

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

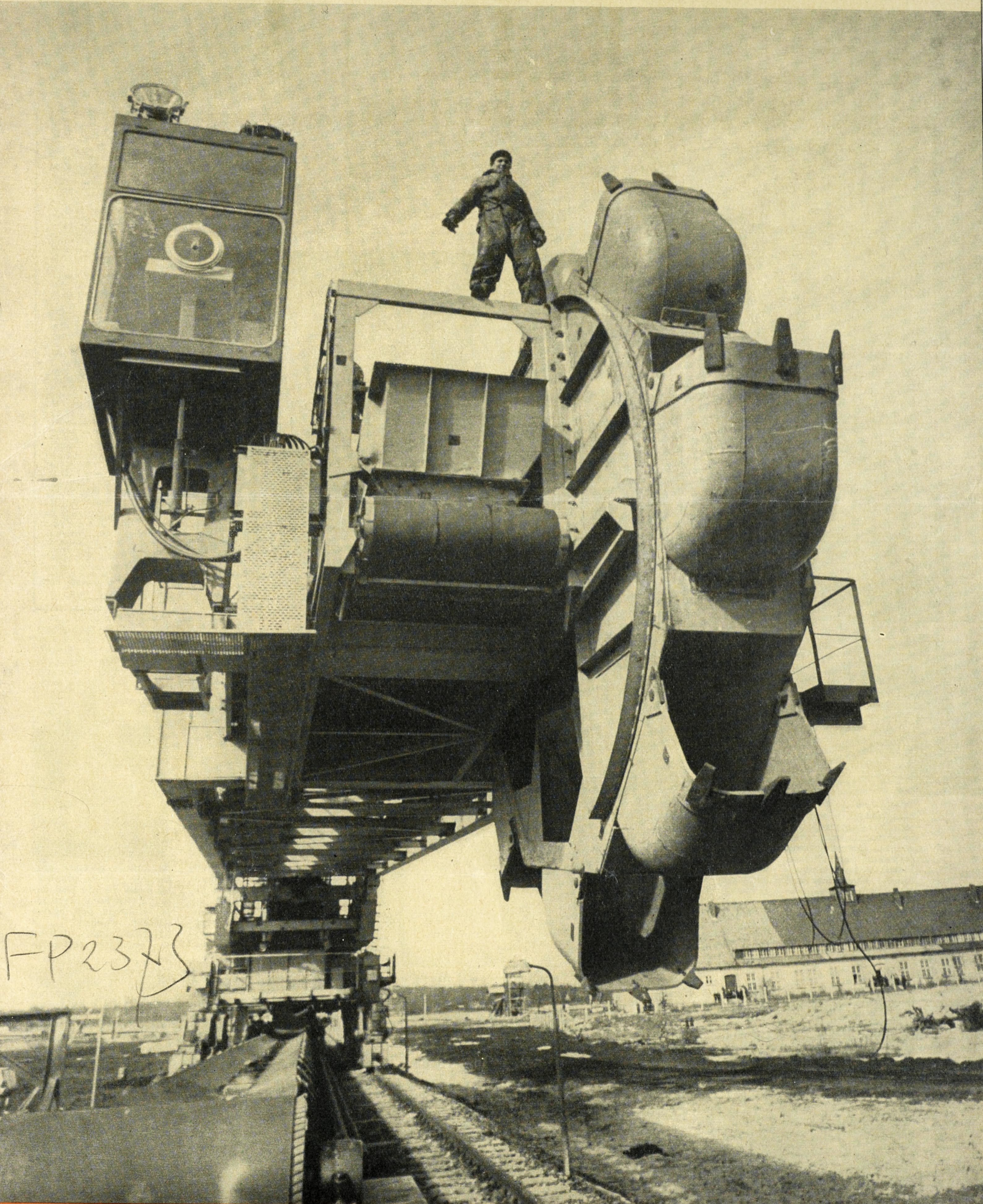
CENA 0,80 F
PRIX

19 ^{m a i} 1968
_{m a i}

Rok wydania XI Nr 21 (553)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

NASZA OKŁADKA

Ogromne koła z czerpakami ładować będą wkrótce śląski węgiel na francuskie taśmociągi przeladunkowe w porcie w Swinoujściu (patrz — str. 23).

Le port de Swinoujście se modernise, entre autres grâce à la coopération technique et industrielle polono-française. Lisez notre reportage en p. 23.



Medycyna nie rezygnuje z prób przeszczepów serca. Prof. Christian Cabrol (z lewej), prof. M. Mercadier (w środku) i prof. Gérard Guiraudon — lekarze szpitala La Pitié w Paryżu dokonali 27 kwietnia pierwszej w Europie transplantacji serca. Dawcą był 23-letni Michel Gyppase (odniósł śmiertelne rany w wypadku samochodowym) a przeszczepiono je 66-letniemu Clovisowi Roblain, który — niestety — już po dwóch dniach zmarł

Biali najemnicy zakończyli ostatecznie swoją haniebną służbę w środkowej Afryce. Krwawo zapisał się w dziejach młodej republiki Konga, darowano im jednak winy pod warunkiem, że nigdy tam nie wrócą. Niżej: byli najemnicy po wyładowaniu w Brukseli pod nadzorem policji udali się do swoich krajów



▲ La guerre au Vietnam continue. Les manifestations contre celle-ci également. C'est ainsi qu'à Toronto les étudiants canadiens ont suivi l'exemple de leurs camarades du Quartier Latin. A New York la veuve du pasteur King s'est

également prononcée contre la guerre.

▲ Les mercenaires blancs du Congo sont enfin rentrés chez eux. Nous les voyons à Bruxelles quelques instants après leur arrivée.

▲ Le premier pas a été fait. La France est le premier pays d'Europe où on a procédé à une greffe du coeur. Malheureusement l'opéré n'a pas survécu.

▲ Le catcheur canadien Bill Klondyke qui est âgé de 26 ans pèse 240 kilos.

▲ Les Anglais ont choisi les plus beaux yeux du pays. Ils seront reproduits sur une affiche éditée pour la quinzaine de la défense de la vue.

▲ La mode est toujours à l'actualité. Mademoiselle Carven a présenté une nouvelle collection de robes de cocktail.

▲ „Marche nuptiale” — c'est la désignation d'une robe de mariage dernier cri qui vient d'être présentée à Cannes.

▲ Mlle Annette Grigny vient d'être proclamée Reine des Halles 1968. Son entourage est „fort”...

▲ „La Femme couchée au chat” de Picasso a été vendue 336.000 F à la galerie Sotheby de Londres. Au cours de cette même vente une toile de Braque a été achetée pour la somme de 1.380.000 F.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Kilkakrotnie manifestowali mieszkańcy i młodzież Paryża na rzecz walczącego bohatersko narodu wietnamskiego. Na zdjęciu: pochód młodzieży w Dzielnicy Łacińskiej. Decyzję o podjęciu wstępnych rozmów amerykańsko-wietnamskich w dniu 10 maja w Paryżu powitano z zadowoleniem i nadzieją, chociaż rokowania te będą bardzo trudne. Wahania Waszyngtonu co do wyboru miejsca rokowań spotkały się z powszechnym potępieniem w świecie. Do manifestacji antyamerykańskiej doszło m.in. w Toronto w Kanadzie (po lewej)



W galerii sztuki Sotheby w Londynie odbyła się sprzedaż kilku bardzo cennych i sławnych obrazów impresjonistów i modernistów. Niektóre z nich osiągnęły zawrotne ceny. Za obraz Georges Braque'a „Hommage à Jean-Sébastien Bach” uzyskano 1.380.000 F, a za obrazy Picasso „Arlesienne” 540.000 F i „La femme couchée au chat” (na zdjęciu powyżej) 336.000 F



W Nowym Jorku podczas potężnej demonstracji antywojennej przemawiała m.in. wdowa po zamordowanym przywódcy murzyńskim Martinie L. Kingu — Colette King (powyżej) Przemawiała ona także w Memphis na wiecu rozpoczynającym marsz biedy na Waszyngton



Jedenaście młodych dziewcząt stanęło w Londynie do finału konkursu na „najpiękniejsze oczy” Anglii. Wszystkie otrzymały specjalne maski, dzięki którym jury mogło oglądać wyłącznie oczy i ich oprawę. Oczy zdobywczyni tytułu zostaną utrwalone na plakacie, który będzie wystawiony w 15 tysiącach fabryk z okazji tygodnia ochrony wzroku

Tytuł królowej hal centralnych w Paryżu na rok 1968 zdobyła panna Annette Grigny, kasjerka jednego z handlarzy ryb. Z prawej — widzimy ją w otoczeniu przedstawicieli „forts” i dam dworu

W Helsinkach bawiła grupa zapaśników kanadyjskich w stylu wolnym („catch as catch can”). Prawdziwym monstrum (240 kilogramów), obdarzonym niepospolitą siłą, był 26-letni Bill Klondyke (na zdjęciu trzyma na rękę fińskiego zapaśnika i mistrza olimpijskiego Kyosii Lehtonena)



Pod hasłem „Być młoda i współczesna” panna Carven przedstawiła interesującą kolekcję sukien. Wyróżniono model czarnego stroju cock-tailowego „Toucan” (wyżej); jak się wam podoba?



W Cannes podczas prezentacji nowych propozycji mody na lato 1968 modelka Charline wystąpiła w stroju pod nazwą „Marsz weselny” ... z przeczczystego plastiku w rozmaite serduszka



CZEGO NIE WIEMY O EMIGRACJI?

MNIEJ WIĘCEJ od stu lat pojawiają się co jakiś czas głosy dowodzące, że roztopienie się emigracji polskiej w społeczeństwach krajów osiedlenia jest już kwestią niedługiego czasu. Przemawia bowiem za tym wiele łatwo dostrzegalnych zjawisk i nie do odparcia rozumowych przesłanek. Przepowiednie o zanikaniu emigracji polskiej wypowiadali niejednokrotnie ludzie o dużym autorytecie i dużej znajomości sprawy, jak np. w ubiegłym wieku największy z polskich powieściopisarzy — HENRYK SIENKIEWICZ, a po drugiej wojnie światowej sława w dziedzinie socjologii prof. FLORIAN ZNANIECKI. Sienkiewicz opierał swe twierdzenia na wnikliwych spostrzeżeniach poczynionych w środowiskach Polonii amerykańskiej, Znaniecki zaś — na równie wnikliwych badaniach naukowych.

obrażeń i wreszcie omawia łączność skupisk polonijnych z Krajem.

W zadaniach, jakie prof. Bierzanek stawia przed naukowcami, jak i placówkami naukowo-badawczymi, zarówno na wychodźstwie, jak i w Kraju, nawiązuje do postulatu Joachima Lelewela, który domagał się, „aby Polonię poznać w całej rozciągłości —

Dalszy ciąg na str. 4



Remigiusz Bierzanek profesor Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi obecnie wykłady na paryskiej Sorbonie



Pamiętka rodzinna: zdjęcie na tle wawelskiej Kurzej Stopki w Krakowie, gdzie mieszkała królowa Jadwiga

coraz to dalsze pokolenia, ani też z postępem tego procesu bynajmniej nie musi się łączyć wyrzeczenie się dziedzictwa kulturalnego ojców.

Co więcej i co ważniejsze: zjawili się nowe czynniki, które z jednej strony sprawiają, że zjawisko nabiera charakteru coraz bardziej złożonego, z drugiej zaś strony — wysoce ułatwiają one utrzymanie okresowych i stałych kontaktów z krajem i jego kulturą...

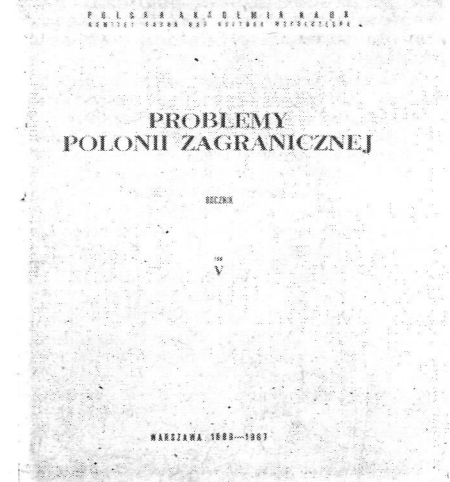
W dobie współczesnej — wobec rozwoju techniki, a zwłaszcza telekomunikacji oraz środków masowego rozpraszania kultury, każdy Polak za granicą — nawet wówczas, gdy go los rzuci w najdalsze strony, jeśli pragnie kontaktu z kulturą polską — ma do wyboru szeroką skalę środków i wszystko wskazuje, że we współczesnym świecie współzależności międzynarodowych skala ta będzie się z roku na rok rozszerzała... Istnienie Polonii zagranicznej, jak i jej kontaktów z krajem, nabiera zatem charakteru zjawiska o cechach stosunkowo trwałych i wymaga jednocześnie nowego nuanśm spojrzenia...

Poglądy traktujące Polonię zagraniczną jako „usychającą gałąź”, którą należy odpisać na straty w rachunku ogólnonarodowym, są uproszczeniem złożonego procesu społecznego, nie biorą pod uwagę wielu nowych elementów...

Przytoczony fragment pochodzi z cennego, chociaż w niektórych fragmentach dyskusyjnego artykułu pt. „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”. Autor daje w nim pogląd na Polonię zagraniczną jako zjawisko społeczne, przypomina, jak w tej chwili wyglądają prace naukowo-badawcze w zakresie tematyki polonijnej i co zrobiono w tym kierunku w przeszłości; z kolei zajmuje się zadaniami, jakie w odniesieniu do problematyki wychodźczej ciąży na poszczególnych dyscyplinach naukowych, podejmuje próbę scharakteryzowania przeobrażeń zachodzących w skupiskach polonijnych i społeczno-kulturalnych, następstw tych prze-



Grupa uczestników wycieczki polonijnej z Francji na dziedzińcu wawelskim



Okładka ostatniego rocznika pt. „Problemy Polonii zagranicznej”

PRZEPowiednie te nie sprawdziły się i chociaż pesymistycznych wypowiedzi na ten temat nadal nie brakuje, nic nie wskazuje, by się miały kiedykolwiek sprawdzić. Przeciwnie: liczebność Polonii w świecie wzrasta i to nie wskutek — jak dawniej — nowych fal emigracyjnych odbijających od ojczystych brzegów w poszukiwaniu pracy na obczyźnie, lecz po prostu przez przyrost naturalny kolejno idących pokoleń.

Faktem jest, że jakaś część emigrantów wynaradawia się w drugim i trzecim pokoleniu i odwraca od wszystkiego, co ich, względnie ich przodków, łączyło z dawną ojczyzną. Jak się jednak okazuje, nie ma to większego wpływu na ogólny stale postępujący wzrost liczebny Polonii zagranicznej.

Co prawda nikt nie jest w stanie podać stanu liczebnego Polonii osiedłej poza granicami Kraju w jakimś bliżej przekonywającym przybliżeniu, ale raz po raz podejmowane próby obliczeń (przy zastosowaniu różnych metod i kryteriów) wykazują w ostatnich latach w podsumowaniu wyraźną tendencję zwykłą, a niektórzy optymistycznie nastawieni badacze nie wahają się przekonywać, że Polonia zagraniczna liczy aż około 10, 12 a nawet 14 milionów.

Czym wytłumaczyć fenomen przeczący wszystkim dotychczasowym przewidywaniom o zanikaniu emigracji, przewidywaniom opartym przecież na bardzo konkretnych realiach? Przez dziesiątki lat dowodzone, że jedynie pierwsze pokolenie wychodźców może zachować rodzime wzory kulturowe, że drugie pokolenie odchodzi od kulturowego dziedzictwa swych ojców, trzecie porzuca ich styl życia, a czwarte powinno się już całkowicie zasymilować, czyli rozpuścić w morzu obcości. Tak się nie stało i tak się nie dzieje.

Prof. dr Remigiusz Bierzanek — przewodniczący Komisji PAN do Spraw Polonii Zagranicznej (wykładający w tej chwili w paryskiej Sorbonie) w V tomie „Problemy Polonii Zagranicznej”, wydawanym w Warszawie, daje następujące wytłumaczenie:

„Okazało się, że proces wrastania imigrantów zarówno polskich, jak i innych narodowości w nowe społeczeństwo i dostosowania się ich do nowych wzorów kulturowych ani nie przebiega w tempie zapowiadanych, obejmując stopniowo równomiernymi etapami

Z okazji 25 rocznicy powstania w getcie warszawskim prasa emigracyjna i krajowa przypominała a także ujawniała wiele nieznanych dotąd dokumentów i wspomnień świadczących o pomocy, jaką ludność i organizacje polskie niosły ludności żydowskiej. Rocznicą walk w getcie zbiegła się z atakiem niektórych środowisk żydowskich, głównie w Stanach Zjednoczonych, a także w Anglii i we Francji z zarzutami jakoby Polacy ponosili winę za wymordowanie Żydów.

Prawda tymczasem jest inna.

NO WIELKIE mocarstwa pozostały obojętne na potworne zbrodnie, jakich w Warszawie i innych miastach dokonywali nazistowscy Niemcy. Polskie organizacje podziemne oraz społeczeństwo Warszawy nie tylko udzieliły walczącym maksymalnej w swoich warunkach pomocy, ale wzywały Zachód poprzez emigracyjny rząd Polski w Londynie, by podjął kroki represyjne, które zmusiłyby Niemców do zaprzestania zbrodni. Polskie podziemie w Kraju udośćniło walczącym w getcie organizacjom żydowskim swoją tajną sieć radio-telegraficzną dla przekazywania depesz do rządów sprzymierzonych i wielkich organizacji żydowskich w USA. W depeszach tych Żydzi polscy wołali o konkretną

pomoc, żądali odwetu na Niemcach, bo tylko odwet mógł zmusić Niemców do przerwania mordów. Żądanie to pozostało bez echa.

Oto jedna z tragicznych w swej treści depesz Żydowskiego Komitetu Narodowego w Warszawie ze stycznia 1943 roku, przekazana drogą radiową przez Delegaturę Rządu Londyńskiego na Kraj za pośrednictwem emigracyjnego prezydenta Władysława Raczkiewicza i premiera Władysława Sikorskiego do wielkiej organizacji żydowskiej w USA — Joint.

„Warszawa, getto 13 stycznia 1943. Centrala Stem. Z prośbą o przekazanie New York — Stefa Wize, Goldmann, Joint. Donosimy wam o największej zbrodni wszystkich czasów,

o wymordowaniu ponad 3 mln Żydów. W obliczu zagłady żyjących jeszcze 400 tysięcy żądamy od was: zemsty na Niemcach, zmuszenia hitlerowców do zaprzestania mordów... Bracia! Resztki Żydów żyją przeświadczeniem, że w najstraszniejszych dniach historii wy nie udzielicie nam pomocy. Jest to ostatni nasz apel. Żydowski Komitet Narodowy.”

Na tę depeszę przesłaną kanałami polskiego podziemia Joint w ogóle nie odpowiedział.

A oto dwie inne depesze spośród dziesiątek, a może nawet i setek innych, już z dni walki w getcie:

„Warszawa, 28 kwietnia 1943. Przesyłam depeszę dla p. Zygielbojma i Szwardzbartha (byli to żydowscy członkowie polskiej emigracyjnej Rady Narodowej w Londynie — przyp. red.). Dziesiąty dzień getto Warszawy walczymy bohatersko. Przeciw 400 tys. Żydów używają artylerii, miotaczy ognia, bomb zapalających zrzuconych z samolotów. Chmury dymu spowijają miasto. Wyszadzają minami odporne bloki. Giną żywcem kobiety i dzieci. Wyłoty kanałów zaszpuntowane i obsta-

Dalszy ciąg na str. 4

Serdeczna pamięć

WARSZAWIE ogłoszono wyniki Konkursu pt. „Wszyscy zbieramy pamiętki do albumu narodowej pamięci”. Został on ogłoszony 30 czerwca 1965 r. wśród Polonii zagranicznej (również na łamach „Tygodnika Polskiego”) przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. Na Konkurs nadesłano kilkadziesiąt prac z 11 krajów reprezentujących wszystkie największe ośrodki polonijne, najwięcej z Francji, Brazylii, USA i Anglii.

W grupie prac o charakterze informacyjnym (materiały dokumentalne, zdjęcia, szczegółowe dane o zapomnianych czynach i grobach żołnierzy polskich walczących na różnych frontach II wojny światowej)

I nagrodę — trzytygodniowy pobyt w Polsce otrzymał Thomas STRUGAŁA z Dourges — Francja;

II nagrodę — dwutygodniowy pobyt w Polsce otrzymał Józef ŁOPATO ze Swietłogorska — ZSRR.

W grupie prac wspomnieniowych i pamiętnikarskich: I nagrodę — trzytygodniowy pobyt w Polsce otrzymał Stanisław STREKOWSKI z Birmingham — Wielka Brytania; II nagrodę — dwutygodniowy pobyt w Polsce otrzymał Stanisław HESSEL z Sao Paulo — Brazylia.

Większość uczestników Konkursu otrzymała cenne nagrody w postaci książek, płyt, wyrobów ludowych itp. Wśród autorów prac nadesłanych przez Rodaków z Francji znaleźli się

m.in.: Jean-Michel Budner z Gleizé, Jean Cieślak z Billy-Montigny, Stanisław Dolata z Mouvaux, Feliks Parzyłak z Toul, Aleksander Pędziwiatr z Lourches, Benjamin Rosenberg z Dijon, Cecylia Sycz z Libercourt, Bruno Szydłak z Marles-les-Mines.

Wśród piszących i nadsyłających materiały o miejscach poświęconych krwią polską, byli przede wszystkim uczestnicy walk i bitew polskich sił zbrojnych, członkowie ruchu oporu i partyzantki, rodziny poległych, towarzysze broni Polaków walczących w szeregach armii sprzymierzonych.

We wszystkich nadesłanych do Kraju pracach i listach Rodacy rozsiadli po świecie wyrazili gorącą troskę i chęć ocalenia dla potomnych pamięci o sławnych czynach najlepszych synów narodu polskiego, walczących na różnych frontach II wojny światowej, w regularnych formacjach wojskowych, w oddziałach partyzanckich, w ruchu oporu.

Nie wszystkie z nadesłanych prac odpowiadały warunkom Konkursu, wiele z nich nosiło charakter osobistych przeżyć, opisów kampanii i losów żołnierzy polskich w latach II wojny światowej. Znaczna część prac nie została udokumentowana odpowiednimi zdjęciami, nadsyłano też same komplety pamiętek i fotografii z pominięciem szczegółowej strony opisowej.

Wśród uczestników Konkursu znaleźli się m.in. Bronisław Skrzat z Queen's Park w Australii, Stanisław Gałazka z Buffalo (USA), Antoni Stypuła z Cavendish-Suffolk (W. Brytania), Leonard Gobił z Wilna i inni.

CZEGO NIE WIEMY o EMIGRACJI?

Dalszy ciąg ze str. 3

nie we własnym jedynie jej obrębie, ale po obcych też krajach, po całej kuli ziemskiej szukać... nie zaniedbując wspomnień, zasług, jakie, gdzie i w jakim wieku (Polacy) położyli”. Aby wypełnić wskazanie Lelewela, „trzeba włączyć dzieje skupisk polonijnych do HISTORII POLSKI jako jednej z jej integralnych części — pisze prof. Bierzanek — co w Kraju zaczęło już realizować”.

Wymaga to przede wszystkim podjęcia szerokiej akcji zgromadzenia i zabezpieczenia materiałów i źródeł pozwalających odtworzyć burzliwe dzieje emigracji i początkowej działalności organizacyjnej w skupiskach polonijnych — czytamy w artykule — „Istnieją jeszcze możliwości zebrania i usystematyzowania wielu dokumentów i notatek znajdujących się w posiadaniu prywatnym, a obrazujących działalność emigrantów pierwszego pokolenia oraz organizacji polonijnych. Istnieją możliwości zachęcenia działaczy polonijnych w starszym wieku do spisania wspomnień, względnie zarejestrowania ich relacji na taśmach magnetofonowych, by w ten sposób ocalić przed zapomnieniem wysiłki i osiągnięcia poprzednich pokoleń”.

Prof. Bierzanek widzi też pilną potrzebę podjęcia badań nad zobrazowaniem udziału całych grup polonijnych w rozwoju gospodarczym kraju imigracyjnego, choć jest on prawie wszędzie poważny tam gdzie istnieją większe skupiska Polaków. „Nikt, jak się zdaje, nie pisał na temat wkładu polonijnego w tak zwaną drugą rewolucję przemysłową Stanów Zjednoczonych, choć wiadomo np., że nowoczesny system taśmowy wykształcił się w Zakładach Forda w Detroit, w którym ogromny procent robotników stanowią Polacy”.

Prof. Bierzanek widzi również pilną potrzebę opracowania dziejów polskich parafii, stowarzyszeń polonijnych, prasy emigracyjnej, szkolnictwa, itd., a dalej — z dziedziny historii takich zagadnień, jak: udział Polaków w walkach o wolność innych krajów i o ideały demokratyczne, począwszy od wojny niepodległościowej w Ameryce w XVIII w., aż po drugą wojnę światową; udział Polaków w ruchach społecznych i organizacjach dążących do

ureczywistnienia postępu społecznego — w związkach zawodowych, organizacjach politycznych krajów, w których zatrzymało się wychodźstwo polskie. Najwięcej uwagi w badaniach historycznych — zdaniem autora — należy poświęcić okresowi ostatnich 25 lat.

Oprócz historii wiele innych dyscyplin naukowych musi się zająć badaniem zagadnień polonijnych, a więc ekonomia, statystyka, nauki polityczne i prawne, filologia, na której ciąży badanie zjawisk ewolucji językowej imigracyjnych grup w obcym środowisku i wreszcie socjologia, której zadaniem jest ustalenie przeobrażeń społeczno-kulturalnych, jakie zachodzą w środowiskach polonijnych, co zdaniem autora „ma kapitalne znaczenie dla przyszłości Polonii zagranicznej”.

Artykuł prof. Bierzanek adresowany jest w pierwszym rzędzie do naukowców, ale sprawy w nim poruszone nie mogą być obojętne dla szerokiego ogółu Polonii zagranicznej. Wykonanie olbrzymiej pracy przez naukowców jest możliwe tylko w oparciu o Polonię, o jej działaczy i wszelkiego typu organizacje. Sprawa jest ważna. Dlatego jeszcze do niej powrócimy. (z)

* * *

Piąty tom za lata 1966/67 „Problemów Polonii zagranicznej” obejmuje 280 stron i oprócz omówionego wyżej artykułu prof. Bierzanek zawiera następujące materiały: artykuły i rozprawy — Florian Staśk „Przyczynki do dziejów polskiej emigracji politycznej w Stanach Zjednoczonych AP. po Powstaniu Listopadowym (1831—1836)”, Jan Reychman — „Dzieje Polonii Węgierskiej”, Janina Zurawicka — „Kraj lat dziecinnych we współczesnej polskiej dziejopisarstwie na emigracji”, Florian Miedziński — „15 lat walk Polonii w NRF o naprawę krzywd okresu hitlerowskiego”, Halina Janowska — „Polska emigracja w Westfalii i Nadrenii w latach 1918—1939”: materiały, informacje, wspomnienia — „Szkolnictwo Polskie w Rio Grande da Sul (1897—1939)” — Edmund Gardoliński; „Udział Polaków w rewolucji brazylijskiej (1893—1894)” — Krystyna Murzynowska; „Gospodarcze aspekty emigracji polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii” — Brunon Sikorski oraz dyskusje, recenzje książek wydanych na emigracji i na tematy emigracyjne w Kraju, kronikę, wspomnienia o zmarłych działaczach emigracyjnych.

DOWODY PRAWDY

Dalszy ciąg ze str. 3

wione posterunkami niemieckimi. Bojownicy walczą zaciekłe. Zadają wrogowi ciężkie straty. Palą fabryki i ma-

Prof. dr inż.

WOJCIECH ŚWIĘTOSŁAWSKI

29 kwietnia zmarł w Warszawie prof. dr inż. Wojciech Świętosławski twórca polskiej szkoły chemii fizycznej, wychowawca kilku pokoleń chemików, jeden z najwybitniejszych uczonych polskich XX wieku. Urodził się 21 czerwca 1881 r. Studia ukończył w Kijowie, na politechnice, gdzie został asystentem. Tam też w 1908 r. opublikował swą pierwszą pracę naukową. W latach 1910 — 1918 pracował w Moskwie, skąd po uzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do Kraju. Od 1919 r. aż do wybuchu drugiej wojny światowej był profesorem Politechniki Warszawskiej. Równoległe w latach 1935 — 1939 pełnił funkcję ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Okres wojny spędził w USA, gdzie również pracował naukowo wykładając na Uniwersytecie w Pittsburgu i na Uniwersytecie Stanowym Iowa i pracując wśród miejscowej Polonii. W 1949 r. powrócił do Kraju, gdzie objął katedrę na Uniwersytecie Warszawskim i prowadził ją aż do chwili przejścia na emeryturę.

Światowy rozgłos i wielki międzynarodowy autorytet prof. Świętosławski zdobył przede wszystkim stworzeniem nowych dziedzin chemii fizycznej. Poświęcił się termochemii rozwijając m.in. i doskonaląc kalorymetrię i mikrokalorymetrię, dla których skonstruował wiele precyzyjnych przyrządów. Z zamiłowaniem łączył działalność naukową z jej technicznym, przemysłowym przedłużeniem. Szczególnym zainteresowaniem darzył zagadnienie przeobrażenia metod koksowania węgla. Nad zagadnieniem tym pracował również w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych. Kontynuował je po powrocie do Polski. Badania te dotyczyły nowych metod przeobrażenia smoły pożarowej.

Nestor polskiej chemii odznaczony był Orderem Komandorskim Polonia Restituta z Gwiazdą, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i innymi wysokimi odznaczeniami państwowymi. Laureat Państwowej Nagrody Naukowej I i II stopnia i Nagrody Naukowej m. st. Warszawy, otrzymał tytuły doktora honoris causa wielu zagranicznych uniwersytetów i politechnik. Prof. Świętosławski był członkiem honorowym Polskiego, Austriackiego, Belgijskiego, Czechosłowackiego, Francuskiego i Włoskiego Towarzystwa Chemicznego. Był on członkiem wielu rad naukowych oraz szeregów krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych. Napisał ponad 600 prac naukowych.

Odszedł prof. Świętosławski, ale jego myśl naukowa będzie jeszcze długo inspirowała pokolenia polskich chemików.

W prasie krajowej ukazało się około stu nekrologów od instytucji naukowych, przyjaciół i uczniów. Cześć Jego pamięci!

gazyny niemieckiego przemysłu wojennego. Postawa obrońców budzi wśród ludności kraju podziw, wśród Niemców zawstydzenie i wściekłość. Ukazała się odezwa Żydowskiej Organizacji Bojowej do ludności stolicy. Polskie stronnictwa robotnicze składają hołd bojownikom getta. Natychmiastowej skutecznej pomocy może teraz udzielić potęga aliantów.”

„Imieniem milionów już pomordowanych Żydów, imieniem obecnie palonych i masakrowanych, imieniem heroicznie walczących i nas wszystkich na śmierć skazanych, wołamy wobec całego świata: Niech się już teraz, a nie w mrokach przyszłości dokona potężny odwet aliantów na krwiożerczym wrogu w sposób powszechnie jako rewanż zrozumieli! Niech najbliżsi nam sprzymierzeńcy uzmysłowią sobie wreszcie rozmiary odpowiedzialności dziejowej za bezczynność wobec bezprzykładnej nad całym narodem popełnionej zbrodni hitlerowskiej, której tragiczny epilog teraz się rozgrywa...”

Najbliższymi sprzymierzeńcami w tych rozpaczliwych chwilach okazali się nie potężni zachodni aliantci, ale jedynie ludność stolicy Polski i jej organizacje, dysponujące bardzo ograniczonymi możliwościami, same skazane na codzienną nieubłaganą i nierówną walkę ze strasznym okupantem.

W następnej depeście czytamy:

„Warszawa, 15 maja 1943. Joint Distribution Committee New York. Wzywamy waszej natychmiastowej pomocy. Od trzech tygodni trwa straszliwa masakra resztek getta warszawskiego... Niemcy użyli w walce artylerii, tanków, broni pancerniej. Bojownicy żydowscy zabili przeszło 300 Niemców, ranili około tysiąca. Niemcy wywieźli i zamordowali lub spalili żywcem dziesiątki tysięcy Żydów. W całej Polsce z trzech milionów Żydów pozostało nie więcej niż 10 procent, resztę Niemcy wymordowali. W najbliższych tygodniach wymordują pozostałych. Można jeszcze ratować tysiące Żydów. Przyslijcie natychmiast 100 tysięcy dolarów. Od was zależy ratunek tysięcy ludzi. Żydowski Komitet Narodowy”.

Na konferencji odbytej na Bermudach w czasie trwania walk w warszawskim getcie zdecydowano, że pomoc dla walczących jest nierealna. Ze straszliwej walki, jakiej nie zna historia, uratowali się tylko ci Żydzi, którym pomogli miejscowi Polacy.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS“ licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II — tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II — tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:
Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 3 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

MISJA HANDLOWA ALZACJI W POLSCE

NA ZAPROSIENIE Polskiej Izby Handlu Zagranicznego przebywała w Polsce w końcu kwietnia misja handlowa Alzacji. Przewodniczącym tej 41-osobowej delegacji był p. Jacques Henry Gros — prezes Izby Przemysłu i Handlu w Mulhouse, prezydent europejskiej federacji fabrykantów wełny.

W delegacji uczestniczyli m.in.: były premier Francji, obecny mer Strasburga p. Pierre Pflimlin, honorowy prezes Izby Przemysłu i Handlu w Strasburgu, prezes i generalny dyrektor Crédit Industriel d'Alsace et de Lorraine, p. Martin Jedele prezes i generalny dyrektor Zakładów Martin Jedele S.A., p. Armand Kuntz dyrektor Agence régionale des moteurs Leroy et S.O.M.E.R., p. Louis-Philippe Ortner — prezes Comité des Conseillers du commerce extérieur pour la région d'Alsace, prezes i generalny dyrektor Société commerciale franco-rhénane „SOCOFREN”, p. Jean Precheur, prezes Izby Przemysłu i Handlu w Strasburgu, wiceprezes La Société Rhin et Rhône, p. Henri-Charles Seegmuller — wiceprezes Izby Przemysłu i Handlu w Strasburgu, p. Gilbert Siehr — przewodniczący La Chambre Syndicale du commerce de gros d'Alsace et de Lorraine, p. René Uhrich — sekretarz generalny La Chambre régionale de commerce et d'industrie d'Alsace oraz p. Xavier Burekle — prezes i generalny dyrektor Filatures et Tissages du Territoire.

Podczas 8-dniowej wizyty w Polsce francuscy przemysłowcy i handlowcy odbyli szereg spotkań indywidualnych z przedstawicielami polskich central handlu zagranicznego, podejmowani byli przez wiceministra handlu zagranicznego F. Modrzewskiego, sekretarza generalnego Komitetu Współpracy Gospodarczej z zagranicą F. Fabijańskiego oraz przez prezesa Polskiej Izby Handlu Zagranicznego A.K. Adamowicza. Ponadto członkowie misji handlowej uczestniczyli w konferencjach tech-

nicznych w kilku instytucjach, m.in. w Instytucie Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, Instytucie Przemysłu, Szkła i Ceramiki, Instytucie Techniki Budowlanej oraz w Instytucie Przemysłu Mleczarskiego.

Po spotkaniach w Warszawie francuscy goście w mniejszych grupach odwiedzili Łódź, Gdańsk i Poznań. W Łodzi, w fabryce trykotaży „Olimpia” odbył się dla nich pokaz mody przyjęty z dużym uznaniem. W Gdańsku zwiedzano stocznice, katedrę budowy okrętów Politechniki Gdańskiej i Centralny Ośrodek Konstrukcyjno-Badawczy Przemysłu Okrętowego. Natomiast grupa przebywająca w Poznaniu zwiedziła Zakłady H. Cegielskiego i przeprowadziła rozmowy z dyrekcją Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Następnie wszyscy uczestnicy delegacji ponownie spotkali się w Warszawie, skąd razem udali się do Krakowa. Z podziwem zwiedzano to miasto-muzeum. Wielkie wrażenie wywarła na gościach z Francji Nowa Huta. Zaimponowała rozmachem. Ostatnim etapem podróży po Polsce, przed wyjazdem do Czechosłowacji, były Katowice. W drodze na Śląsk członkowie misji handlowej z Alzacji wyrazili życzenie zwiedzenia obozu zagłady w Oświęcimiu i w Brzezince.

Wizyta misji handlowej z Alzacji miała na celu pogłębienie istniejących kontaktów.

Cel został osiągnięty. Nawiązano wiele interesujących kontaktów, które — jak to obie strony wyraziły — wkrótce będą owocować.

(W. K.)



W misji uczestniczył mer Strasburga p. Pierre Pflimlin, były premier Francji, pełniący również funkcję przewodniczącego Komitetu do Badań i Rozwoju Gospodarki Alzackiej



Państwo de Smet z dużą radością odwiedzili Polskę, z którą wiążą ich bardzo miłe wspomnienia. Tutaj bowiem spotkali i poznali się. Pani de Smet bowiem jest Polką, a jej mąż pracował tam we francuskiej misji handlowej i stąd znajomość zakończona przemiłym finałem czyli małżeństwem



Mr Jean Wenger-Valentin (z prawej) honorowy przewodniczący Izby Przemysłu i Handlu w Strasburgu, prezes i dyr. gen. Crédit Industriel d'Alsace et de Lorraine, mający sprzed wojny kontakty z polskimi bankowcami, tym razem spotkał się z prezesem Narodowego Banku Polskiego



Państwo Georges i Cecile-Louise Antuszewicz, choć po raz pierwszy odwiedzili Polskę, to jednak przez związki rodzinne są bardzo zadowoleni z tej wizyty. Bowiem dziad p. Antuszewicza był uczestnikiem powstania listopadowego i po 1830 r. wyemigrował z Polski do Francji

Misji Alzackiej przewodniczył pan Jacques-Henry Gros, prezes Izby Przemysłu i Handlu w Mulhouse. Na zdjęciu widzimy p. J. H. Gros z małżonką



Członkowie misji handlowej Alzacji byli podejmowani koktailem przez prezesa Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Warszawie p. A. K. Adamowicza



„Mère Jeanne des Anges” est un des films polonais les plus populaires à l'étranger. En France il a été présenté dans toutes les meilleures salles des grandes agglomérations. Mais seuls les spectateurs imbus d'histoire ont reconnu dans l'histoire écrite par Jarosław Iwaszkiewicz et qui se passe près de Smolensk le drame qui s'est joué au XVII-ème siècle dans le cloître des Ursulines de Loudun. Au cours de sa visite à Poitiers Jarosław Iwaszkiewicz a voulu rendre visite à la ville de Loudun qu'il ne connaissait pas: Il a été reçu par la municipalité qui lui a remis la médaille Renaudot — Loudun est en effet la patrie du père du journalisme français, et il a pu ensuite effectuer une édifiante promenade à travers le passé d'une des cités historiques du Poitou.



W Poitiers spotkał Iwaszkiewicz (po lewej) przyjaciela z dawnych lat, rektora tutejszego Uniwersytetu prof. Pierre Moisy (po prawej), który w okresie pobytu w Warszawie, na stanowisku radcy do spraw kulturalnych Ambasady Francuskiej tłumaczył „Ody Olimpijskie” Iwaszkiewicza na francuski

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ NA TROPACH MATKI JOANNY

DAWNE DZIEJE nęciły zawsze wyobraźnię wielkiego pisarza. Świadczą o tym jego liczne powieści, nowele i wiersze. Gdy w latach wojny rozczytywał się w dziełach historycznych Bremona, pociągnęła go szczególnie historia klasztoru Urszulanek w Loudun, rzekome czary, jakie tam się działy miały i opętanie mniszek przez szatana.

— Dzisiaj — mówi Jarosław Iwaszkiewicz — trudno stwierdzić, co było w tych sprawach szczególnie frapującego. Czasami działa na imaginację jakaś postać, czasami jakiś element z łańcucha wydarzeń. A w XVII-wiecznych dziejach klasztoru w Loudun niezwykłych spraw było aż tyle...

Po spaleniu na stosie księdza Urbain Grandier, który nie tylko posądzany był o czary, ale również — co gorsze — zaangażował się w obronę klasztoru potępionego przez Ludwika XIII, nie było uspokojenia w klasztorze Urszulanek w Loudun. Zakonnice, w które jakoby wstąpiły całe legiony diabłów, wyczyniały nadal niesamowite awantury ku zgorzneniu, a może i ucieście całej okolicznej ludności. Do klasztoru delegowały władze kościelne coraz nowych księży, którzy mieli swymi egzorcyzmami uwolnić od szatańskiego opętania rozhisteryzowane mniszki. Najtrudniejsza sprawa była z przeoryszą klasztoru, la mère Jeanne des Anges.

I tu właśnie rozpoczyna się akcja wspaniałej opowieści Jarosława Iwaszkiewicza, prawdziwego arcydzieła jego nowelistyki, zatytułowanego „Matka Joanna od Aniołów”.

Urbain Grandier zamienił się w wyobraźni pisarza w księdza Garnca, ksiądz Suryn — w Suryna, miasto Loudun — w Ludyń, położony gdzieś na dalekich kresach, pod Smoleńskiem. Po spaleniu Garnca pozostało już tylko odległe wspomnienie. Bohaterem akcji jest ksiądz Suryn, słynny z nabożności i z niezwykłej siły w egzorcyzmach, przerażających moce piekielne. Do wypędzenia diabłów z matki Joanny od Aniołów zabrał się ksiądz Suryn z wielkim przejęciem. Zadanie to stało się dla niego nie tylko przedmiotem obowiązku egzorcysty, ale jednocześnie najgorętszym pragnieniem osobistym. Im większe trudności napotykał w swej walce z szatanem o duszę matki Joanny, tym bardziej osoba jej stawała się mu bliska. W psychozie lęku przed mocą piekiel, w poczuciu rozpaczliwej bezsilności dochodził nieszcześliwy ksiądz Suryn do przekonania, że wyzwolić zdoła matkę Joannę jedynie za cenę potępienia swojej własnej duszy. Pograżony w mistycznej ekstazie, oderwany od realnych pojęć dobra i zła w postępowaniu ludzkim, uległ w końcu i on zbiorowej hysterii. Obląkany myślą, że dokonując zbrodni, skazując się na potępienie ściągnie wszystkie szatany matki Joanny na siebie, zabija dwóch młodych chłopców. Morderstwo to miało spowodować zbawienie matki Joanny od Aniołów.

Tragedia księdza Suryna rozgrywa się na bogatym tle życia epoki. Wokół głównych postaci utworu nakreślił autor wiele sylwe-



Obecne Loudun liczy około 8 tysięcy mieszkańców, ale przed siedmioma wiekami, w latach swego rozkwitu, posiadało dwa i pół raza ludności więcej. To miasto polski pisarz zamienił na Ludyń.

W miejscowym muzeum pokazano Jarosławowi Iwaszkiewiczowi (po prawej) makietę dawnego Loudun, z jego murami obronnymi, zamkiem i kościołami. Z zabytków tych istnieje dzisiaj bardzo niewiele





Od kościoła Saint-Pierre, który pokazano Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, blisko do placu, gdzie spłonął na stosie ksiądz Urbain Grandier, wspomniany w książce polskiego pisarza jako ksiądz Garniec

tek drugoplanowych, reprezentujących różne środowiska siedemnastowiecznego społeczeństwa, wplótł wątek intrygi dworskiej, wprowadził szereg scen z sugestywną siłą, wskrzeszającą zamierzchłe lata.

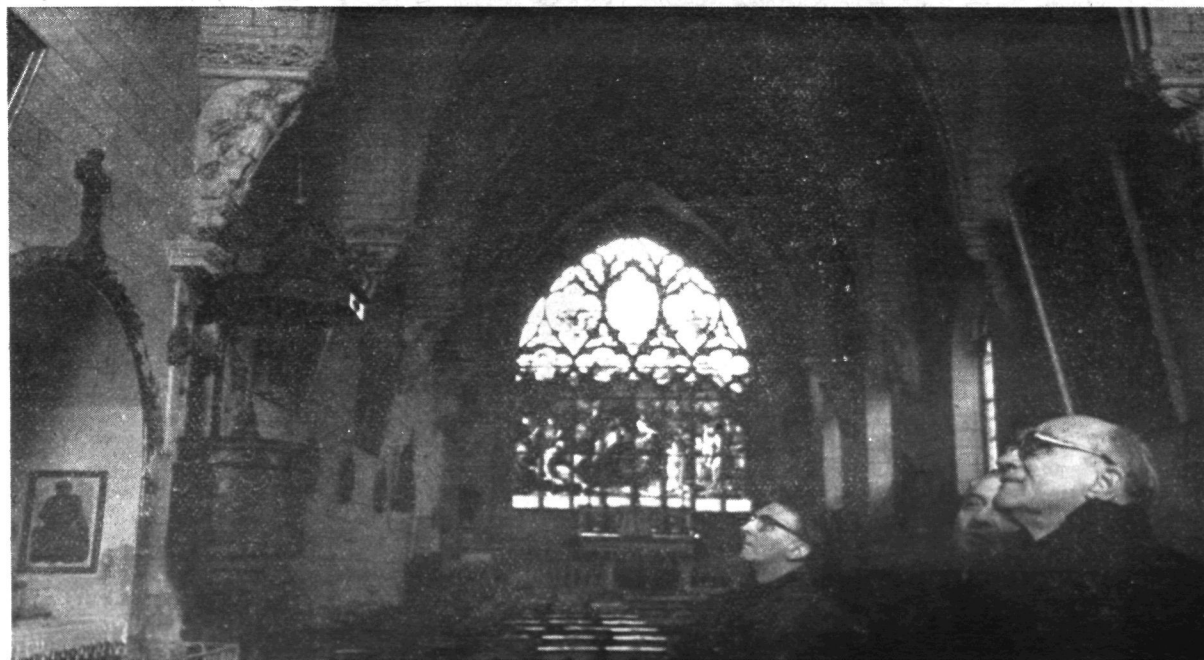
Jarosław Iwaszkiewicz nigdy nie był w Loudun. Wydarzenia związane z historią tego wielkiego w XVII wieku ośrodka, zepchniętego w późniejszych stuleciach do roli prowincjonalnego miasteczka, wegetującego w cieniu bliskiego Poitiers, natchnęły go do stworzenia jednego z najpiękniejszych jego dzieł.

Utwór literacki niewiele ma wspólnego z historią. Pisarz przeniósł zresztą akcję o parę tysięcy kilometrów na wschód. A jednak gdy przyjechał niedawno do Poitiers, chciał bardzo odwiedzić Loudun, zobaczyć nieliczne zabytki pozostałe z epoki, w której żyła tam prawdziwa matka Joanna od Aniołów i prawdziwy ksiądz Suryn.

Znakomitego przedstawiciela literatury polskiej przyjmowano w Loudun z serdeczną gościnnością. Starano się pokazać mu jak najwięcej z zabytków miasta, a na uroczystym zebraniu w sali ratusza zastępczyni mera Loudun p. Anne-Marie Chevallier wręczyła mu pamiątkowy medal, który miasto wybiło na cześć Renaudot. W zebra-

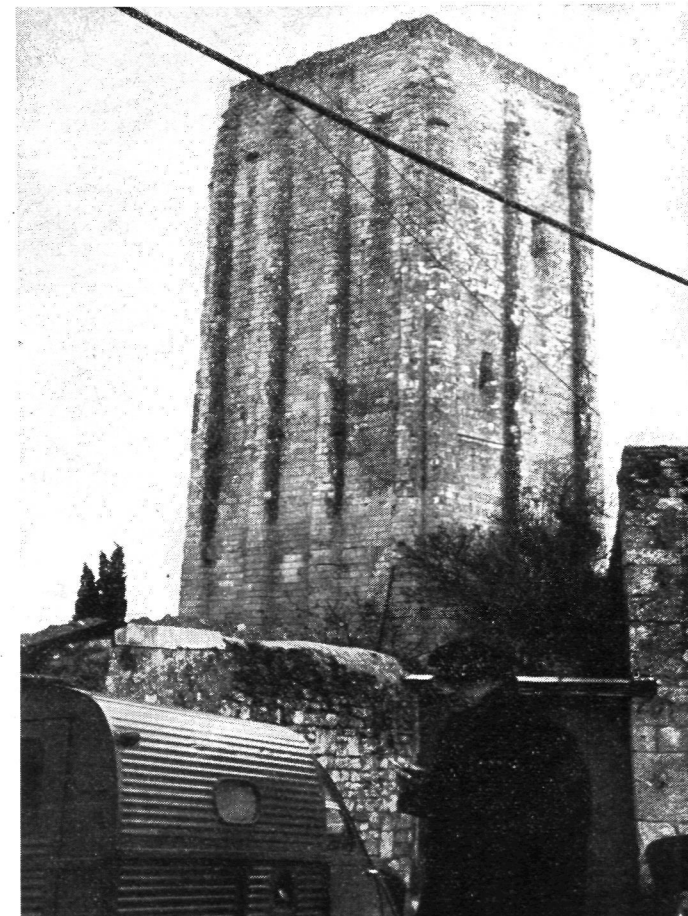
niu, a następnie w obiedzie wydanym przez merostwo na cześć Jarosława Iwaszkiewicza wzięło udział wiele osobistości miejscowych. Korzystano z okazji spotkania z pisarzem, aby wypytywać go o jego twórczość. Znany tu jako autor „Matki Joanny od Aniołów” (film oparty o nowelę Iwaszkiewicza obiegi

W historii miasta, znanej mieszkańcom Loudun, najbardziej eksponowaną postacią jest Urbain Grandier. Oto kościół, do którego przyprowadzono go z połamanymi kośćmi. Stąd zawleczono go na stos



Iwaszkiewicza powitano w merostwie. Stąd, otoczony gronem gospodarzy, udał się na zwiedzenie miasta. Objaśnień udzielał mu znawca historii Loudun dr de la Roche i p. Chartrain, przewodniczący znanego „Syndicat d'Initiative”

Z zamku, zburzonego na polecenie Ludwika XIII, pozostała jedyna wieża. W gruzy rozsypał się klasztor Urszulanek. Nie utrzymały się i fortyfikacje miejskie. Nawet swych monumentalnych kościołów Loudun nie zdołało zachować



auto-stop



AVEC les premiers beaux jours, les routes polonaises sont de nouveau envahies par les centaines de milliers d'amateurs de l'auto-stop. Au cours des mois d'été, et plus exactement de mai à septembre, l'auto-stop est presque le sport national des Polonais, âgés de 15 à ... 70 ans. En Pologne, à l'encontre de pas mal de pays hautement motorisés, l'auto-stop est devenu une sorte d'institution. L'idée a été lancée il y a onze ans par les organisations de jeunesse. On créa même un système d'encouragement pour les conducteurs ainsi qu'un pointage pour les auto-stoppeurs ayant effectué le plus grand nombre de voyages à travers le pays. Car le but de cette idée était justement de pouvoir faire connaître tous les coins et recoins de Pologne à la jeune génération. Mais, comme le montre une de nos photos, les amateurs de ce nouveau sport ne se bornent pas à la jeunesse.

Le système d'encouragement aux conducteurs est assez simple — chaque auto-stoppeur peut se procurer, même chez le marchand de journaux le plus proche, un petit livret divisé en deux parties. Une où il inscrit et certifie ses voyages et le nombre de kilomètres parcourus, l'autre formée de coupons portant le nombre kilomètres voulu qui sont remis aux différents conducteurs qui ont bien voulu le prendre dans leurs voitures ou leurs camions. A la fin de l'année, une commission spéciale qui est plutôt un jury, départage les vainqueurs — le conducteur „catégorie professionnelle” (le plus souvent un „routier”) reçoit une prime sous forme d'une moto ou d'un poste de télévision, le conducteur „amateur” qui s'est montré plein de compréhension pour les auto-stoppeurs reçoit un transistor ou un cadeau du même genre. L'auto-stoppeur ayant effectué le plus grand nombre de voyages, et cela sans avoir enfreint les règlements de la route, est déclaré vainqueur de l'année et reçoit un prix sous forme de voyage à l'étranger.

Il y a plusieurs sortes d'auto-stoppeurs. Il y a ceux qui voyagent en groupe, il y a les individuels (qui ont d'ailleurs les plus grandes chances, surtout si c'est une jolie fille), il y a les amoureux qui font le plus beau voyage de leur vie, il y a encore les plaisantins, souvent mal compris mais toujours sympathiques, pour lesquels l'auto-stop est une aventure dont on parlera encore dans des années.

L'année dernière les auto-stoppeurs étaient environ un demi million (la plupart des étudiants et des jeunes ouvriers en congé payé). On pense que cette année ce chiffre sera largement dépassé. (hak)

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



Zdjęcie z okresu służby wojennej z Plochau-le-Grand, w Bretanii. Drugi od prawej: p. Teodor Kłopocki



Przysięga żołnierska pod Lunéville składana przez żołnierzy polskich we Francji na ręce gen. Wł. Sikorskiego

P. Teodor Kłopocki choć zadowolony ze swego fotograficznego fachu, często wraca do wojennych wspomnień



WALKI I UCIECZKI

„Kłopocki Teodor, 2-ème classe, 2-ème Régiment d'Infanterie Polonaise, Tireur au fusil-mitrailleur, se signale par son courage sous un feu violent d'artillerie ennemie le 19 juin 1940 à Raon-l'Etape tirant sans cesse et contribuant à l'échec d'une attaque de l'infanterie adverse”.

Taką „citation” otrzymał p. Kłopocki wraz z wysokim odznaczeniem: Croix de Guerre avec Etoile de Bronze 6 stycznia 1949 roku. O latach wojny mówi chętnie i bardzo ciekawie. A opowiadanie swe zaczyna nieoczekiwanie:

— Wicie, urodziłem się w Polsce, ale zobaczyłem Polskę dopiero rok temu.

Mimo jednak, że Polski nie znał, w grudniu 1939 roku jechał do Coëtquid-

dan pełen entuzjazmu. Przydzielono go do 2 pułku I Dywizji Grenadierów. Kapitan Tafelski wybierał żołnierzy spośród ochotników do broni towarzyszącej. Jego wybrał sobie jako kierownicę, później przejął p. Kłopockiego dowódca pułku, pułkownik Ziętkiewicz.

— Z Coëtquidan przeniesiono nas do Plochau-le-Grand, tam było miejsce postoju 2 pułku piechoty. Gdy wreszcie znaleźliśmy się na froncie, brałem udział we wszystkich starciach z nie-



Przed domkiem płk. Ziętkiewicz (drugi z lewej), dzielny dowódca, człowiek, który się „kulom nie kłaniał”

przyjacielem: Albestroff, Baccarat, Dieuze, Raon-l'Etape i w wielu innych akcjach. Gdy wreszcie Niemcy okrążyli nas, trzeba było rozproszyć się i przekradać na własną rękę przez linie niemieckie. Widziałem wtedy pułkownika Ziętkiewicza i kapitana Tafelskiego, pamiętam, jak zegnali się z żołnierzami. „Teodor, radź sobie jak potrafisz” — powiedzieli do mnie. Ukryłem mój motocykl, ale nie odszedłem od dowódców. Byli zdziwieni tym, bo nie ulegało wątpliwości, że każda chwila opóźnienia będzie zgonna. Około 22 czerwca wzięto nas do niewoli w Saint-Dié. Potem pędzili nas przez tydzień pieszo do Strasburga. Panował głód. Niemcy rzucali czasami po kawałku chleba, dla zabawy, a kiedy nasi biegli, żeby go podjąć, Niemcy kłuli bagnietami w nogi.

W OBRONIE SWEGO BOHATERSKIEGO OJCA TRZYLETNI STAŚ RZUCIŁ SIĘ NA GESTAPOWCA

Barlin, rok 1941. P. Karol Żak, emigrant polski z tego górniczego osiedla, zamienił swe nazwisko na pseudonim „Mongoł” i — jak to mówi się dzisiaj — zszedł do podziemia. Rozpoczęła się aktywna działalność konspiracyjna tego dzielnego człowieka w szeregach Francs-Tireurs et Partisans Français: przetrzymywanie w domu partyzantów i działaczy, którym groziło aresztowanie przez gestapo, wspólne z nimi akcje, jak napaści na obiekty wojskowe, wysadzanie torów kolejowych, niszczenie lokomotyw, zdobywanie broni na Niemcach, wynoszenie dynamitu z kopalni, wstrzymywanie transportów węgla odchodzących do Niemiec. Jedną z najbardziej udanych akcji stanowiło wysadzenie w Aniche, w r. 1941, dziewięciu lokomotyw. I tak, aż do roku 1944, co tydzień, najrzadziej co 14 dni, następował w okolicy Barlin akt sabotażu lub akcja bojowa. Przy dokonywaniu ich żołnierze FTPF korzystali z pomocy ludności, która odnosiła się do nich z solidarnością i sympatią, mimo że nieraz po wydarzeniach tego rodzaju okupant mścił się bezlitośnie na ludności cywilnej i szukał niewinnych ofiar.

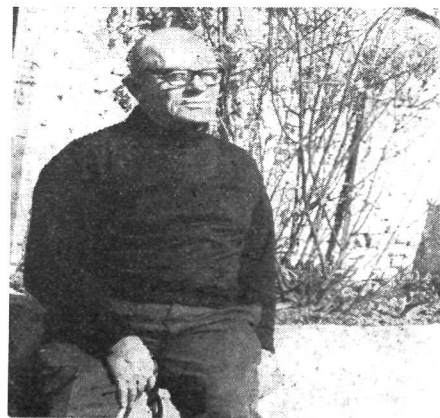
Trudno wyliczyć już teraz, po tylu latach, wszystkie wydarzenia, które składają się na bohaterską epopeję górników polskich z północnej Francji. Było ich tak wiele, że wreszcie brutalna interwencja zaborcy spadła na tych, którzy nie pragnęli niczego więcej niż wolności.

5 kwietnia 1944 roku o godzinie 4 nad ranem Niemcy otoczyli całą ulicę i weszli do domu Żaków. Znajdował się wtedy u nich Henryk Wiśniowski, partyzant z Nordu, którego poszukiwano i któremu nie wolno było udzielać pomocy. Gestapowcy przeprowadzili rewizję w całym domu i zamierzali zabrać całą rodzinę. W czasie przeprowadzania rewizji p.

Karol Żak stać musiał nieruchomo, odwrócony twarzą do ściany. Gestapowiec podszedł do niego, żeby go zabrać wraz z Wiśniowskim i całą rodziną do samochodu, i zaczął mu nakładać na ręce kajdany. No i wtedy stała się rzecz nieoczekiwana, która wprawiła w osłupienie wszystkich, nawet Niemców. Mały, trzyletni Staś Żak rzucił się z krzykiem na gestapowca, zaczął go kopać i gryźć ręce, w których oprawca trzymał kajdany przeznaczone dla jego ojca. Trwało to jednak tylko chwilę. Niemiec, który nie spotkał się jeszcze nigdy z taką reakcją dziecka, odzyskał szybko pewność siebie, rzucił Stasia w kąć pokoju i popędził gromadę swych ofiar do samochodu. Pojechał Karol Żak, jego żona, obaj synkowie, piętnastoletni Emil i trzyletni Staś, pojechał Henryk Wiśniowski.

Pierwszym etapem było więzienie w Arras. Po krótkim procesie (gestapo nie lubiło tracić czasu na nadmiar formalności) p. Żak skazany został na karę śmierci. Tylko dzięki temu, że wojska sprzymierzonych państw lądowały w Normandii i posuwały się szybko w kierunku Pas-de-Calais, wyroku nie wykonano, ale wywieziono p. Żaka do Oranienburga. W dwa dni po opróżnieniu więzienia musieli Niemcy wyczołgać się z miasta i Arras było wolne.

— W Oranienburgu było bardzo źle — wspomina p. Żak. — Przywieziono mnie tam wśród ostatnich i traktowano jako niebezpiecznego terrorystę. Przez dwa miesiące chodziliśmy kompletnie nago, dyscyplina panowała straszna. Po dwóch miesiącach takiego życia z 1.800 ludzi — tyle liczył nasz transport — pozostało przy życiu tylko 300. Był to już wrzesień i październik. Potem nastąpiła jeszcze jedna ewakuacja. Pędzili nas przez 6 dni piechotą, bez jedzenia. Tego kto padał ze zmęczenia, SS-mani masakro-



wali kolbami karabinów i zabijali. Mnie uderzył jeden Niemiec karabinem w kolano i zostałem kaleką na całe życie. Tylko dzięki temu, że pomogli mi iść koleczy, nie zostałem dobity na miejscu. Gdy zostaliśmy wreszcie wyzwoleni przez Armię Radziecką, poszedłem do szpitala. Potem przewieziono mnie samolotem do Paryża. Operowano mnie kilka razy. Przez dwa lata nie opuszczałem szpitala.

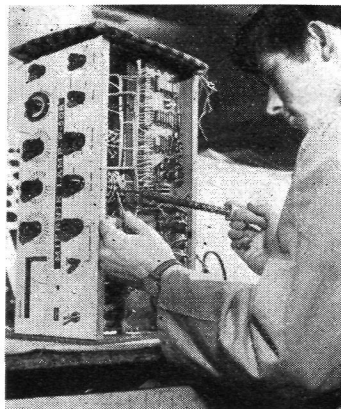
Zonę p. Żaka wypuszczono tymczasem wcześniej. Była to jednak wolność tymczasowa, do chwili procesu. Żeby uniknąć stawania przed sądem niemieckim, p. Żakowa zabrała dzieci i uciekła z Barlin.

Po wyzwoleniu p. Żak otrzymał szereg wysokich odznaczeń, wśród nich Médaille Militaire, Croix de Guerre avec Palme, Srebrny Krzyż Zasługi, Croix de Combattant Volontaire, Croix de Combattant Volontaire de la Résistance, Médaille de Déporté.

Médaille Militaire otrzymał z rąk generała de Gaulle'a.

Kilka razy próbował p. Teodor Kłopocki wyrwać się z niewoli, ale zawsze ucieczka kończyła się niepowodzeniem. Raz, podczas zebrania oficerów, załadował kilku kolegów na samochód, sam siadł do kierownicy, założył czapkę oficera niemieckiego i podjechał do bramy. Wartownicy otworzyli bramę i p. Kłopocki wyprowadził wóz poza obręb obozu. Dotarli wtedy aż do Belgii, ale tam Niemcy ich złapali. Wypytywali się potem, kto wziął samochód, i gdy p. Kłopocki przyznał się do tego, wsadzili go na półtora miesiąca do kopalni na służbę karną.

Po powrocie z niewoli w roku 1945 założył p. Kłopocki sklep fotograficzny w Harnes. Zonę jego prowadzi salon fryzjerski. Powodzi im się dobrze. P. Kłopocki często wspomina lata spędzone w wojsku. Z wielkim uznaniem wyraża się o swych dowódcach. Pułkownik Ziętkiewicz, uchodzący za człowieka, który się kulom nie kłaniał, poległ w ostatnich dniach walk z Niemcami. Gdzie znajdują się obecnie dowódca kompanii kapitan Józef Tafelski i zastępca dowódcy kompanii porucznik Szafraniec? P. Kłopocki chciałby ich odnaleźć, ugościć u siebie i byłby bardzo wdzięczny, gdyby ktokolwiek mógł mu dopomóc w tych poszukiwaniach.



● Aparaty z Wrocławia mierzą wszystko

Zakłady Elektronicznej Aparatury Pomiarowej „ELPO” we Wrocławiu zajmują się produkcją woltomierzy cyfrowych, chromatografów gazowych, wirówek laboratoryjnych, mierników lamp itd. Odbiorcami tych wyrobów są m. in.: Brazylia, Wenezuela, Kuba, Czechosłowacja, ZSRR, Indie, Korea.

Wśród tegorocznych nowości „ELPO” znajdują się mierniki służące do pomiaru czasu reakcji człowieka na bodźce akustyczne i optyczne. Na zdjęciu: montaż miernika do precyzyjnego badania lamp radiowych.

● Nowa piękna tradycja

Piękny zwyczaj zrodził się w Gdańsku; młode pary po zawarciu związku małżeńskiego składają wiązanki ślubnych kwiatów pod pomnikiem Bohaterów Westerplatte. Inicjatorami tego zwyczaju są urodzeni w Gdańsku po wojnie Alicja Chomicz i Zygmunt Rzeszka, którzy niedawno zawarli związek małżeński. Ojciec pani Alicji, były żołnierz 1 Armii Wojska Polskiego, przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Młodzi małżonkowie, chcąc uczcić pamięć znanych im z opowiadań ojca i teścia poległych bohaterów — zawieźli otrzymane w dniu ślubu



● Z okazji 150 rocznicy urodzin Karola Marksa (5 maja) zorganizowano w Muzeum Narodowym w Poznaniu wystawę obrazującą życie i dzieło wielkiego filozofa i działacza ruchu robotniczego.

● Przyszło naturalny w Polsce wyniósł w roku ubiegłym 8,6 promille; jest to najwyższy wskaźnik powojenny i jeden z największych w tym stuleciu.

● Podczas tegorocznych Dni Lasu powierzchnia lasna dzięki sadzeniu nowych drzewek wzrosła o dalsze 100 tysięcy hektarów; obecnie lasy pokrywają 26,5 procent powierzchni Kraju.

● W kawiarniach Warszawy wyparzone w roku 1966 — 72 tony kawy, a w roku 1967 już 92 tony kawy, co odpowiada 18 milionom porcji; dane te nie świadczą o spożyciu kawy, którą parzy się w dużych ilościach w biurach i wielu domach.

● Centrala handlowa „Uniwersal” sprzedała w ciągu 12 miesięcy prawie 100 tysięcy rowerów do kilkunastu krajów, a wśród nich do Kanady, USA, NRF i Szwecji. „Uniwersal” dysponuje 42 typami rowerów.

● Powiat łęczycki (Łódzkie) znany powszechnie „zagłębiem cebulowym” dostarczył w roku ubiegłym około 20 tysięcy ton cebuli najwyższej jakości, znajdując wielu odbiorców za granicą.

● W miejscowości Ryn (Olsztynskie) każdy zakład pracy, każda instytucja i każda szkoła opiekują się jedną z ulic placów miasta, sprawując honorowy nadzór nad czystością i estetycznym wyglądem swej „podopiecznej”.



● Przegląd bogatego dorobku kultury, oświaty i czytelnictwa

W dniach od 3 do 19 maja (na wsiach do 2 czerwca) odbywają się w całym Kraju Dni Oświaty Książki i Prasy. Jest to jedna z poważniejszych form powszechnej aktywizacji kulturalnej społeczeństwa, zwłaszcza środowisk wiejskich i małych miasteczek. Dni są zarazem przeglądem osiągnięć i potrzeb w dziedzinie oświaty, nauki i czytelnictwa.

Tegoroczne Dni odbywają się pod hasłem zaangażowania działaczy kultury w patriotyczny i obywatelski wychowawczy młodzieży, podnoszenia wiedzy i kwalifikacji jednostek i grup społecznych, rozwijania zainteresowań nowoczesną techniką i jej zastosowaniem w różnych dziedzinach gospodarki.

Dorobek kultury i czytelnictwa w Polsce Ludowej wielokrotnie przekroczył szczytowe osiągnięcia okresu międzywojennego. W roku 1937 globalny nakład książek wyniósł 29 milionów egzemplarzy (był to w dziedzinie wydawniczej rekordowy rok), a w roku 1967 nakład książek prze-

kroczył 105 milionów egzemplarzy. W 20-lecie powojennym wydano w Polsce ponad 6 razy więcej podręczników szkolnych niż w latach 1919—1939. Dzieła Adama Mickiewicza w okresie międzywojennym ukazały się w łącznym nakładzie 800 tysięcy, podczas gdy w latach 1944—1967 wydano w Kraju 8,5 miliona egzemplarzy różnych edycji dzieł znakomitego poety.

Inne cyfry są jeszcze bardziej wymowne. W roku 1938 działały w Polsce 1033 publiczne biblioteki dysponujące 1,7 miliona tomami, z których korzystało 357 tysięcy mieszkańców. Na 100 mieszkańców przypadało 5 książek i 1 czytelnik. (Zaopatrzenie wsi w książki było nieznaczące). W roku 1967 liczba bibliotek publicznych przekroczyła 8 tysięcy, a ich zbiory wynosiły 47 milionów tomów. Na 100 mieszkańców przypadało 147 książek i 18 stałych czytelników.

Nieporównywalne są też liczby widzów w teatrach, kinach, liczby placówek kulturalno-oświatowych, świetlic, zespołów artystycznych.

● Upały jak w lipcu

Dawno już nie notowano tak wysokich temperatur w drugiej połowie kwietnia. W Tatrach, Karpatach, w Beskidzie Śląskim notowano powyżej 30°. Mieszkańcy Wybrzeża wylegli na plaże Gdańska, Gdyni i Sopotu (tylko na plażach Pomorza zachodniego było znacznie chłodniej).

Już 25 kwietnia zakwitły w środkowej Polsce bzy i kasztany, których okres kwitnienia przypada zwykle na drugą połowę maja, a nawet później.

Na zdjęciu: fragment wielkiego warszawskiego czasowiska nad Zalewem Żegrzyńskim w upalną kwietniową niedzielę.



Tygodniowa GAWĘDA

- Małżeństwa po polsku
- Wesole jest życie starsuszków
- Niebezpieczne miesiące

Ponoć maj jest miesiącem miłości. Bo to wiosna, przyroda rozkwita, ludzie rzekomo też. Zdawałoby się więc, że właśnie maj, kiedy młodym ludziom fiu-bzdziu w głowie, najbardziej jest predysponowany do zawierania małżeństw bez większego zastanowienia, za porywem chwili. Tymczasem (w Polsce przynajmniej) jest zupełnie inaczej. „Miesiąc zakochanych, jakim jest maj, charakteryzuje się najniższym w roku poziomem zawierania małżeństw” — tak „stoi” czarno na białym napisane w oficjalnym wydawnictwie Głównego Urzędu Statystycznego, zatytułowanym „Małżeństwa w latach 1960—1965”. W jakich miesiącach zatem Polacy lubią się żenić? W lutym, kwietniu, czerwcu, październiku i grudniu. Uzasadnia się to tym, że w kwietniu i grudniu są święta, zaś jesienne miesiące sprzyjają małżeństwom na wsi, ponieważ zakończono prace polowe, a w miesiące, ponieważ „spokojne jesienne miesiące sprzyjają dążeniu do stabilizacji życiowej”. Kto chce, niech wierzy...

A w ogóle w omawianym pięcioleciu zanotowano w Polsce pewien spadek ilości małżeństw, co jest zrozumiałe, ponieważ w owym okresie w wiek matrymonialny wkraczały roczniki wojenne — wiadomo zaś, że podczas hitlerowskiej okupacji ludzie, niepewni dnia ni godziny, nie spieszyli się do powiększenia rodziny. Dopiero pierwsze lata powojenne przyniosły duży wzrost urodzeń, a wówczas urodzeni chłopcy i dziewczęta teraz właśnie jak „wyż demograficzny” wkraczają w wiek małżeński i powiększają liczbę nowych małżeństw. Chociaż to jeszcze nie szczyt. Młodzi ludzie stali się już rozsądniejsi, wolą się pobrać dopiero wówczas, kiedy mocniej stanęli na nogach, ukończyli studia, bądź zdobyli stanowisko w zawodzie. Średnia arytmetyczna wieku, w którym młodzież decyduje się na małżeństwo, wynosi w Polsce dla mężczyzn nieco ponad 28 lat, dla kobiet — 24 i pół. Małżeństwa nastolatków, o których w swoim czasie było głośno w Kraju, są coraz rzadsze, nie tylko dlatego, że od 1965 r. nowy

● Potrzebna „krew przemysłu”

Produkcja kwasu siarkowego jest jednym z mierników, obok energii i stali, poziomu rozwoju gospodarczego, a sam kwas — ze względu na wszechstronne zastosowanie — nazywany jest „krwią przemysłu”. Już obecnie budowane są wytwórnie, które za dwa lata umożliwią produkowanie 2 mln ton kwasu rocznie. Największe instalacje powstają w nadmorskich fabrykach nawozów fosforowych: w Gdańsku i Policach.

● 200 Duńczyków z wędkami przybędzie na zawody

Polskie rzeki i jeziora znane są powszechnie w Europie jako dobre tereny rybackie. Ich dobra sława dotarła również do Danii. Polski Związek Wędkarski otrzymał z tego kraju pismo w którym amatorzy wędkarstwa zwrócili się z prośbą o zorganizowanie dla 200 wędkarzy z Danii zawodów rybackich.

Trwają obecnie przygotowania do przyjęcia duńskich rybaków amatorów. Zawody odbędą się prawdopodobnie na jednej z rzek Pomorza Zachodniego w rejonie Kołobrzegu.

W tym roku Polska wyprodukuje ponad 1,3 mln ton kwasu siarkowego. Po raz pierwszy od kilku lat nie zaspokoił to jednak potrzeb Kraju. W związku z tym podjęto wysiłki, aby przyspieszyć budowę nowych obiektów.

● 4500 Rodaków przybywa do Polski

W Kraju przebywa obecnie 14-osobowa grupa członków Związku Polaków z USA i grupa księży — proboszczów parafii polskich w Kanadzie. Są to pierwsze grupowe wycieczki przedstawicieli Polonii w „starym Kraju”.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną spodziewa się przyjazdu 4500 osób z USA, Kanady, NRF, Francji, Danii, Wielkiej Brytanii i innych krajów.

Po raz pierwszy przybyć mają naukowcy polskiego pochodzenia z Brazylii oraz cztery wycieczki polonijne z Australii, liczące około 500 osób. Wzorem lat ubiegłych poważna liczba turystów polonijnych przyjeżdża indywidualnie. Po raz pierwszy Rodacy z USA odbędą wycieczki szlakami Kościuszki i Pułaskiego.

Grupy polonijne przyjeżdżające do Kraju reprezentują znane polskie organizacje, np. Związek Podhalan i Związek Klubów Małopolskich w USA, Związek Weteranów Wojen z Detroit, Stowarzyszenie Polsko-Kanadyjskie, Związek Polaków w Niemczech „Zgoda” i inne.

● Akta procesów z 1867 roku

Spory sąsiedzkie zatrudniają sady nie tylko dziś. Były plagą także 100 lat temu. Dowodzi tego odkrycie dokonane w miejscowości Moszczenica, w Rybnickim Okręgu Węglowym.

Podczas rozbiórki jednego ze starych budynków znaleziono tam teściaki aktów procesowych z 1867 r. Wszystkie dotyczą sporów sąsiedzkich na tle wyrządzenia szkód przez zwierzęta i ptactwo domowe. Dość liczne są także akta dotyczące sporów o miedze. Akta zostały przekazane do zbiorów Muzeum Ziemi Wodzisławskiej.

Kodeks Rodzinny przesunął granicę minimalną dla nowożeńców do 21 lat dla mężczyzn, a do 18 dla kobiety, ale i dlatego, że młodzież te sprawy zaczęła traktować poważniej.

Znaczna większość Polaków żeni się między 20 a 30 rokiem życia, potem jednak liczba zawieranych małżeństw spada i dopiero zaczyna wzrastać na nowo... po osiągnięciu lat 50-ciu. Udział nowożeńców w wieku lat 50 i więcej systematycznie rośnie. Słowem — życie zaczyna się na nowo już nie po czterdziestce, lecz po pięćdziesiątce. Demografowie tłumaczą to zjawisko faktem, że ludzie starsi zdołali (w odróżnieniu od lat przedwojennych) niezależnie się ekonomicznie od dzieci; posiadając np. własną rentę wolą przedłużyć sobie aktywne życie, niż brać na siebie obowiązki „babci”, „gospodyni” itp.

Innym ciekawym zjawiskiem jest stąty wzrost ponownych małżeństw ludzi rozwiedzionych lub wdowców. Wprawdzie jeden z moich przyjaciół twierdzi, że człowiek, który żeni się po raz drugi lub trzeci, nie zasłużył na to, że pozbył się poprzedniej żony, ale — jak uwidac ze statystyki, jest on w swym poglądzie raczej odosobniony. A na serio mówiąc, zjawisko to jest pozytywne, ponieważ daje szansę ludziom, którym z tych czy innych względów nie powiodło się w życiu. Przedwojenny przesąd, że „żenić można się tylko z panną” — dziś już nie chwytą. Przed wojną w około 760 przypadkach na 1000 żoną wdowca stawała się panna, w r. 1965 — już tylko w 480 przypadkach. Dawne pojęcie „grzechu”, za co było uważane wyjście za mąż panny za rozwiedzonego czy na odwrót, uznawanie za jedyne słuszne, by wdowiec żenił się z panną nie zaś z wdową czy rozwódką, uważane jest za przestarzałe. Jeszcze jeden przesąd znikną.

No, mili, starczy na dziś. Myślę, że dane te, które pozwoliłem sobie Wam przytoczyć, nastroją optymistycznie. Prawda? W miesiącu maju, który wprawdzie nie jest miesiącem małżeństw, ale nie przestał być miesiącem miłości, jak dawniej.

Marian

GOUSSAINVILLE (Val d'Oise)

LA POLOGNE D'HIER ET D'AUJOURD'HUI

Goussainville jest gminą rozciągniętą na bardzo dużym obszarze w okolicach Gonesse. Nie jest to ani przedmieście stolicy, ani prowincja. Coś pośredniego. Do Paryża jest na tyle blisko, że duża część ludności Goussainville, liczącej kilkanaście tysięcy osób, dojeżdżać może do pracy. Za daleko jest jednak, aby korzystać z rozrywek kulturalnych stolicy. W tych warunkach mieszkańcy Goussainville zdobyli się na wystawienie u siebie wielkiego gmachu teatru, który mógłby stanowić ozdobę nawet półmilionowego miasta. Budynek ten nie stoi pusty, ale — dzięki inicjatywie władz i ludności — staje się coraz aktywniej działającym ośrodkiem kulturalnym tej okolicy.

W okazałym foyer teatru w Goussainville odbywała się ostatnio wystawa pod nazwą „La Pologne d'hier et d'aujourd'hui”, której patronował konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz i mer Goussainville p. Roger Gaston. Na wystawie zgromadzono serię fotografii, map i wykresów, zgrupowanych w trzech działach: historycznym, współczesnym i turystycznym. Informowały one w ciekawy sposób o przemianach, jakie zaszły w Polsce w okresie powojennym, o zdobyciach Polski Ludowej w dziedzinie przemysłu, techniki, nauki i kultury.

Na uroczystość otwarcia wystawy przybył wicekonsul PRL w Paryżu p. Mieczysław Ogonowski, mer Goussainville p. Roger Gaston, sekretarz generalny Stowarzyszenia France-Pologne p. Aleksy Krakowiak, p. Krystyna Sobolewska — reprezentująca Polskie Biuro Podróży „Orbis” w Paryżu, p. Jean Perrot — sekretarz Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. Alagille — zastępca mera Goussainville, p. Quéhec — dyrektor miejscowego teatru, p. Estrada — administrator teatru, p. Romanet — przewodniczący Miejskiego Ośrodka Kultury, p. Martinet — przewodniczący Domu Młodzieży i Kultury, profesorowie miejscowych liceów, nauczycielstwo, reprezentanci związków zawodowych i organizacji społecznych, mieszkańcy Goussainville i okolic, wśród nich kilku Polaków.

Witając polskiego konsula i wszystkich zebranych p. mer Roger Gaston przypomniał o tym, że w r. 1939 Polacy byli pierwszymi, którzy stawili czoło agresji niemieckiej. Warszawa, Oświęcim i inne miejsca poświęcone bohaterstwem i męczeństwem Polaków stanowią dowody, jaką cenę zapłaciła Polska za swą nieugiętą postawę wobec najeźdźcy. Pomiedzy Polską a Francją istnieją nierozdzielne więzy wspólnoty — stwierdził p. mer Gaston. W interesie Francji jest, aby Polska była silnym, suwerennym państwem zdolnym do przeciwstawienia się zachodniomocnemu militarizmowi. Mer Goussainville wyraził szczerze zadowolenie z faktu, że ludność miejscowa ma obecnie okazję zapoznania się z wielkim bratnim krajem, jakim jest Polska.

Po objaśnieniach, jakich na temat wystawy udzielił zebrany p. Perrot, zabrał głos p. wicekonsul Mieczysław Ogonowski. Zwracając uwagę na to, że już sama inicjatywa zorganizowania wystawy o Polsce wykazuje, jak ściśle związki łączą oba kraje, mówca przypomniał, że już niedługo Polska Ludowa będzie obchodziła swe 25-lecie. Porównując stan, w jakim znalazł

się Kraj w roku 1944 ze stanem obecnym, określić można ogrom osiągnięć w zakresie przemysłu, budownictwa, nauki i kultury. Polska zmieniła zupełnie oblicze, podkreślił konsul Ogonowski, przestała być krajem biednym i nieszczęśliwym, stała się krajem o imponującej dynamice rozwoju. Nic więc dziwnego, że Polska pragnie kontynuacji tych pomyślnych przemian pragnie jednocześnie pokoju. W dziele utrwalania pokoju w świecie odgrywa ona coraz donioślejszą rolę.

P. Krystyna Sobolewska z kolei przedstawiła zebrany walory turystyczne Polski — kraju równin i lasów, gór, jezior, piaszczystego wybrzeża bałtyckiego, niezliczonej ilości zabytków przeszłości i wspaniałych osiągnięć ostatnich dziesięcioleci. Zachęcając do zwiedzenia Polski p. Sobolewska zapewniła zebranych: „La Pologne — je suis sûre — ne vous décevra pas...”

Vernissage wystawy zakończył się tradycyjną lampką szampana i kieliszkiem polskiej wódki.

W następnych dniach wyświetlano w Goussainville filmy o Polsce, m.in. film „Beata”, „Cannaletto de Varsovie” oraz „Alpinisme dans les Tatras”.



Od lewej: mer Goussainville p. Roger Gaston, sekretarz gen. „France-Pologne”, p. Aleksy Krakowiak, sekretarz „Odry-Nysy”, p. Jean Perrot, wicekonsul PRL w Paryżu, p. Mieczysław Ogonowski, zastępczyni dyrektora Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu, p. Krystyna Sobolewska



Przemówienie zakończył p. mer Gaston toastem za przyjaźń polsko-francuską

Wysokie odznaczenia dla Bogdana Ziarkowskiego

ZAWSZE WIERNY WSPÓŁTOWARZYSZOM WALKI



Dzięki staraniom Bogdana Ziarkowskiego nazwisko zamordowanego w Mauthausen Kazimierza Stańczyka figuruje na pomniku poległych na cmentarzu w Harnes.

PODCZAS „Journée Nationale de la Déportation” odbyła się w Harnes ((Pas-de-Calais), uroczystość, w trakcie której bohater francuskiego ruchu oporu i były więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen Bogdan Ziarkowski odznaczony został dwoma spośród najwyższych francuskich orderów wojskowych — Médaille Militaire i Croix de Guerre 1939—1945 avec palme.

Sylwetkę Bogdana Ziarkowskiego przedstawiliśmy w „Tygodniku” mniej więcej rok temu. Jak może Czytelnicy nasi przypominają sobie, ten dzielny człowiek i gorący francuski i polski patriota urodził się w r. 1924 w rodzinie emigrantów polskich w Calonne-Ricouart. Do F.T.P. wstąpił już w 1940 r. (wraz z bratem Zdzisławem, który został rozstrzelany w kwietniu 1942 r.). Działał pod kierownictwem człowieka, który miał się wkrótce stać legendarną figurą ruchu oporu na Nordzie — Charles Debarge. Był szefem grupy „résistance” w dzielnicy Fosse 9 w Fouquières-lez-Lens. Dokonywał wraz z towarzyszami walki sabotaży, wysadzał pociągi towarowe, palił niemieckie dostawy. We wrześniu 1942 r. został aresztowany przez gestapo. Więziono go w Bethune, Douai, Arras, Clairvaux, Blois, Compiègne, Poissy, Fresnes. W lutym 1944 r. wywieziony został

do Mauthausen, gdzie pełnił funkcję tłumacza w tajnej organizacji więźniów — „Comité clandestin International”. Do Francji wrócił w maju 1945 r. W r. 1947 generał Chevillon wręczył mu Croix de Guerre.

Z okazji wręczenia Bogdanowi Ziarkowskiemu Médaille Militaire i Croix de Guerre avec palme złożyliśmy państwu Ziarkowskim wizytę.

Państwo Ziarkowscy mieszkają w Fouquières-lez-Lens, w tej samej dzielnicy fosse 9, gdzie podczas wojny działała podziemna grupa p. Bogdana. Zastajemy rodzinę w komplecie. Wszyscy — zarówno sam p. Bogdan jak i pani Ziarkowska, która jest skarbniczką departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais, a także i dzieci — Ryszard, Claudine, Daniel i Philippe — wszyscy są tymi odznaczeniami ogromnie przejęci. Wzruszeni są trochę wszyscy także i z tej przyczyny, że państwo Ziarkowscy właśnie akurat obchodzą dwudziestą drugą rocznicę małżeństwa.

— Cieszę się bardzo, że mnie odwiedziła — mówi p. Ziarkowski. Wydarzyła się bowiem bardzo ważna rzecz. Od bardzo dawna starałem się, aby na pomniku poległych na cmentarzu w Harnes zostało wyryte nazwisko mojego serdecznego przyjaciela KAZIMIERZA STANCZYKA. Kolejowałem ze Stańczykiem jeszcze w szkole. Razem pracowaliśmy w kopalni. W r. 1940 zwerbowałem go do roboty konspiracyjnej. Był zastępcą szefa grupy, to znaczy mojego brata Zdzisława. Zginął w Mauthausen 14 lipca 1944 r. Skatowano go na śmierć na moich oczach. Kiedy byliśmy razem w więzieniu w Douai, pamiętam, że czasem mówił do mnie, aby dla żartu „Wiesz, Bogdan, gdybym kiedyś zginął, to pamiętaj, przypilnuj, żeby przynajmniej wyryto moje nazwisko na pomniku poległych...” Staratem się też o to całe dwadzieścia lat. I wreszcie dopiętem celu. Obok nazwisk innych deportowanych pochodzenia polskiego — WACŁAWA SZYMANSKIEGO, MICHAŁA MAZURA, ZYG-MUNTA GARSZTKI, MICHAŁA PIETROWSKIEGO I TADEUSZA MATYJASIKA — na pomniku poległych na cmentarzu w Harnes figuruje teraz także nazwisko Kazimierza Stańczyka. Oczywiście, nie jest to tylko moja zasługa. Walnie się do tego przyczynili mer Harnes — p. Francis Rainquez, sekretarz Fédération Nationale des Déportés, Internés, Résistants et Patriotes — p. Henri Lucas oraz sekretarka stowarzyszenia byłych deportowanych w Harnes — p. Jeanne Pouchain. Ludzie ci spr-

wili, że spadł mi z serca kamień. Dotrzy-małem wreszcie danego Stańczykowi w więzieniu w Douai przyrzeczenia. Nie chciałbym jednak na tym poprzestać. Teraz będę się starał o to, aby jedna z ulic Harnes nosiła nazwę ulicy Kazimierza Stańczyka. Uważam, że stokratnie się to pamięci mojego przyjaciela należy. Bo, widziacie, wszyscy nasi polscy i francuscy deportowani spoczywają na cmentarzu w Harnes, wszyscy spoczywają w swojej ziemi — prócz niego, prócz Stańczyka. Jego prochy zostały w Mauthausen. Dlatego sądzę, że pamięć o nim należy otaczać szczególnym pietetymem.

Nazwisko Kazimierza Stańczyka i otrzymane odznaczenia sprawiają, że p. Bogdan oddaje się wspomnieniom. Mówi o swoich towarzyszach walki — o Antonim Dolaczkim, o braciach Mielczarkach, o Janie Kotowski, o Janie Zolocie. O aresztowanym razem z nim Albercie Bebelu. O Tadeuszu Burzawie, który dziś mieszka w Polsce („Odwiedził mnie w zeszłym roku, popłakał się...”). Wspomina mieszkającego dziś w Paryżu p. Jana Polaka — razem w Mauthausen ratowali ludzi od niechybnej śmierci.

„Tyle lat już minęło od końca wojny — powiada pod koniec naszej rozmowy — i w trakcie tych wszystkich lat poznałem innych ludzi, mam masę nowych znajomych, ale nie mam ani jednego nowego przyjaciela. Cała przyjaźń, na jaką było mnie stać, zaoferowałem towarzyszom walki. Niektórzy z nich przeżyli wojnę i wrócili do Kraju. Może czytają „Tygodnik”. Bardzo Was proszę, napiszcie w „Tygodniku” że ja codziennie wyczekuję od nich listu...”

Bogdan Ziarkowski z rodziną





Staropolski gród Drezenko takimi oto planszami zawiadamia wjeżdżających doń gości, że miasto bierze udział w konkursie gospodarności

STATNIE lata przedstawiciele władz w małych miasteczkach nazywają latami tłustymi. „Przyszła teraz — powiadają — kolej i na nas. Warszawa zobaczyła nasze potrzeby, sygnęła szczerzej pieniędzmi.”

Gwoli prawdzie, Warszawa zawsze interesowała się losami małych miast, ale nie na wszystkie starczyło funduszy, więc w pierwszej kolejności pieniądze przeznaczano na sprawy pilniejsze: budowę przemysłu, odbudowę i budowę dużych miast, transportu, szkolnictwa.

Ale teraz kolej przyszła na małe miasta. Z roku na rok wzrastają budżety miejskich rad narodowych, dla przyspieszenia rozwoju małych mia-



Takie samoobsługowe doskonale zaopatrzone domy towarowe ma nie tylko Milicz, ale każde z 700 miasteczek

„Kiedy na skutek częstych i licznych najazdów Pomoran na tereny nadwarciańskie i nadnoteckie Władysław Herman książkę polski pokonał ich i zdobył Szczecin, został w drodze powrotnej zaatakowany w Niedzielę Palmową dnia 5 kwietnia 1091 roku pod Drezenkiem nad Notecią i walcząc od rana do wieczora ledwie opanował pole walki i obronił bagatą zdobycz wojenną.”

Jak wynika z tej pierwszej historycznej wzmianki — Drezenko, znane pierwotnie jako gród obronny pod nazwą Drzeń — jest tak stare jak Polska.

W rękach polskich, przechodząc wielokrotnie w różnych bitwach pogranicznych z rąk do rąk, utrzymało się do roku 1314. W roku 1608 posiadało 90 domów, a wśród mieszkańców „wielu ludzi mówiących po polsku, którzy mieli polskiego księdza...” O zwrot Drezenka i Santoka dopominała się delegacja polska w roku 1919 przy podpisywaniu traktatu pokojowego w Paryżu, ale dopiero w roku 1945 Drezenko wróciło wraz z całą Ziemią Lubuską do Polski.

STATNIO rozstrzygnięty został zorganizowany w ubiegłym roku z inicjatywy Rady Państwa doroczny konkurs na „Mistrza gospodarności” dla miasteczek, których liczba mieszkańców nie przekracza 10 tysięcy.

Eliminacje wojewódzkie wyłoniły Mistrzów i „Wicemistrzów gospodarności” w każdym z 17 województw. Sąd konkursowy spośród tych 17 mistrzów wojewódzkich po dokonaniu wizytacji i szerokiej dyskusji postanowił: tytuł „Mistrza gospodarności” i nagrodę w wysokości 5 mln zł przyznać miastu DREZDENKO w woj. zielonogórskim, za wszechstronne osiągnięcia w rozwoju gospodarczym miasta, wysoką aktywność Miejskiej Rady, wykazanie się dużą mobilizacją społeczną i zaangażowaniem mieszkańców, za gospodarnie i umiejętnie wykorzystanie środków oraz inicjatywy społecznej.

Tytuły „Wicemistrzów gospodarności” w skali ogólnokrajowej i nagrody w wysokości po 2 mln zł każda przyznane zostały trzem następującym

miastom: Grybów (Krakowskie), Nieszawa (Bydgoskie), Brzozów (Rzeszowskie).

Niezależnie od tego za wybitne osiągnięcia we wszystkich dziedzinach objętych warunkami konkursu, za wykazanie dużej inicjatywy społecznej przyznane zostały nagrody i wyróżnienia w wysokości od 500 tys. do 1.000.000 następującym miastom: Skoczów (Katowickie), Poleczyn-Zdrój (Koszalińskie), Ciechanowiec (Białostockie), Łask (Łódzkie), Milicz (Wrocławskie), Olesno (Opolskie), Stoczek Łukowski (Lubelskie), Szydłowiec (Kieleckie), Węgorzewo (Olsztyńskie), Barlinek (Szczecińskie), Pniewy (Poznańskie), Ryki (Warszawskie), Tolkmicko (Gdańskie).

Sąd konkursowy stwierdził, że konkurs ten, w którym wzięło udział 360 miast z terenu całej Polski, przyniósł poważne efekty społeczne i gospodarcze, przyczyniając się do dalszego rozwinięcia inicjatywy społecznej, wzrostu poczucia odpowiedzialności mieszkańców za swoje miasto, za jego stan dzisiejszy i perspektywy dalszego rozwoju.

M I S T R Z O W I E G O S P O D A R N O Ś C I

steczek rząd stworzył fundusz aktywizacji, a władze miejskie otrzymały prawo tworzenia funduszu miejskiego. Zdarzają się nawet przypadki, że ten przyływ pieniędzy zaskakuje niektóre władze. Bywa, czasami, że część funduszy w ciągu roku przeznaczonych na remonty budynków, rozbudowę kanalizacji, oświatę, służbę zdrowia nie jest wykorzystywana. Najważniejszą potrzebą chwili w małych miasteczkach stało się tedy racjonalne gospodarowanie pieniędzmi. Właśnie ta potrzeba zrodziła pomysł konkursu na „Mistrza gospodarności”. Na początku ubiegłego roku redakcja tygodnika „Rada Narodowa” pod takim właśnie hasłem ogłosiła konkurs dla miasteczek mających nie więcej niż 10 tysięcy mieszkańców.

Tytuł „Mistrza gospodarności” mogło otrzymać miasto wyróżniające się bardzo dobrymi wynikami w dziedzinie gospodarki komunalnej, handlu i gastronomii, w rozwoju drobnego przemysłu i rzemiosła oraz mogące pochwalić się osiągnięciami w sporcie i turystyce.

W myśl regulaminu największą ilość punktów mogły otrzymać miasta za rozwój czynów społecznych ludności, tj. za pomoc mieszkańców w budowie dróg i ulic, obiektów sportowych, kulturalnych itp.

Hasło rywalizacji małych miasteczek na tym właśnie polu spotkało się z wielkim zainteresowaniem w całej „powiatowej” Polsce. Do konkursu zgłosiło się 360 ambitnych miast i osiedli, (w Polsce istnieją 642 miasta i osiedla, których liczba mieszkańców nie przekracza 10 tysięcy).

Co skłoniło tyle miasteczek do wzięcia udziału w konkursie? Zapewne nie miały wpływu na to miały wysokie nagrody ufundowane przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, Komitet Drobnej Wytwórczości, Zarząd Główny Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”, Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska”, i Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Ale przede wszystkim — jak to wykazał przebieg konkursu — głównym

motywem była chęć wykazania się gospodarnością, lokalny patriotyzm, który każe odczuwać o rozwój estetyczny swego miasta. To spowodowało, że mieszkańcy poświęcają wiele wolnego czasu na budowę basenów kąpielowych i boisk sportowych, zakładanie chodników, że zakłady pracy przeznaczają pieniądze z funduszu zakładowego na potrzeby miasteczka. Często słyszeliśmy słowa: „Choć nie zdobędziemy nagrody, wszystko co zrobimy wspólnym wysiłkiem zostanie w naszym mieście, będzie służyło nam, ułatwiło nasze życie”.

Przez cały 1967 rok trwała więc rywalizacja. Zasadzono w tym czasie dziesiątki tysięcy róż, ułożono tysiące kilometrów chodników, naprawiano ulice, zakładano oświetlenie, budowano wodociągi, otwierano nowe restauracje, kawiarnie, sklepy. Tysiące domów otrzymało nowe, barwne elewacje. Zapal i wytrwałość łączyły się z nie spotykaną dotąd pomysłowością. Wytrawnymi dziennikarzy znających doskonale Polskę powiatową zaskakiwały w wielu miasteczkach nowoczesnie urządzone sklepy, kawiarnie, restauracje, wyborna kuchnia.

W tym ogólnopolskim współzawodnictwie zwyciężyło Drezenko, miasteczko położone na Ziemiach Zachodnich, w województwie zielonogórskim. Dlaczego właśnie Drezenko otrzymało tytuł „Mistrza gospodarności” i 5 mln złotych nagrody? Można by odpowiedzieć słowami centralnego jury: „za wszechstronne osiągnięcia w rozwoju społeczno-gospodarczym miasta, wysoką aktywność Miejskiej Rady Narodowej i jej organów, wykazanie się dużą mobilizacją społeczną i zaangażowaniem mieszkańców, za gospodarnie i umiejętnie wykorzystanie środków i osiągnięte rezultaty”.

Rozszyfrujmy te urzędowe słowa. W Drezenku w czasie trwania konkursu ponad 100 domów otrzymało nowe elewacje, zasadzono tysiące róż, za pieniądze pochodzące ze składek mieszkańców rozbudowuje się Liceum Ogólnokształcące i Liceum Medyczne. Starą piwnicę, w której dotąd mieścił

się magazyn na ziemniaki, zamieniono na bajkową kawiarnię i tak ją urządzono „że i Warszawa, by się jej nie powstydziała”. Wybudowano trzy boiska sportowe. Dzięki staraniom Miejskiej Rady Narodowej otwarto zakład produkcyjny, w którym znalazło zatrudnienie 50 kobiet.

Długo można by wylizować osiągnięcia materialne Drezenka. Uzyskano je dzięki temu, że w Drezenku wytworzył się patriotyzm lokalny, umiłowanie miasta. Jest zresztą ten 650-letni gród piastowski miasteczkiem ludzi młodych, dociekliwych, rozmiłowanych w historii piastowskiego Drzenia — Drezenka. Własnym sumptem miasteczko prowadzi wykopaliska i z własnej zapobiegliwości każdego dnia o 12 w południe rozbrzmiewa nad dachami domów piastowski hejnał skomponowany przez studentów Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu.

Jeśli zdarzy Wam się być na Ziemi Lubuskiej, wstąpcie do Drezenka, a przekonacie się nacznie o gospodarności i życzliwości ludzi ten gród zamieszkujących.

Kiedy przewodniczący Prezydium MRN Józef Gaczyński otrzymywał z rąk przedstawicieli jury tytuł „Mistrza gospodarności” dla miasta — powiedział wzruszony:

— „Są takie wydarzenia w życiu człowieka, które przyprowadzają o silniejsze bicie serca, ucisk gardła, tych chwil się nie zapomina. Zdarza mi się to już po raz trzeci w życiu. Tak było, gdy ruszałem do ataku pod Lenino, tak było, gdy wkraczałem z karabinem w reku do Berlina, tak jest i teraz — gdy miasto za wieloletni trud otrzymuje ten zaszczytny tytuł”.

Stanisław Kasiniak, obywatel Drezenka od 1947 roku, uczestnik szturm na klasztor Monte Cassino, współautor sukcesu miasteczka, uściślał mocno rękę Gaczyńskiego. Rozumieli się bez słów. Jak to żołnierze.

Mirosław CHRZANOWSKI

Dzięki gigantycznemu współzawodnictwu małych miasteczek całej Polski — także rynek Drezenka nabrał rumieńców





podkrakowskim Grybowie w ramach konkursu założono nowe jarzeniowe latlo, otynkowano dziesiątki domów i położono kilometry nowej nawierzchni

wet w Starym od wieków tradycyjnie zaniedbanym Sączu powstały piękne rietniki oraz miejsca, gdzie na kolorowych ławkach można sobie odpocząć



AU DÉBUT de l'année dernière la rédaction de la revue „Rada Narodowa”, organe des Conseils du Peuple, organisait à l'échelle nationale un concours auquel pouvait participer toutes les municipalités comptant moins de dix mille habitants. Ce concours assez insolite avait pour but de découvrir et de populariser la municipalité travaillant le mieux et le plus efficacement dans tous les domaines de l'activité publique — économie; culture, tourisme, sport, affaires sociales etc. Ce concours connut un succès énorme; des sortes de „syndicats d'initiative”, ne se bornant cependant pas uniquement aux problèmes du tourisme, furent créés un peu partout. Les petites villes de toutes les régions rivalisèrent entre elles afin d'atteindre des résultats toujours meilleurs. Telle cité se vantait d'avoir les rues les plus propres, tel district — d'avoir

les meilleures vaches laitières, d'autres encore — d'avoir développé le plus rapidement et cela malgré de petits moyens matériels, une industrie régionale prospère etc.

Puis vint le jour de la proclamation des résultats du jury. Le vainqueur pour l'année passée fut déclaré la petite ville de Drezdenko, dans la voïvodie de Zielona Góra; la municipalité reçut du Conseil des Ministres le premier prix, sous forme d'une somme de cinq millions de zlotys, devant servir à l'économie régionale. L'idée de ce concours, bien que n'ayant qu'un an, est déjà très populaire. Cette année on s'attend à une rivalisation encore plus poussée, car chacun tient à obtenir le titre honorifique (et plein de promesse assez concrète) de „Mistrz Gospodarności”, c'est-à-dire de „champion de la bonne gestion”.

WYSTAWA FRANCUSKICH PODRĘCZNIKÓW W WARSZAWIE

„Należy wyrazić wdzięczność i słowa uznania dla Wydawnictwa za tak pożyteczną inicjatywę

Józefa Rytłowa”

(nauczycielka z Warszawy)

SŁOWA te przepisaliśmy z księgi życzeń, opinii i wniosków wystawionej przy wejściu na wystawę francuskich podręczników dla szkół ogólnokształcących.

Wystawa czynna była w Warszawie w dniach 17—24 kwietnia br. Wśród wielu działów wystawy szczególną uwagę zwiedzających przyciągały piękne, barwne, bogato ilustrowane albumy z dziedziny geografii — wydane przez firmy Fernand Nathan i A. Hatier — oraz książki o historii Francji, Grecji, Rzymu.

Również łoczno było w dziale matematyki. Do tego przedmiotu podręczniki wydał „Librairie Hachette”. Uwagę miłośników literatury klasycznej przyciągały lektury francuskie — wydania firmy Didier — jak np. „Voltaire'a „Zadig” J. Racine'a — „Bérénice” H. Balzaca „Le père Goriot” Molière'a — „Les femmes savantes” i inne.

Również i inne przedmioty, jak języki obce, nauki przyrodnicze, fizyka, rysunek techniczny zilustrowano na wystawie. Uzupełnieniem były cztery seminaria poświęcone problematyce podręczników szkolnych. Wykładowcami byli profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Pedagogiki, wysocy urzędnicy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz redaktorzy z Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, które były organizatorem tej udanej imprezy.

— Jak doszło do zorganizowania w Warszawie wystawy francuskich podręczników dla szkół ogólnokształcących? — zapytaliśmy dyrektora i redaktora naczelnego PZWS — doc. dr Tadeusza Parnowskiego.

— Inicjatorem i organizatorem wystawy był PZWS. Wydawnictwo już od pewnego czasu utrzymuje kontakty z kilkoma wydawnictwami francuskimi. Wspólnie z wydawnictwem Didier wydano „Słownik podstawowy języka francuskiego” — G. Gougenheima. Pozycja ta została wydrukowana w Polsce (PZWS posiada własne drukarnie) i część nakładu rozprowadzono w Kraju, a drugą część zamówiła Francja.

Inną wspólnie wydaną pozycją był „Słownik obrazkowy języka francuskiego” Pierre Fourré.

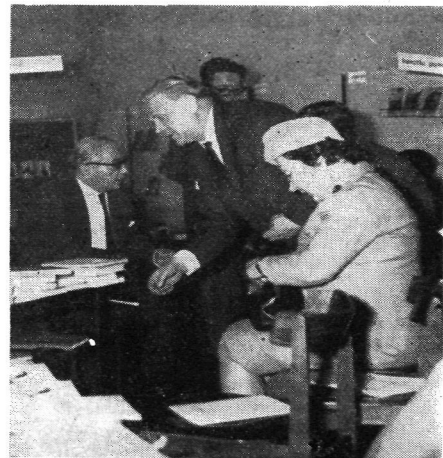
Ponadto w ramach usług poligraficznych, na zlecenie firmy Hatier, drukowano w Polsce „Iliadę” i „Odyseję”.

Po wizycie prezydenta de Gaulle'a jeszcze bardziej ożywiły się wzajemne kontakty. Szczególnie przyjacielskie kontakty PZWS utrzymuje z firmą Nathan — poprzez jej przedstawiciela, byłego uczestnika ruchu oporu — M. Le Rolanda.

Wspomniana wystawa jest kontynuacją tej współpracy. Dalszym etapem będą rozmowy handlowe na tegorocznych Międzynarodowych Targach książki w Warszawie, bowiem pragniemy zamówić do polskich podręczników szkolnych ilustracje źródłowe, w które obfitują podręczniki francuskie.

Korzystając z okazji zapytaliśmy doc. Parnowskiego o roczny plan wydawniczy. Jak nas poinformowano, w tym roku Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydrukują 32 miliony książek, w tym 23 miliony podręczników.

Opuszczając tę ciekawą wystawę jeszcze raz wzięliśmy do ręki książkę życzeń, opinii i wniosków. Tym razem, aby nie tylko przeczytać uwagi zwiedzających pedagogów, studentów pedagogiki, pracowników wydawnictw, grafików, ale aby — podobnie jak pani Józefa Rytłowa — wyrazić uznanie za pożyteczną inicjatywę.



Dopełnieniem tej interesującej wystawy były cztery seminaria zorganizowane również przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. W przerwie wykładów dyrektor PZWS doc. dr Tadeusz Parnowski (z lewej) dyskutuje ze swoim zastępcą mgr S. Olczakiem



Zainteresowanym udziela informacji i wyjaśnień mgr H. Ehrenfeucht

Szczególną uwagę zwiedzających przyciągały albumy geograficzne i przyrodnicze oraz książki historyczne



Zdjęcia: Daniel Bułka



Każdy z 23 złotych przedmiotów wysadzanych drogoennymi kamieniami stanowi arcydzieło sztuki złotniczej sprzed 400 lub 500 lat. Część z nich padła ofiarą wandalizmu złodziei i została połamana, są jednak poważne nadzieje na przywrócenie im pierwotnego kształtu

ODNALEZIONO BEZCENNE WYROBY ZŁOTNICZE

Do cennych zdobyczy powojennego dorobku kultury polskiej należy docieranie z szeregiem wystaw tematycznych do małych nawet zakątków Kraju. Utał się już zwyczaj, że np. w okresie letnim, gdy pobliski Kazimierz n/Wisłą jest zatoczony turystami, w małych do niedawna Puławach organizuje się wielką wystawę Muzeum Narodowego. Do takich miejsc należy również stara siedziba biskupów warmińskich, gdzie powstały sławne frazski biskupa Krasickiego. Tutaj też z okazji jednej z wystaw miał miejsce wypadek, który odbił się szerokim echem.



Dwaj oficerowie milicji — ppłk Zbigniew Słęzak (z prawej), który z ramienia Komendy Głównej nadzorował trzyletniemu śledztwu, oraz por. Marian Ochnio, pierwszy, któremu udało się trafić na ślady przestępców — oglądają odzyskane, częściowo uszkodzone skarby

KIEDY w lipcu 1965 r. Muzeum Narodowe w Warszawie wypożyczało Muzeum w Lidzbarku Warmińskim w woj. olsztyńskim arcydzieła sztuki złotniczej z XV i XVI w., nikt nie spodziewał się, że jest to początek sprawy, która przez trzy najbliższe lata będzie spędzała sen z oczu tysiącom ludzi z polskiej służby bezpieczeństwa, a nawet wybiegnie daleko poza granice państwa. Ale nic nie wskazywało na to, że wystawa skarbów kultury narodowej, którą z okazji obchodów Tysiąclecia organizowano w lidzbarskim zamku, będzie miała tak sensacyjny finał.

Mianowicie w nocy z 26 na 27 sierpnia 1965 r. dwóch młodych wysportowanych ludzi wspięło się przy pomocy linki piorunochrona po 10-metrowej fortecznej ścianie zamku, otworzyło zabytkowe okno i korzystając z absolutnego niestrzeżenia po godz. 16 bezcennych skarbów wrzuciło do worka 11 eksponatów, których wartość gotówkową eksperci ocenili na 23 miliony złotych, a wartości historycznej nie sposób było w ogóle ocenić. Były to bowiem jedyne egzemplarze sztuki złotniczej wysadzane drogimi kamieniami, nieopowtarzalne, jak np. późnogotycki krzyż procesyjny z XV wieku wartości 9 mln zł, kielichy mszalne po 4, 3 i 2 miliony zł i inne skarby.

Młodzi ludzie nie zdając sobie sprawy z wartości rzeczywiście i historycznej zagarniętego

łupu zakopali worek z kosztownościami w pobliskim parku niedaleko zamku, a — chcąc spróbować spieniężyć kosztowności — część eksponatów połamali, biorąc próbki do ewentualnej sprzedaży.

Tymczasem kradzież postawiła na nogi całą polską milicję. Otoczono dyskretną obserwacją wszystkie znane milicji „meliny” złodziejskie oraz spelunki paserów. Ostrzeżono wszystkich złotników oraz sklepy skupujące złom, metale szlachetne oraz kamienie drogocenne przed możliwością prób sprzedaży części ukradzionych skarbów. Służba celna na granicach państwa bardzo skrupulatnie przeglądała bagaże osób wyjeżdżających z Kraju a podejrzewanych o to, że mogą mieć kontakt ze złodziejami. Mało tego, zwrócono się z prośbą do polskich placówek dyplomatycznych w wielu stolicach europejskich, aby zechciały zwrócić uwagę na tamtejszy rynek złotniczy, gdyż przewidywano, że z braku możliwości sprzedaży skarbów w Kraju, będą próby przerzucenia ich za granicę.

Tymczasem obaj młodzi złodzieje zorientowali się, jak wielki szum powstał wokół całej tej sprawy, postanowili w ogóle nie ruszać zakopanego skarbu i najprawdopodobniej przedmioty te zostałyby w ziemi na zawsze.

Z pomocą przyszedł przypadek i ludzka zdrowie. Mianowicie pewnego wiosennego dnia milicja została powiadomiona telefonicznie o próbie sprzedaży kawałka złomu ze szlachetnymi kamieniami, który może pochodzić ze zrąbanych skarbów. Młodego mężczyznę zatrzymano i w śledztwie zeznał, że niefortunny kawałek artystycznego wyrobu otrzymał od mieszkańca Lidzbarku. Zainteresowano się tym drugim. Okazało się, że i on nie ma nic wspólnego z kradzieżą, a tylko przypadkiem wszedł w posiadanie tajemnicy zamkowego parku.

Bez wiedzy złodziei odkopał skarb i postanowił go spieniężyć. Teraz wszystko doczekało się szybkiego i szczęśliwego końca.

Złodziei aresztowano i sprawa została wyjaśniona. Odzyskano poza dwoma małymi fragmentami wszystkie części skradzionych skarbów.

Niestety, większość z nich została połamana i rozczłonkowana przez złodziei, zdaniem jednak konserwatorów i złotników prawie wszystkie bezcenne przedmioty uda się bez uszczerbku dla ich linii zrekonstruować i trafią z powrotem do gablot muzealnych. I należy mieć nadzieję, że tym razem będą pilnie strzeżone. (Cecha)

C'EST LA VIE

„ROMANTYCZNE” PORWANIE

Dramatyczne porwania zdarzają się też w XX-wieku. Pewnej październikowej nocy z mieszkania na drugim piętrze kamienicy położonej w śródmieściu Łodzi, wyniesiono oknem dziewczynę przy użyciu specjalnie zbudowanej maszyny, przypominającej urządzenie stosowane przez robotników budowlanych do transportu materiałów na wyższe piętra. Urządzenie wyposażone było w krzesło. Narzeczona wygodnie i bezpiecznie wydosłała się z mieszkania. Wprawdzie rodziców zbudził hałas, ale córka znikła... na pół roku. Obecnie młodego porywacza czeka rozprawa sądowa. Wprawdzie prokuratura nie uwzględniła w akcie oskarżenia zarzutu o uprowadzenie, ponieważ w trakcie śledztwa wyjaśniono, że dokonane ono zostało za zgodą zainteresowanej, ale odpowiadać on będzie o zabranie wbrew woli narzeczony... 30 fotografii, kalendarzyka i listów.

KŁOPOTLIWY ADRESAT

Odpowiadając na przesłane pismo Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu wystosował list do Zakładu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, przy ulicy Daszyńskiego 19. Po pewnym czasie przesyłka znalazła się w rękach nadawców, z dopiskiem... „adresat zmarł”. Wysłano list ponownie, opatrząc tym samym, czytelnym i dokładnym adresem. Znow zwrot i adnotacją „zmarł”. Zainteresowani sprawą pracownicy OZLP boją się ponowić próbę. Wprawdzie umiera się tylko raz, ale stateczna poczta znow może zażartować.

NIECODZIENNE POLOWANIE

Osobliwa przygoda zdarzyła się w minionym sezonie jednemu z mogileńskich myśliwych. W czasie polowania zastrelili on kaczkę, która spadła na środek dużego stawu. Do wyciągnięcia jej z wody myśliwy postanowił wykorzystać wędkę z błyskiem. Zamiast kaczki złowił trzy okazałe szczupaki, w tym jednego prawie metrowej długości i cięższe ponad 7 kg. W końcu udało mu się również wyciągnąć z wody ustrzeloną kaczkę.

PRZYWILEJ DYPLMATYCZNY

Noce warty przeciwpożarowe są obowiązkiem wszystkich dorosłych mężczyzn — mieszkańców wsi. Zwolnieni są z nich — według oficjalnych przepisów, jedynie ludzie starzy lub ułomni, żołnierze, milicjanci, ormowcy, strażacy oraz... wszelkie osoby korzystające z przywilejów dyplomatycznych. Nie obliczono jednakże, ilu ambasadorów skorzystało z owej ulgi.

NIECHEĆ DO ŻYCIA...

Trzykrotnie w ciągu dziesięciu miesięcy próbowała targnąć się na swe życie 30-letnia mieszkanka Rudy Śląskiej Alicja B. Dwukrotnie ją odratowano, ostatnio — po zatruciu gazem świetlnym — stan jej był bardzo poważny. Powodem niechęci do życia jest niespełniona obietnica męża, że kupi jej samochód.

REKORDZISTA

Antoni S. ze swoją piątą i ostatnią żoną mieszkał w Krakowie. Rozwiedziony z pierwszą i drugą żoną, zawierając w Krakowie piątą już małżeństwo zapomniał... rozwiść się z trzecią i czwartą. Wpadł przez kradzież spodni i wyłudzenie drobnych kwot od kandydatki do... szóstego związku małżeńskiego.

WYPRACOWANKA SZKOLNE

„Skąd ja mam wiedzieć, kto odkrył Amerykę, skoro nawet Kolumbowi nie wierzą przez tyle lat...” (z wypracowania ucznia XI klasy, uczącego się zresztą b. dobrze).

* * *

„Ohm to był niemiecki opornik elektryczny z XIX, albo XX w.”.

* * *

„Leciał przez wieś z psem, wesoło kręcąc ogonem i szczekając na przechodniów”.

* * *

„...okróliczyła mi się stara i mam teraz dziewięć młodych”.

SĄD SZKOLNY

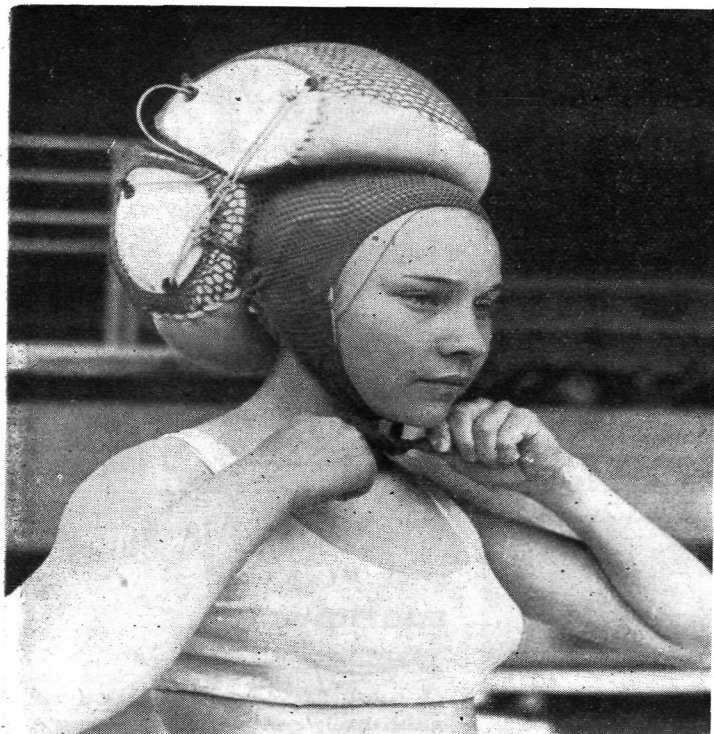
Przy samorządzie szkolnym V Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu istnieje sąd koleżeńcki — z przewodniczącym, sędzią, oskarżycielem, obrońcą i sekretarzem. Ustanowiono też szkolny kodeks z 10 artykułami i 23 paragrafami. W oparciu o nie można zostać oskarżonym m.in. o pobicie kolegi, aroganckie zachowanie się. Jedną z kar stosowanych przez sąd jest grzywna w postaci odpowiedniej ilości dostarczonej makulatury. Dotychczas odbyły się 53 posiedzenia sądu koleżeńckiego, podczas których rozpatrywano sprawy około 200 uczniów.

SMUTNY REKORD

Około 300 milionów papierosów wypalają co miesiąc mieszkańcy stolicy. Największą popularnością cieszą się wśród warszawiaków „Sporty”, których każdego miesiąca „idzie z dymem” około 160 mln. Mimo akcji popularyzującej tytoniową abstinencję, mieszkańcy Warszawy palą coraz więcej. Aktualnie na statystycznego obywatela stolicy przypada 8 wypalonych papierosów dziennie.

KOBIETY GÓRĄ!

W Polsce na 32 065 tys. ludności jest 16 482 tys. kobiet, które stanowią 51,4 proc. ogółu ludności. Większą nadwyżkę płci pięknej nad brzydką notuje się w miastach — 52 proc. (na wsi — 50,8 proc.). Udział kobiet w zatrudnieniu w gospodarce społecznej wynosił w 1967 r. — 37 proc., a poza rolnictwem i leśnictwem 38 proc. ogółu zatrudnionych. Najbardziej sfeminizowanym działem gospodarki społecznej jest ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna. Kobiety zatrudnione w tych działach stanowią 78 proc. ogólnej liczby zatrudnionych.



APPRENDRE A NAGER ...SANS DANGER

Savoir nager comme un poisson dans l'eau demande un entraînement intensif et de longue haleine. Tous les grands champions des sports aquatiques ont commencé leur carrière dès leur plus tendre enfance. Seulement voilà, la plupart des enfants a peur de l'eau. C'est instinctif et la seule manière de les persuader à faire un premier pas dans une piscine consiste à les convaincre qu'ils ne craignent absolument rien. Un instituteur de gymnastique et de natation de Bydgoszcz, M. Alojzy Thiede, a conçu justement pour les tout-petits un appareil qui leur permet de se jeter à l'eau sans aucun risque. Comme toute invention digne du préfet Lépine, celle-ci est également très simple. Il suffisait d'y penser. L'appareil, qui ne pèse que 200 grammes et permet de maintenir au dessus de l'eau même un adulte pesant jusqu'à 80 kilos, est formé d'une sorte de casque de couleur vive, bourré d'une substance en matière plastique ne pouvant dans aucun cas couler. L'appareil existe en deux versions — une pour enfant, l'autre pour adulte. La version pour enfant comprend une mentonnière qui soulève la tête et rend impossible les „tasses” si désagréables et souvent à l'origine des suffocations qui peuvent se terminer tragiquement. Un des autres avantages de ce casque est

qu'il n'entrave pas les mouvements du nager en herbe. L'invention de M. Thiede a particulière-

ment intéressé l'office polonais des sports qui en a organisé la production à l'échelle industrielle.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Le Premier Mai ont été inaugurés les studios de la nouvelle maison de la Télévision Polonaise. L'ensemble de ce centre sera terminé dans quelques années.

▲ La fin du mois d'avril a été en Pologne particulièrement chaude. La moyenne de la température était de 30 degrés, à Rome par contre la température n'allait pas plus haut que 20°.

▲ La Fédération Internationale de la Presse Cinématographique (FIPRESCI) a élu pour la seconde fois Boleslaw Michalek président de celle-ci.

▲ La région de Varsovie cache de nombreux trésors. Après la découverte l'année dernière de monnaies du XVIII-ème siècle, on vient de découvrir à Warka, ville où est né Pulaski, un trésor comprenant des pièces datant du XIV et XV-ème siècles.

▲ A Auschwitz a été inauguré le block-musée consacré à la martyrologie juive. Cette cérémonie a eu lieu sous les auspices de l'Association des anciens combattants (ZBOWID).

▲ La presse polonaise signale la visite en Pologne d'une délégation de la Chambre Industrielle et Commerciale d'Alsace. Parmi les membres de la délégation était présent M. Pierre Pffimlin, ancien Président du Conseil et Maire de Strasbourg.

▲ Le livre de Mieczyslaw Moczar „Barwy walki” (Les couleurs du combat) a atteint un tirage record de 400 mille exemplaires. Il a déjà été traduit en huit langues.

▲ Le voilier-école de la Marine Polonaise „Dar Pomorza” effectue actuellement une croisière qui le mènera dans tous les grands ports européens, de Gdynia à Odessa. Il restera en mer 72 jours.

▲ Varsovie est non seulement la capitale de la Pologne, elle est également la capitale des consommateurs de café. Le Varsovien consomme en moyenne deux fois plus de café que les autres habitants de Pologne.

▲ Le musée des Przymkowskiego à Jędrzejów va

devenir d'ici peu un musée de la gastronomie polonaise. Il comprendra entre autres une riche collection d'ouvrages consacrés à l'art culinaire.

▲ On apprend la mort de Tadeusz Bocheński, le speaker le plus âgé et le plus populaire de la radiodiffusion polonaise. C'est lui qui entre autres donnait l'alarme aux habitants de Varsovie au moment des premiers jours de l'agression hitlérienne contre la Pologne.

▲ Cracovie a reçu à la fin du mois d'avril les représentants des écoles théâtrales de Pologne et de l'étranger, entre autres de Berlin, Leipzig, Prague, Bratislava et Budapest.

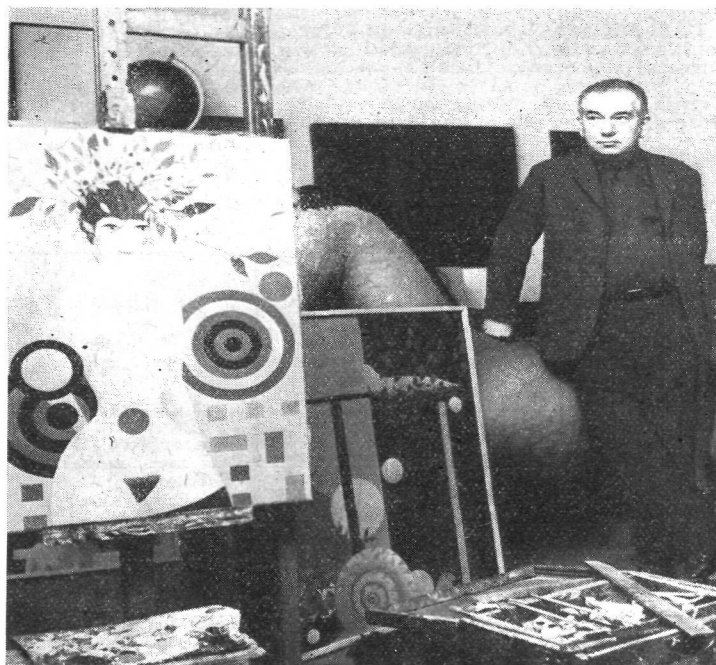
MOIS DU SOUVENIR



Les mois d'avril est depuis quelques années proclamé „Mois du souvenir national”. A cette occasion on inaugure à travers tout le pays, là où sont passées les hordes hitlériennes, des monuments à la mémoire des héros, souvent anonymes, morts pour que vive la patrie. C'est ainsi qu'à Stawęce, dans la voïvodie d'Opole, a été inauguré le 21 avril dernier, un monument (notre photo) consacré à la mémoire des victimes des camps de concentration. Dans le cadre de ces manifestations on a inauguré le 12 mai un monument rappelant le martyre des déportés du camp de Stutthof, libéré il y a 23 ans et situé près de Gdańsk. Le camp de Stutthof a été pendant près de cinq années le théâtre de nombreux crimes commis par les hitlériens sur les déportés originaires de Pologne, Union Soviétique, Belgique, Danemark, France, Hollande et de Norvège. Parmi les déportés il y avait également un certain nombre d'antifascistes allemands et autrichiens.

Un des buts des „mois du souvenir” consiste entre autres en l'érection de monuments et de plaques commémoratives là où jusqu'ici il n'y avait aucun signe rappelant la lutte du peuple polonais contre l'occupant. D'autre part, on établit avec l'active participation de l'organisation des éclaireurs polonais, une liste complète de tous les lieux situés sur le territoire polonais où ont été commis des crimes contre l'humanité.

UN PEINTRE ORIGINAL

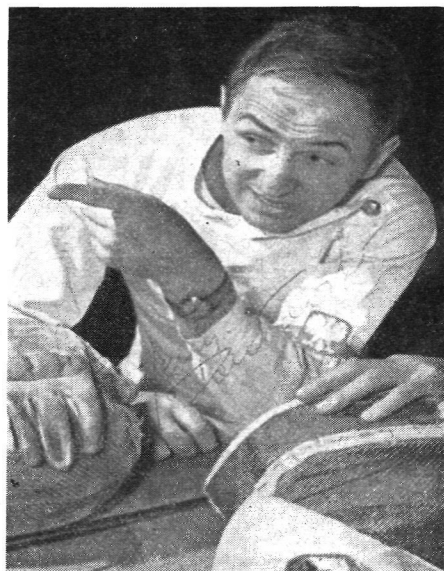


M. Kazimierz Mikulski, artiste peintre de Cracovie, est considéré aujourd'hui comme un des peintres les plus originaux de Pologne. Amoureux des formes surréalistes, il compose des tableaux où se mêlent la nature, les nus, les natures mortes. Il choque souvent les amateurs de peinture classique. Ses oeuvres ont jusqu'ici été exposés dans les pays scandinaves, à New York, en Suisse, en Tchécoslovaquie, en Amérique du Sud et en Union Soviétique. Kazimierz Mikulski s'intéresse également à la décoration théâtrale et aux dessins animés. Il est l'auteur de plusieurs courts métrages. Enfin il aime projeter des illustrations pour livres destinés tant aux enfants qu'aux adultes. Il prépare actuellement une exposition consacrée en tout premier lieu aux nus. Nous présentons à nos lecteurs un de ses derniers tableaux.

▲ Quelques semaines de l'ouverture de la saison touristique, les services polonais des ponts et chaussées procèdent d'une manière intensive au „ravalement” des routes nationales et in-

ternationales. Notre photo présente l'état des travaux au début de mai d'un nouvel échangeur sur une autoroute de la région de Katowice, dans le sud de la Pologne.





Niezawodny jak zawsze

To będzie już piąta Olimpiada Jerzego Pawłowskiego. Choć skład szermierczej reprezentacji Polski na Meksyk ustalony zostanie dopiero we wrześniu, dla nikogo nie ulega wątpliwości, że w grupie tej znajdzie się zapewne major Jerzy PAWŁOWSKI, trzykrotny mistrz świata w szabli, pierwszy zawodnik na liście najlepszych szermierzy wszechczasów. Po raz pierwszy Pawłowski startował na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 r., potem w Melbourne, Rzymie i Tokio.

Tegoroczny sezon międzynarodowych turniejów rozpoczął Pawłowski od startu w Nowym Jorku. Jeszcze raz zadziwił sportowych kibiców efektywnym sukcesem (o czym już informowaliśmy). Zajął pierwsze miejsce w tradycyjnym turnieju „Martini-Rossi” na planszach New York Athletic Club po barażowym zwycięstwie nad swoim wielkim rywalem Tiborem Pezsa. Trzecie miejsce w tym turnieju zajął Francuz Marcel Parent.

Pawłowski i Parent znają się doskonale od wielu lat. A konkurują nie tylko jako szablicy. I jeden i drugi jest wspaniałym arbitrem. Na każdych mistrzostwach świata w szermierce, w której tradycyjnie rolę sędziów pełni również zawodnicy, kiedy dochodzi do prowadzenia decydujących walk indywidualnych albo drużynowych, komisja sędziowska prosi o prowadzenie spotkania ... Pawłowskiego albo Parenta. Naturalnie tylko we florecie lub w szpadzie, bo przecież w finale szabli chcą obaj startować. Parent sędziuje częściej w szabli, rzadziej bowiem znajduje się w finale. I już nie raz zdarzyło się, że ostatnią, decydującą walkę Pawłowskiego sędziował właśnie Michel Parent.

Sukces jeźdźców w Nicei

Start polskiej ekipy jeździeckiej na zawodach hipicznych w Nicei zakończył się nieoczekiwanym sukcesem, mimo trudności wynikłych z długiego i męczącego transportu koni, które przybyły koleją... w dniu rozpoczęcia zawodów. Polacy nie wzięli w związku z tym udziału w dwóch pierwszych konkursach.

Polacy wystartowali w 12 godzin po przyjeździe od razu w ciężkim konkursie o Nagrodę Prezydenta Francji. W eliminacjach mimo to wypadli nieźle. Stanisławiak na „Schedzie” był siódmy. Wawrzyński na „Popradzie” — jedenasty, a Grodzicki na „Chwili” — dwiętnasty. Wszyscy przebyli parcours bezbłędnie i jedynie gorszy czas zdecydował o ich dalszych miejscach. Zmęczeni nie pozwolili polskiemu koniom nawiązać równej walki.

Następnego dnia konie nieco wypoczęły i w konkursie o Nagrodę Rady Naczelnej Alpes-Maritimes doszło do sensacji. W kolejnych startach Polacy eliminowali czwójkę jeźdźców Włoch, Francji, Meksyku i Szwajcarii i do finałowej walki doszli dwaj polscy jeźdźcy: Stefan Stanisławiak na „Schedzie” i Antoni Fażyński na „Fordonie”. „Scheda” osiągnęła lepszy czas i Stanisławiak został zwycięzcą. Flaga polska została wciągnięta na maszt, publiczność wysłuchała Mazurka Dąbrowskiego, a po nagrody wyjechało aż czterech Polaków, gdyż na tak zwanych plasowanych miejscach znaleźli się jeszcze: Wawrzyński na „Popradzie” i Grodzicki na „Chwili”.

Wśród milczących sportowców

W BLASKU wielkich imprez sportowych, wyników sięgających granic ludzkich możliwości, mało mówi się o osiągnięciach i sukcesach sportowców głuchych. Tymczasem właśnie polscy zawodnicy zrzeszeni w Światowej Federacji Głuchych odnoszą wiele sukcesów. Warto więc w roku olimpijskim, kiedy myśli się i mówi o olimpijczykach, wspomnieć i o tych milczących sportowcach.

Pierwszy polski klub sportowy głuchoniemy powstał już w 1922 roku w Warszawie. W okresie międzywojennym Polacy trzykrotnie startowali w Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Głuchoniemych, zdobywając wiele medali. Okupacja przerwała działalność sportową głuchych. Po wyzwoleniu w 1946 r. Polski Związek Głuchoniemych rozpoczął dalszą pracę, a jego działalność znacznie się rozszerzyła dzięki finansowej pomocy państwa. Struktura organizacyjna sportu głuchych uległa kilku reformom, których celem było przede wszystkim umasowanie sportu i wychowania fizycznego, rozwinięcie pracy wychowawczej.

Obecnie w Polsce działa 13 klubów sportowych głuchych, zrzeszających prawie 3 000 osób. Pod opieką 40 trenerów głusi uprawiają 16 dyscyplin sportu. Najlepsi startują w Międzynarodowych Igrzyskach Sportowców Niesłyszących, które podobnie jak Olimpiady odbywają się co cztery lata (najbliższa w roku przyszłym). Polska reprezentacja w 1957 r. w Mediolanie zdobyła na takich Igrzyskach: 3 złote, 5 srebrnych i 4 brązowe medale, w 1961 roku w Helsinkach: 4 złote, 5 srebrnych i 7 brązowych, a na ostatnich jubileuszowych Igrzyskach 1965 r. w Waszyngtonie — 5 złotych, 5 srebrnych i 3 brązowe.

Na liście aktualnych rekordzistów

świata sportowców niesłyszących znajdują się także nazwiska Polaków.

W lekkiej atletyce są to: Wróbel (Gdańsk) — 3 000 m — 8.31,4, Brzóska (Poznań) — 3 000 m z przeszkod. — 9.12,8, Brzóska (Poznań) — 800 m — 2.17,4, Ewa Majwald (Katowice) — — oszczep — 40 m.

W pływaniu: Zwierzyński (Wrocław) — 100 m klasycznym — 1.21,6, i 200 m klasycznym — 2.56,2, reprezentacja — 4 × 100 m zmiennym — 4.50,4, Czerwińska (Warszawa): 100 m klasycznym — 1.20,5 i 200 m klasycznym — 2.56,7.

Na zdjęciu: Józefa Czerwińska rekordzistka świata głuchych w pływaniu na 100 i 200 m stylem klasycznym



Puchary „Air France” dla polskich sportowców

Przedstawiciel „Air France” w Polsce i kierownik warszawskiego biura francuskiego towarzystwa lotniczego p. Michael Poliakoff żywo interesuje się polskim sportem i osiągnięciami polskich zawodników.

Ostatnio w imieniu „Air France” wręczył on puchary najlepszemu zawodnikowi podczas turnieju judo oraz najlepszemu zawodnikowi mistrzostw Polski w skokach do wody Jerzemu Kowalewskiemu (na zdjęciu z lewej)



90-lecie WTW

Najstarszy istniejący dziś w Polsce klub — **Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie** obchodzi w tym roku jubileusz 90-lecia istnienia. Historia klubu zapoczątkowana w 1878 r. jest bogata w sukcesy sportowe i organizacyjne. Wspomnijmy, że **zawodnicy WTW mają na swoim koncie wiele osiągnięć sportowych najwyższej rangi**, żeby wymienić tylko srebrny i dwa brązowe medale wywalczone przez wioślarzy WTW na Olimpiadzie w Los Angeles oraz 36 tytułów mistrzów Polski, zdobytych w różnych konkurencjach wioślarskich!

Aktywny udział w pracach WTW brali: **Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz i Stefan Żeromski**. Czestym gościem WTW był w swoim czasie **gen. Charles de Gaulle** i słynny polski śpiewak **Jan Kiepura**.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie w swojej obecnej działalności stawia przede wszystkim na młodzież. Do klubu należy ponad 200 młodych dziewcząt i chłopców, skupionych w czterech sekcjach: wioślarskiej, żeglarskiej, turystyki wodnej (wioślarskiej, żeglarskiej), turystyki motorowodnej.

Rok 90-lecia Towarzystwa będzie obchodzony szczególnie uroczysto. W ramach obchodów jubileuszu planuje się m.in. zorganizowanie szeregu atrakcyjnych spływów wioślarskich i żeglarskich, przygotowanie regat wioślarskich w obszarze międzynarodowej oraz mistrzostw wioślarskich.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

ARRAS. Arras Hénin Liétard 0:0. Hénin zdobył punkt, aby w następnym sezonie grać w najwyższej klasie amatorskiej. Wyróżnić należy Grabowskiego i Koze.

TOURCOING. Cort-R-C. Lens 2:1. W ostatniej sekundzie gry Lens stracił dwa punkty, mimo dobrej gry Kosso i Matuzaka.

BETHUNE: Bethune-01. Minier 3:0. Przegrana 01. Minier nie była zastąpiona z uwagi na przebieg gry. Dobrze grali Kocz i Wróblewski.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9-e téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189-46-68

Poleca

następujące ciekawe książki
po niskich cenach

Edmund de Amicis	— Serce	4,00 F
Andrzej Brycht	— Dancing w kwaterze Hitlera	6,15 F
Eustachy Czekalski	— Czarodziejskie skrzypce	12,00 F
Maria Dąbrowska	— Gwiazda zaranna	4,95 F
Jan Dobraczyński	— Najeźdźcy. A znak nie będzie mu dany (2 tomy)	27,75 F
Stanisław Dygat	— Disneyland	3,10 F
Arkady Fiedler	— Dywizjon 303	6,15 F
Kornel Filipowicz	— Mężczyzna jak dziecko	3,40 F
Jan Gerhard	— Niecierpliwłość	11,10 F
Kamil Giżycki	— Nil — rzeka wielkiej przygody	5,85 F
Barbara Gordon	— Niobe	4,60 F
Kazimiera Iłakowiczówna	— Wiersze	6,20 F
Jalu Kurek	— Mój Kraków	9,25 F
Ignacy Krasicki	— Wiersze wybrane	4,65 F
Krystyna Nepomucka	— Obrączka ze słomy	4,30 F
Stanisław Pięta	— Poezje zebrane	12,35 F
Józefa Radzyńska	— Druga ziemia	5,55 F
Russocki, Kuczyński, Willaume	— Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej (Zarys dziejów)	6,20 F
Wojciech Zukrowski	— W krajach milczenia	8,40 F
Wojciech Zukrowski	— Kamienne tablice (2 tomy w sprawie)	18,50 F

Do cen powyższych dodajemy koszty przesyłki pocztowej.

Posiadamy również na składzie ostatnie nowości (płyty) **Bolesława Nowaka**: 1) Polskie echa z Francji, 2) Zaproszenie do tańca, 3) Niedziela na wiosce i 4) inne dawniejsze. Cena każdej płyty (30 cm 33 T) z przesyłką pocztową 21,00 F. Na miejscu 19,95 F. Posiadamy stale na składzie dużą ilość płyt nagranych w Polsce i we Francji. Katalog na żądanie.

Denain wygrała zdecydowanie dzięki bardzo dobrej grze Raczynskiego.

WAZIERS. Waziers—Quiévrchain 10:0. Drużyna gości nie stawiała poważnego oporu dobrze grającemu atakowi Waziers, w którym święcili triumfy Czekala i Kaczmarek.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. Ruchliwy zarząd EO zorganizował spotkanie miotaczy północnej Francji. Wspaniały wynik osiągnął Henryk Warczygłowa z SOB Bruay, który w trzecim rzucie młotem w kat. seniorów przekroczył 60. W kat. kadetów Kudra z SOB zajął pierwsze miejsce przed Gruchałą z EO i Nowackim z EO. W rzucie dyskiem w kat. kadetów wygrał Marszałek z SOB, a w kat. juniorów Szambelańczyk z EO był również pierwszy; Kociada z SOB był drugi.

DENAIN. Denain—Hautmont 4:0. Drużyna



Wiosenne święto kultury i oświaty.

Tradycyjnym zwyczajem w dniu 3 maja rozpoczęły się jak co roku w Polsce Dni Oświaty, Książki i Prasy. W miastach trwają one dwa tygodnie, a na wsiach — cały miesiąc. Jest to wiosenne, powszechne święto polskiej kultury i oświaty, w których biorą udział miliony mieszkańców miast i wiosek.

W tym roku podkreślono szczególną rolę, jaką działalność kulturalno-oświatowa odgrywa w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim młodzieży, w rozbudzeniu zainteresowań i potrzeby stałego podnoszenia wiedzy. Głównymi punktami programu obchodów Dni są spotkania, dyskusje, odczyty poświęcone różnym zagadnieniom życia politycznego, kulturalnego i społecznego Kraju.

Wiele uwagi poświęcono tradycjom Wojska Polskiego i walce ruchu oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu. Np. w województwie zielonogórskim zorganizowano w prasie i radiu konkurs dla dzieci i młodzieży pt. „Piszemy kronikę II wojny światowej”. W województwie kieleckim

zorganizowano spotkanie na temat walk oddziałów partyzanckich na tym terenie.

We wszystkich województwach odbyły się konkursy recytatorskie dla młodzieży szkolnej. W Szczecinie odbył się festiwal poezji Ildefonsa Konstantego Gałczyńskiego, we Wrocławiu festiwal teatralny. W Koszalinie zorganizowano przegląd najlepszych zespołów artystycznych szkół średnich, a w województwie bydgoskim organizacje młodzieżowe urządziły w 80 miejscowościach festiwale kulturalne.

Podczas Dni odbyły się tradycyjne kiermasze książek, wystawy, loterie, otwarto wiele nowych bibliotek, klubów, placówek kulturalno-oświatowych.

Kilka danych cyfrowych o stanie czytelnictwa książek w Polsce zamieszczamy na stronie 10 w rubryce „Prosto z Polski”.

Na zdjęciu: jeden z tysięcy kiermaszy książek. Na pierwszym planie stoisko Wydawnictwa Młodzieżowego „Iskry”

KACIĄ DLA DZIECI

Stokrotka i motyl

Ujrzała stokrotka motyla,
i główkę ku niemu przechyla:

— Czekalam na ciebie od świtu,
przyjdź do mnie, motylku, z wizytą.

Gdy przyjdiesz, opowiesz mi o tym,
czy kłosa rozkwitły już złote.

Czy jaśmin zakwitnął w oddali,
czy las się rumieni od malin?

Przyniesiesz mi różne nowiny,
o rosie na płatkach leszczyny.

O sadzie wiśniowym i białym,
o wszystkim, co w drodze widziałeś.

Lecz motyl skrzydlaty i wiotki
nie słuchał słów małej stokrotki.

Zatrzymał się chwilkę, nie dłużej,
i fruwał z wizytą do... róży!

Imię Onufry Zagłoba w Warszawie

Warszawianie dawno nie oglądali takiego widowiska. Z całego miasta przyjeżdżali na ulicę Podwale i staromiejski Rynek starsi i młodzi, aby na własne oczy obejrzeć dzielnych husarzy Jana Sobieskiego, damy dworu, wazmościów szlachty, XVII-wieczne pospólstwo miejskie, pacholików, ba, nawet samego imię Onufrego Zagłobę (na zdjęciu), który spacerował swobodnie między tłumem ciekawych. A wszystko to działo się z okazji kręcenia scen do wielkiego filmu historycznego według znakomitej książki Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”.



La semaine des Jeunes

LA PAROLE EST A MARTINE

Salut, les copines, salut les copains. Bonjour tout le monde. Moi, je m'appelle Martine et je vais sur mes dix-sept ans. Au lycée, on m'appelle tout simplement Tine. Les professeurs disent que je ne suis pas bête — il ne manquerait plus que ça! — mais que je suis trop bavarde, et que j'ai comme un penchant pour la paresse. Tout de même, ils exagèrent, vous ne trouvez pas? Il y a une chose que je n'aime vraiment pas, ce sont les maths. Je trouve ça drôlement ennuiquant. Par contre, je suis assez bonne en français. La littérature, j'aime bien. Ma copine Micheline dit que si j'aime la littérature, c'est parce que le prof de français me plaît. Bien sûr que ce n'est pas vrai. Le prof de français ressemble pas vrai. Le prof de français ressemble à Frank Sinatra, et j'aime mieux vous dire que Frank Sinatra, c'est pas mon genre. Moi, c'est plutôt Adamo qui me plaît. Seulement Adamo, et bien je n'aime pas ses chansons. Ce que j'aime, alors, comme chansons? Eh bien, il y a Bécad qui me paraît assez bon il y a Nana Mouskouri, il y a Brassens, il y a Guy Béhart... Pour ce qui est de Guy Béhart, je suis la seule à l'aimer dans notre famille. Mon grand-père, a dit une fois que Guy Béhart chante comme „un diable pod kościołem”, et tout le monde s'est rangé à son avis. C'est pas étonnant. Mon père, c'est bien simple, il ne connaît qu'un chanteur: Jan Kiepura par-ci, Kiepura par-là, il n'y a que ça pour lui. Et ma mère, elle n'aime que le „Mazowsze” et les „Filipinki”. Un point, et c'est tout. C'est comme ça et pas autrement.

Comme vous voyez, je suis moi aussi d'origine polonaise. Mon grand-père et ma grande-mère sont Polonais, mes parents sont Polonais, mes oncles et mes tantes sont Polonais, on est tous Polonais ou d'origine polonaise, quoi. Il y a pas mal de Polonais dans notre coron. Il y a aussi beaucoup d'élèves d'origine polonaise au lycée, et même des professeurs. Moi, la Pologne, je ne la connais pas encore, mais je dois y aller en vacances cette année. Je suis bien curieuse de savoir comment c'est, là-bas. Mon grand-père dit que c'est le plus beau pays du monde. En Pologne, il y a des forêts, m'explique-t-il, des arbres magnifiques, des épicéas, des trembles, des bouleaux noirs... Et des clairières... Et des prés... Et le foin embaume... Ça sent bon! J'ai essayé de lui dire qu'en

France aussi il y a de belles forêts. Rien à faire. Comme il n'y a pas de forêts dans le Nord, et comme il n'a jamais bougé de son coron, mon grand-père ne veut pas y croire. Et puis même... C'est ce qu'il dit. Admettons qu'il y en ait. Mais il n'y a pas de lait battu, en France, ni de fromage blanc comparable à la fameuse „gzika”... A l'en croire, la Pologne ne serait faite que de prés et de forêts, comme au temps du roi Boleslas le Vaillant. C'est parce que pour lui, la Pologne, c'est d'abord et surtout son village natal dans la région de Poznań. Tous les vieux Polonais sont comme ça. Quand ils parlent de leur vieux Pays, ils sont bucoliques.

Mais nous, les jeunes, on n'est pas comme ça. Moi, les histoires de forêts, de loups et tout ça, ça ne m'émeut pas. Je n'aime pas le lait battu. Ni la „gzika”, ni les „kluski na parze” (vous voyez sûrement ce que je veux dire, non?). Ça ne veut pas dire que je ne me sens pas Polonaise. J'adore le „barszcz”. Je trouve qu'il n'y a rien de tel, surtout en hiver, qu'une bonne „pierzyna”. J'estime que les mélodies du „Mazowsze” sont tout ce qu'il y a de plus charmant. Et puis d'une façon générale, je me sens attirée par la Pologne. Mais pas spécialement par la Pologne de grand-père. Moi, ce qui m'intéresse, ce sont les villes: Varsovie, Cracovie, Gdańsk... J'ai vu pas mal de choses sur la Pologne d'aujourd'hui dans la revue „La Pologne”, et dans „La Semaine Polonaise”. J'aimerais voir la mine de sel de Wieliczka, le Palais de la Culture, l'Oder, la Vistule, l'acteur qui doit jouer le rôle de Wołodyjowski dans le film „Pan Wołodyjowski”, les Filipinki, et tout et tout. Mais je n'aurais sûrement pas le temps de tout voir, je n'irai en Pologne que pour un mois seulement.

Bon. Je crois que la glace est rompue et que nous sommes maintenant entre gens de connaissance, n'est-ce pas? J'espère qu'il n'y a pas trop de fautes dans ce que je viens d'écrire. J'espère aussi ne pas vous avoir trop ennuyés.

Dernière minute: j'apprends qu'on va ouvrir un cours de polonais au lycée. Je vais naturellement m'y inscrire. Je vous en parlerai dans ma prochaine lettre.

Je vous fais une grosse bise.

Martine.

Wymieniamy korespondencje

Wiesława Szelańska — Dobrze Miasto, — ul. Pionierów nr 7 m 1 woj. olsztyńskie — poszukuje korespondentów we Francji lub Belgii. Zna języki: francuski, angielski i rosyjski. Ma 18 lat i uczy się w Technikum Hotelarskim. Interesuje się turystyką, muzyką, piosenką. Zbiera fotografie piosenkarzy i widokówki. Oczekuje na listy.

Helena Giers — Legnica, ul. Karola Liebknechta 17 m 2, woj. wrocławskie — od dawna pragnie korespondować z młodzieżą

polonijną z Francji lub Belgii lecz jak dotychczas nie miała szczęścia nawiązać kontaktu. Ma nadzieję, że pomoże jej w tym „Tygodnik Polski”. Interesuje się sportem i filmem. Zbiera płyty i widokówki. Mam nadzieję, że tym razem ktoś z młodych ludzi napisze do p. Heleny. Zyczymy jej tego z całego serca.

Jan Gibas — Rzyki nr 459, poczta Andrychów, pow. Wadowice, woj. Krakowskie — ma lat 18. Jest zamożnym filatelistą. Zbiera widokówki i teksty piosenek wraz z nutami. Chętnie nawiązałby korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach.

Zdzisław Sworowski — Zabkowie Śląskie ul. Zielińska 50, woj. wrocławskie, skrytka pocztowa 32 — jest uczniem Liceum Ogólnokształcącego (lat 17). Bardzo chciałby znaleźć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej, a przede wszystkim z Okręgu Lyonńskiego (gdź urodził się w Lyonie), lub też z innych okręgów. Interesuje się filatelistyką, sportem, muzyką. Chętnie wymieni widokówki, płyty, taśmy magnetofonowe, czasopisma młodzieżowe i znaczki pocztowe.

Ireneusz Kwiczola — Nowa Sól — ul. Hutnicza 5 m 9, woj. zielonogórskie — chciałby nawiązać korespondencję w celu wymiany płyt gramofonowych. Jego zainteresowania to przede wszystkim muzyka. Interesują go także sprawy młodzieżowe i na ten temat chętnie wymieniaby korespondencję.

Janusz Zyndal — Kotla, powiat Głogów, woj. zielonogórskie — chętnie nawiąże korespondencję w języku polskim z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Mo-

że wymieniać płyty, fotosy aktorów i widokówki.

Krzyszyna Pujdak — Gdańsk 5, ul. Wita Stwosza 26 m 2 — chciałby korespondować z młodzieżą z Francji. Ma 17 lat. Interesuje się muzyką współczesną. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki.

Teresa Wierzejska — Olsztyn, ul. Kramera 2 blok 2 m 18, ma 18 lat i jest uczennicą IV klasy Technikum Hotelarskiego. Uczy się trzech języków: francuskiego, angielskiego i rosyjskiego. Dla lepszego poznania języka francuskiego chciałaby prowadzić korespondencję w języku francuskim. Jej hobby to płyty, widokówki. Chętnie podzieli się również uwagami na tematy młodzieżowe.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH

SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

TOMASZ SKORUPKA

KTO
PRZY OBRZE
TEMU
DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
siostra Skorupki z Siem
i Barbary z domu Jela
now. Trójswymiękłego. Nasta
sła jestem. Br mój Gie*

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Książka i gazeta nie należały na dawnej wsi polskiej do rzeczy codziennych. A człowiek żądny wiedzy i wiadomości. Chętnie też słuchano tych, co umieli opowiadać i mieli coś do powiedzenia, jak i tych, którzy przychodzili z sąsiedztwa, z miasta czy ze świata z nowymi wiadomościami. Prawda mieszała się w tych opowiadaniach i wiadomościach z legendą, czasem była ściśła, a nieraz upraszczana lub też koloryzowana w zależności od talentu czy fantazji tego, który ją przynosił.

We fragmencie wspomnień Tomasza Skorupki, które poniżej drukujemy, autor, wielkopolski chłop z powiatu gostyńskiego, żyjący w latach 1862—1933, daje właśnie przykład jak chętnie na wsi w chwilach wolnych od pracy, a także i przy pracy, słuchano różnego rodzaju opowiadań; jak rosła tradycja o narodowych wydarzeniach, do jakich należało powstanie w 1848 roku, zwane Wiosną Ludów, w którym poznawszy chłopci wzięli liczny udział przeciw pruskiej przemocy. Nie brakło tych powstańców, którzy kosy nasadzali na sztorę, by walczyć z zaborcą, również w rodzinnej wsi autora wspomnień, jak i w rodzinnej wsi jego żony. W niej właśnie teść Tomasza Skorupki, Ludwik Klups, zwany przez wnuków „dziadusiem” znajdował bardzo chętnych słuchaczy; wiedział „dziadus” o niejednym wydarzeniu z przeszłości, umiał to przekazać, głos miał dobry, lubił poza tym śpiewać, a inni lubili go słuchać. Ale nie gardził też kieliszkiem. I po latach zagładania do kieliszka, gdy głowę zamroczył, twierdził, że go nawiedzają „duchy”.

„DUCHY” DZIADUSIA KLUPSIA

ZUŻ PRZEDTEM, nim wybuchła wojna światowa, mieliśmy porządne, nowe zabudowania gospodarcze i dom mieszkalny odreperowany. Dom reperowaliśmy parę razy, bo był drewniany, słomą kryty i mały, przez to niewygodny, a rodzina się powiększała. W roku 1895 wymurowaliśmy dwie ściany: jedną od ulicy, drugą w szczybie. Robili mularze Hämisch ze Żelazna i Fabiański z Belęcina. W roku 1899 skończyliśmy dookoła podmurowanie z cegły i jeden metr po kryjomu przystawiliśmy, bez koncesji. Przez to powiększyliśmy dziadusiowi Ludwikowi izdebkę, bo miał bardzo małą. Daliśmy też nowe podłogi i posowy i przereperowaliśmy kuchnię dla siebie.

Mularz był olejniki z Krzemieniowa, Wandel, brodaty, źle po polsku mówiący, ale przyjemny Niemiec, i dwóch innych jeszcze Polaków. To było robione w październiku, koło perek (ziemniaków) wybierania i siewu żyta. Roboty dość i kosztowało przeszło 300 talarów.

Dziadus Ludwik Klups wtenczas nam nic nie pomógł, bo przeszło miesiąc odszedł do zasypywania drenów w Czajkowie, ale nie pieniędzy nie przyniósł, wszystko stracił z kolegami.

Na ogół równak (jednak) poprawił się mocno. Czasem w żniwa sieł na równo z innymi. Kosę miał dobrą, wyrób ze Śląska, z niebieskiej stali, kosisko leciutkie. Nikt tak kosy rań nie naklepał jak on. Stawał na przodku i rwał naprzód, że my, inne chłopcy, ledwie za nim podążaliśmy. Stawał u końca płoski, wyjmował osełkę z bańki z wodą, ostrzył kosę, pociągał z butelki i śpiewał, aż gielczało. Robotnik był na schwał, mocny jak koń, lubił się popisać, wszystkich rozruszał, z nas się jeno wysmiewał.

Z izdebki bardzo się ucieszył. Wstawiliśmy mu żelazny piecyk, drewniane wyrko, kistę na retenta czyli narzędzia, skrzynkę na żywność i ławę obok okna, wychodzącego na podwórko. Za dnia widział wszystko, co robimy w gospodarstwie. Śmiał się z nas i nie zawsze pochwalał. Sam sobie gotował, chleba czarnego, razowego, nie jadł, jeno kupował sobie biały, młyński w kramie.

Zlatywali się do niego wnukowie, zwłaszcza Stanisław i słuchali jego opowiadań, szczególnie wieczorem, przy tym żelaznym, palącym się piecyku. Lubili ich, kroili nożem chleb i dawał, bo przepadali za młyńskim.

Gdy się zmęczył opowiadaniem, brał książkę do nabożeństwa z wielkimi głoskami, i śpiewał nabożne pieśni. A głos miał donośny i znał różne nuty. Ogromnie się to wnukom podobało.

Do najważniejszych momentów należały te, kiedy przypominał sobie swego ojca, kossyniera, i opowiadał o tym roku 1848, kiedy on sam miał 18 lat. Chorągwie narodowe zatknięto po wybuchu powstania w marcu w trzech głównych punktach wsi, to jest na

chacie właśnie naszej, u Kaspra Klupsia, na mieszkaniu u pisarza gminnego w środku i w zagrodzie Wawrzyniaka. Kosy powstańcze, gady ruchawka się skończyła, zabrano z kuźni dworskiej i wywieziono wśród szczęku i pobrzękiwań, słyszanego przez mieszkańców wsi, do miejscowego jeziora naprzeciw torfowisk i zatopiono je w tej dziś mocno zarosłej głębi okolonej olchami, brzożami i świerkami, połączonej, jak mówią starzy ludzie, podziemie z jeziorem w Świerczynie, w którym wypłynął zatopiony w kosowskim uroczysku rataj z pługiem i wołami.

Dzieci, zwłaszcza Staś, słuchały i rozdziały usta z podziwu.

Zajmowało je najwięcej, kiedy powracał do własnego ojca, Kaspra, i jego towarzyszy w niewoli pruskiej. Wspominał Filipa Gogota i śpiewał jego piosenkę:

*Moje siostry się kłopotca,
Ano gdzie ja się obroćco,
A ja sobie po Toruniu
Koziołki wywroćco.*

Chciał przez to powiedzieć, kiedy mówił o koziołkach, że stoi na rusztowaniu pilar-skim, tak zwanych kobylicach, na których układa się pień sosny, piłowany przez dwóch ludzi, jednego stojącego na dole, drugiego na kobylicach.

Mógł tak dziadus prawić i gawędzić, bo miał wygodę, ładną izbę, ciepło w niej i był zapewniony. Dawałem mu wymiaru: 5 centnarów żyta, 1 centnar pszenicy, 75 funtów jęczmienia, 75 funtów grochu, 15 centnarów perek, 6 mendeli kapusty, pół kilo masła na tydzień, 1 litr mleka dziennie, 2 metry kloft sosnowych, 15 marek gotówką i 1 metr długiej słomy.

Ten sam wymiar miała jego matka, Marianna z Pawlickich, zmarła w roku 1890. Jemu dawałem go do dnia 3 listopada 1915, kiedy pożegnał się z tym światem, mając 84 lata.

Serce miał gorące, nawet szlachetne, ale wódka psuła wszystko. Nie przemówiłem się

z nim przez tych 30 lat nigdy, częściej pomru-czeli się oboje, on i jego córka Zuzka. Gniewała się najbardziej, kiedy przynosił jej nie-honor, bo po kościele w Siemowie wstępował do Czachowskiego w gościńcu, podchmielił sobie dobrze i zataczał się w drodze, a czasem wpadł do rowu, dzieci przybiegały, że nie może wstać. Więc musiałem zaprzęgać konie do bryczki i przywozić go do domu.

Nie przejmował się tym, śpiewał i głosił, aż się trzęsło. Wyjmował z kieszeni chustkę czerwoną w kratki i rzucał wnukom gryzki i karmelki.

Przy robotach drwała nabył reumatyzmu. Pokrzywiło go, pokręciło nogi tak, że musiał podierać się laską. Wydłubał z sękatej leszczyny główkę jelenia i grał na niej jak na piszczałce, do tego zaś nucił wesole śpiewki. Wszyscy wiedzieli, że jest śpiewak za-wołany.

Raz się jeno załamał, na Trzech Króli w roku 1894, kiedy pił za długo i za mocno, aż popadł w delirium i w zwidywanie strachów nocnych. Gdy się położył do łóżka, nie mógł spać, słyszał w rogu izby u góry niesamowity głos, który go prześladował i nękał. Było to jakby stękanie nieboszczyka.

Nastrój był ponury, bo właśnie wtedy, w nocy z 5 na 6 stycznia umarł po ciężkiej agonii Marek Dołata, niedobry sąsiad, z którym Ludwik Klups miał niejedną zatarg. Ludwikowi zdawało się, że w ciemnicy, w kącie izby, pod posową, słyszy jego jęk: „O, Jezu, Jezu!”

Czasem głosy zmęczyły go tak i przeraziły, że zrywał się, wdziewał, co złapał, na siebie lub w samej koszuli umykał do nas do izby, gdzieśmy spali, i prosił ze strachem:

— Pozwól, Tomek, że tu przeleżę do rana.

— Bo co się stało?

— Fitacz jest znowu u mnie i skrzypi w rogu, raz fit, a fit, drugi o Jezu, Jezu!

— E, bajecie tam, dziadus, nic nie ma. Zmówcie paciorek, to się uspokoi.

— Nie, nic nie pomaga; pozwól, że tutaj na podłodze się zdrzemnę.

Trwało to przez cały miesiąc i już obawialiśmy się jakiegoś wariactwa, aż jakiejś nocy zdenerwował się dziadek Klups. Pociągnął mocno gorzałki, wziął kropidło, zaczął święcić izbę i tego fitacza, a gdy nie przestawał ćwierkać, stanął w środku izby i przemówił inaczej:

— Ty, belia beliańska, cholero, diable przeklęty, znikaj, bo ci gnaty połamię! Zaraz ci tu wodą święconą dogodzę! A masz, a masz!

Chwytał, co było pod ręką, i ciskał w kąt, gdzie się odzywał ten koszmarny duch.

Przemógł tej nocy chorobę i nigdy się już nie powtórzyła. Odwagi dodał mu szwagier Wajszczak, który przyszedł wtedy go odwiedzić, popił tego sam i wyśmiał kusidło jako bzdurę i urojenie chorego mózgu.

W następnym numerze

z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki

WIANOWANIE DZIECI

„Au tailleur de l'Aloutte“

HERBAUT - DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ

męskie i damskie

Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

CENTRALA
62, rue de l'Aloutte
ROUBAIX

SKLEPY

PARIS—130, rue Lafayette

LILLE—27, rue des Ponts
de Comines

DOUAI—65, rue de Paris

LENS—20, rue de la Paix

DUNKERQUE—2, rue de
Soubise

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę do pani nie we własnej sprawie. Chodzi o moją przyjaciółkę. Jest to osoba czterdziestoparolatnia, podwójna rozwódka, matka dwóch dziewczynek w wieku lat 18 i 15.

Nie będę pani opisywać jej życia. Było bardzo trudne. Oba małżeństwa okazały się nieporozumieniem. Pierwszy mąż ją opuścił dla innej, drugiego ona zostawiła, bo nie mogła dłużej znieść jego okrucieństwa. Obaj mężowie dają niewielkie sumy na utrzymanie dzieci (jeden na jedną córkę, drugi na drugą). Ona sama ciężko pracuje, chwytając się każdej możliwości zarobku, byle tylko zapewnić córkom jak najlepsze życie. Ale one tego nie rozumieją. Są okrutne dla tej biednej kobiety. Nigdy od nich nie usłyszy żadnego dobrego słowa, tylko żądania i wymówki.

Moja przyjaciółka jest kobietą bardzo przystojną i gdyby tylko miała czas i mogła się sobą zająć, na pewno znalazłaby kogoś, kto związałby z nią swoje życie. Ale ona w ogóle nie chce o tym słyszeć. Mówi, że zraziła się do mężczyzn i nigdy więcej nie zdecyduje się na małżeństwo. Zresztą to jej sprawa. Mnie najbardziej boli stosunek do matki obu córek, które nie umieją ocenić jej wysiłku, nie rozumieją jej nieszczęścia, chciałyby tylko od niej wyciągać, co się da. Ostatnio za moją namową doprowadziła trochę do porządku swoją garderobę, sprawiła sobie kilka nowych rzeczy. Czy pani myśli, że ona to nosi? Skąd, dziewczynny jej to wszystko zabrały i stroją się.

Gdy jestem u nich w domu, zawsze próbuję wtrącać się, zwracam uwagę dziewczynkom, staram się je wychować, ale moja przyjaciółka prosi, bym tego nie robiła, bo one są biedne.

PRZYJACIÓŁKA

DROGA PANI!

Myślę, że pani obowiązkiem jest zabranie głosu w tej sprawie. Z tego, co pani pisze, wynika, że dziewczynki są bardzo źle wychowane. Matka, nieszczęśliwa kobieta — to prawda — nie umiała pokierować wychowaniem swoich dzieci, nie umiała uształtować ich charakterów. Była zbyt wyrozumiała i za mało wymagająca.

Wydaje mi się, że powinna pani z dziewczynkami często rozmawiać, ale nie w obecności ich matki. Są to duże panny i należałoby im powiedzieć wszystko o życiu i kłopotach osoby, która winna im być najbliższa na świecie. Nie trzeba ukrywać przed dziewczynkami prawdy o ich ojcach. Niech wiedzą, jak ich matka była krzywdzona i jak ciężkim wysiłkiem wychowuje i kształci swoje córki.

Trzeba z dziewczynkami rozmawiać nie jak z dziećmi, które się karcą, ale jak z osobami dorosłymi. Tylko taka metoda może dać rezultaty.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Gdy wychodziłam za mąż półtora roku temu, wydawało mi się, że wszystko będzie dobrze. Kochałam mojego chłopca, rzuciłam dla niego dom, dobrobyt, wygodne życie. Miałam lat 25, on 26. Wyjechaliśmy do innego miasta i tu zaczęły się kłopoty. Nie mieliśmy mieszkania. Wynajmowaliśmy za bardzo drogie pieniądze pokój. Pracowałam, wszystkim się zajmowałam, i nieraz dostawałam nie miałam co jeść. Oczywiście wstyd mi było przed rodzicami i nigdy nie prosiłam

ich o pomoc. Mój mąż był bardzo z siebie zadowolony. Nie obchodziło go, co ja robię, co jem, swoje pieniądze zachowywał dla siebie, wracając często pijany, hulał, bawił się, a ja siedziałam w domu i czekałam na mojego „ukochanego”. Tak trwało do niedawna. Ale, gdy dowiedziałam się jeszcze, że mój mąż ma dziewczynę, powiedziałam sobie — dosyć. Postanowiłam rozjść się z nim i wrócić do rodziców. On zaś nie chce się zgodzić na rozwód. Obiecuję poprawę. Nic mnie jednak nie powstrzyma od tego kroku. Co robić, żeby uzyskać rozwód?

MŁODA MEZATKA

DROGA PANI!

Przede wszystkim musi pani udać się do adwokata. Tylko on kompetentnie doradzi pani i weźmie na siebie prowadzenie całej sprawy. To będzie kosztować, ale innej rady nie ma.

Rozumiem doskonale pani rozgoryczenie i nie zamierzam namawiać do zmiany decyzji. Można znieść najgorsze warunki, głód, trudności mieszkaniowe, nawet poniewierkę, ale tylko wtedy, gdy ma się obok siebie człowieka kochającego, uczciwego.

Popęniła pani pomyłkę życiową decydując się na to małżeństwo. Nie wiem, jak do niego doszło. Przypuszczam, że znała go pani krótko i za mało o nim wiedziała.

Jestem pewna, że zażna pani jeszcze w życiu wiele szczęścia, radości i wesela.

ANNA



Najnowszy model

O czym marzy kobieta na wiosnę? O nowej sukience. Ja także. A jaka jest tegoroczna moda? Pliseczki i fałdeczki. Moim pragnieniem było sprawić sobie taki model, jaki widziałam w żurnalu: gładka bluzeczka, a z tyłu plisy, a z boku fałdy.

— Kup mi niebieski jedwab — poprosiłam mojego męża — dam sobie taki model uszyć.

— No wiesz! — oburzył się. — To już tak wielka dama z ciebie, że będziesz sobie jadwabie szyła? Krawcowe płaciła? Nie możesz kupić gotowej sukienki w konfekcji?

— Takiego modelu nie znajduję.

— Zobaczymy. Zaprowadzę cię do znajomego sklepu, gdzie mam rabat...

Nie wierzyłam, że w tym znajomym sklepie z rabatem znajdę model moich marzeń. Ale o dziwo. Podają mi tam sukienkę prawie taką samą jak w żurnalu. I niebieska. I niedroga.

— Ale materiał jest strasznie liche — szepnęłam do mego męża.

— No to co? Wdziejesz nową sukienkę, ostatni krzyk mody, twoje koleżanki pękają z zazdrości. A kto ci tam będzie macał twój materiał?

Dałam się przekonać, bo co miałam zrobić? Zresztą w sukience było mi do prawdy do twarzy. Tegoż wieczoru wybieraliśmy się właśnie na przyjęcie do Marysi. Mąż mój był dumny, że tak elegancko wyglądam. No widzisz! — mówił mi przez całą drogę. Ale gdy wysiedliśmy z autobusu, załamał ręce.

— Och, te twoje pliski z tyłu! Strasznie się pomieły. Uważaj, aby często nie siadać.

Humor mi się zepsuł. Niemniej, u Marysi wszyscy mnie obsypali komplementami. Słyszałam uwagi: „Jaka śliczna sukienka!”, „Ona zawsze się ubiera według ostatniej mody”...

Byłam uszczęśliwiona. Kręciłam się wśród gości, polykałam komplementy, ale nogi w wysokich obcasach zaczęły

Od 30 lat na placówce

W ZESZŁYM roku minęło 30 lat, odkąd p. Bronisława Węglowska objęła placówkę nauczycielską na Nordzie. Pamięta, jak jechała na posadę do północnej Francji nie znając dokładnie warunków pracy, nie znając zupełnie kraju.

— Jechałam się trochę na niepewno — wspomina — ale nie było wyboru. Po zdaniu matury w r. 1934 czekałam dwa lata na pracę. Nie dostałam nic i wówczas zdecydowałam się na wyjazd. Szkoła, którą mi wyznaczono, podlegała dyrekcji kopalni w Noeux-les-Mines. P. Meunier, inspektor szkolny z ramienia kopalni, bardzo dbał o polską szkołę i o nauczycieli. Otrzymałam mieszkanie, opał, pobory z funduszów kopalnianych z dodatkiem ze strony konsulatu. W dwa lata później chciałam odwiedzić Polskę. Był sierpień 1939 r. W ostatniej chwili zrezygnowałam, gdyż zostawało mi zbyt mało czasu, a podróż taka długa. Moja koleżanka, p. Jankowska, zdecydowała się mimo wszystko pojechać. Nie zobaczyłam już jej nigdy więcej. Wszelki ślad po niej

zagała. Gdy wybuchła wojna i inny kolega, p. Golisz, poszedł do wojska, jego żona objęła nauczanie w Barlin. Ja mieszkając w Barlin, a na lekcje dojeżdżałam do Hersin-Coupigny.

Rok szkolny 1939/40, który zaczynał się normalnie — w Barlin było zgłoszonych około 150 dzieci, w Hersin — około 160 — wywołał wkrótce potem tyle zmian. Po przyjeździe Niemców wydane zostało zarządzenie, że wszyscy cudzoziemcy mają być zwolnieni ze szkolnictwa. Szykana okupanta objęła, wśród wielu nauczycieli polskich, również i p. Węglowską. Na szczęście dyrekcja kopalni chciała uchronić nauczycielkę przed bezrobociem zatrudniła ją najpierw w biurze rachuby, a potem, mimo wszystko, w szkole gospodarce w Hersin. Uczyła p. Węglowska robót ręcznych, gotowania, szycia — po francusku. Dopiero przy końcu wojny przyszło pozwolenie na naukę polskiego i wtedy szkoły w Hersin ożyły znowu.

Po wojnie nastąpiły nowe zmiany. Kopalnie rozwiązały kontrakty i konsulaty przeję-



ły nauczycieli na swój etat. Stan taki trwał osiemnaście lat. W 1963 r. konsulaty przejęły subwencji nauczycieli i wszystkich dawnych, autoryzowanych nauczycieli przejęło na swój budżet francuskie Ministerstwo Oświaty. Od zakończenia wojny godziny nauki zostały ustalone i pozostały odtąd bez zmian: 2 godziny w południe i wieczorem, cały dzień we czwartek.

— Dzieci trzeba zainteresować i przyciągnąć do nauki — mówi p. Węglowska — a wówczas całe klasy w tym samym składzie trzymają się szkoły całymi latami. Potrzebne są oczywiście „bon point”. Stanowią je małe obrazki, spośród których portrety królów polskich są szczególnie przez uczniów poszukiwane. Mam niestety bardzo mało ilustracji, obrazków, a potrzebne są one w szkole niustannie. Poza tym organizuję dodatkowe zajęcia, by jeszcze lepiej związać najmłodszych uczniów ze szkołą polską.

Składa się na te dodatkowe zajęcia: śpiew i taniec ludowy. No i są dowody na to, że cel swój nauczycielka osiąga. Na lekcjach polskiego klasy są pełne, mimo że w związku z przenoszeniem się górników z Pas-de-Calais do Nordu, do pracy w innych zakładach, liczba dzieci trochę zmalała. Przychodzą na naukę nawet i starsi, uczniowie ze szkół średnich, aby i w soboty wieczorem oraz w niedziele potańczyć i pośpiewać po polsku. Dzięki temu powstaje drugi zespół folklorystyczny, do którego garnie się coraz więcej ochotników.

— Obecnie uczy się w klasach dla początkujących sporu dzieci francuskich. Uczniowie moi nie przynoszą mi wstydzi ani podczas nauki u mnie, ani w szkole francuskiej. Odwrotnie. Wielu osiąga bardzo dobre wyniki, zajmując pierwsze miejsca w klasie. Widocznie nauka jednego języka więcej nie jest dla dziecka przeszkodą, ani nadmiernym obciążeniem. Wśród nauczycielstwa naszego okręgu odnajduję dzisiaj wielu moich dawnych uczniów. Jeden z nich jest doktorem.

Bywały podczas tych trzydziestu lat momenty trudne. Wojna, okupacja, trudności finansowe. Był okres kiedy — z przyczyn reorganizacji szkolnictwa polskiego — nauczyciele przez szereg miesięcy nie otrzymywali poborów. Nie wiedzieli nawet, czy szkoły ich zostaną utrzymane. W okresie tym p. Węglowska nie tylko nie porzuciła placówki, ale nawet nie opuściła ani jednej godziny lekcyjnej. Uczniowie jej i cała Polonia francuska nie zapomną jej tego nigdy.

Michalinka ma głos

mnie boleć, a ja nie miałam odwagi odpocząć. Co usiadłam, zrywałam się od razu z krzesła. Marysia spytała mnie z niepokojem:

— Co się z tobą dzieje, że w miejscu nie możesz usiedzieć? Taka jesteś nerwowa? Masz jakieś przykrości?

Nie mogłam jej powiedzieć, jak mi przykro, że mąż mój robi sobie oszczędności na moim siedzeniu. Nadal więc kręciłam się zalotnie wśród gości. Ale gdy podano do stołu kolację, musiałam usiąść na dobre. Czułam się okropnie, bo pliski i fałdy paliły mnie z tyłu jak ogień. Myślałam bez przerwy, czy bardzo je gnioję, czy już są zupełnie zmiażdżone? Nie tknęłam jedzenia. Mój sąsiad przy stole zwrócił na to uwagę.

— O czym pani tak dumaga? Pragnąłbym iść za pani myślami...

Oj, gdyby wiedział, dokąd by zalaż! Nie mogłam mu jednak tego zdradzić. Uśmiechnęłam się tylko melancholijnie.

— Pani jest nader uduchowiona — szepnął z podziwem. (Tymczasem moje całe uduchowanie koncentrowało się z tyłu). Moja koleżanka Halinka nachyliła się nade mną serdecznie.

— Dlaczego jesteś taka nieswoja? Co cię gniecie?

— Mnie nic nie gniecie, tylko ja gnioję moje pliski! — chciałam zawołać z rozpaczą, ale ugryzłam się w język i tylko rzuciłam jawowite spojrzenie w stronę mego męża.

— Aha, mieliście znów jakąś sprzeczkę? — spytała mnie, gdy wstaliśmy od stołu. — A przecież on sprawił ci taką śliczną sukienkę. (A jakże!). Objęła mnie całą spojrzeniem, a potem nagle dodała zdziwiona:

— Tiens, tiens, a myślałam że ta twoja sukienka była plisowana z tyłu...

Wyobraźcie sobie, jak ja musiałam wyglądać. Tak jak wygląda kobieta, której zbyt oszczędny mąż kupuje nowy model sukni...

MICHALINKA

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Niech żyją ludzie „starej daty“!

PANIE REDAKTORZE!

Zaproszono nas ostatnio w gości. Najpierw było wstępne wino, potem obiadek, następnie kawka, a w końcu dyskusja. Padały w trakcie tej dyskusji nazwiska takie jak Roger Couderc, Guy Boniface, André Boniface, ksiądz Pistre, Pierre Albaladéjo, Michel Crauste, nazwy takie jak Mont-de-Marsan, Quillan, Castres, zwroty takie jak „drop goal“, „up and under“, itd., itd. Gdzieś w „Krzyżakach” powiada poczciwy Maćko z Bogdańca o języku francuskim, że brzmi on tak „jakoby kto misami cynowymi potrząsał” albo „jakoby kto ogary w kniei nawotywał”. Tak właśnie brzmiały dla mnie te zwroty. Nic absolutnie nie kapotałem. Siedziałem jak na tureckim kazaniu. Szczęściem, w pewnym momencie ktoś użył parokrotnie słowa „balka”, co oczywiście natychmiast skojarzyło mi się z „fucbałem”, jak to się u nas mówi, czyli z piłką nożną. Jąłem się tedy nie mieszając wypowiedzi na temat piłki nożnej. Chciałem pokazać znajomym, że choć jestem poznaniak, to jednak znam się nie tylko na sadzeniu „pyrek”. Kłamałem potwornie, opowiadałem, że za młodu to ja też grałem w piłkę nożną, itd. Kiedy wreszcie umilkłem, jeden z młodszych gości ziewnął i zapytał, co ma pierśnik do wiatraka? Za czym okazało się, że nie o żaden „fucbal” im idzie, jeno o — rugby. Spostponowano mnie okropnie. „To wyście, wuja (u nas zamiast mówić „wuju”, mówią: „wuja”), to wyście, wuja, myśleli, że skoro mówimy o balce, to chodzi o fucbal? Haha! Ruszyliście rozumem jak martwe cielu ogonem. Kto by się tam dzisiaj interesował fucbałem? Dzisiaj liczy się tylko rugby! Starej jesteście daty!” — tak mi szpetnie przymówił jeden młotek. A potem ktoś inny dopowiedział jeszcze, że nie rozumie, jak można żyć w XX wieku i nie interesować się rugby.

Choćbym był wtedy pękł, nic na temat rugby powiedzieć nie mogłem. Owszem, samo słowo było mi znane, wiedziałem nawet, że to jakiś sport, ale nie wiedziałem jaki, podobnie jak nic nie wiedziałem o jego niezwyklej aktualnej atrakcyjności. Za to teraz wiem już wszystko. Wiem, że rugby jest to gra piłką owalną, polegająca na tym, że zawodnicy każdej z dwóch drużyn, liczących po 15 zawodników, starają się przerzucić piłkę nad bramką przeciwnika; ze piłkę wolno odbijać rękami i nogami, ale podawać tylko w bok i do tyłu; że nazwa tej gry pochodzi od miasta Rugby w środko-

wej Anglii, gdzie wynalazł ją w r. 1823 student nazwiskiem William Web Ellis; że we Francji grę tę uprawia się zwłaszcza na południe od Loary; że do utworzonej w r. 1934 Międzynarodowej Federacji rugby należy m.in. także i Polska. Tyle się na ten temat naczytałem, iż mam wrażenie, że gło- wa mi od całej tej wiedzy o owalnej piłce pęka, a czasem nawet wyjada mi się, że mam teraz głowę owalną. No ale za to nikt mi już teraz nie zarzuci, że jestem człowiekiem „starej daty”. Wiem ci ja już teraz, co w trawie piszczy. I to równie dobrze jak sam Roger Couderc, albo prawie.

Kto to jest Roger Couderc? Otóż Roger Couderc jest to telewizyjny komentator meczów rugby. Kiedy Roger Couderc pojawia się na szklanym ekranie, ulice we Francji pustoszeją, w „kafekach” zaczyna panować iście muzealna cisza, nawet samego Leona Zitrona nie słucha się z taką uwagą jak Couderca. To Couderc narzucił Francji modę na owalny balon, to on w styczniu br. po zwycięstwie drużyny francuskiej nad szkocką, powiedział drgającym ze wzruszenia głosem: „Serce moje bije z szybkością 140 kilometrów na godzinę”... Oglądałem go kiedyś i słuchałem. Sprawozdawca jest z niego rzeczywiście znakomity. Tyle tylko, że mnie to wszystko, co Couderc tak znakomicie komentował, nic a nic nie poruszało.

Widocznie choć już tyle wiem na temat rugby, to jednak nie wiem jeszcze, jak to zrobić, żeby się nim entuzjasmować. Cóż, będę musiał się do entuzjazmu zmuszać. No bo przecież nie mogę być człowiekiem „starej daty”, prawda?

Nie mogę? A właśnie, że mogę. A właśnie, że nim pozostanę. Przemyslałem całą tę sprawę i doszedłem do przekonania, że dla wielu dzisiejszych młodych ludzi człowiek „starej daty” jest to po prostu człowiek „mało telewizyjny”. Nie jestem przeciwnikiem telewizji, ale uważam, że nie samą tylko telewizją człowiek żyje. Telewizja zrobiła z rugby wielkie widowisko, to prawda, ale prawdą jest także, że świat się na telewizji nie kończy. Ani na rugby. Ani na derby. Precz z dyktaturą młodych widzów! Nie dajmy się zwariować. Niech żyją ludzie „starej daty“!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

PKO

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème

§§

MECENAS RADZI

Pan Wawrzyniec JASTRZĄB, LA VOVE, par AIX-en-OTHE (Aube).

Pracowałem w Polsce przez 8 lat w cukrowni i posiadam świadectwo pracy z tego przedsiębiorstwa. Czy mam prawo do renty polskiej za ten okres.

Zgodnie z Konwencją polsko-francuską o ubezpieczeniach społecznych, wniosek o zaliczenie okresu polskiego należy złożyć do właściwej Kasy Ubezpieczeń na starość (Caisse Régionale d'Assurances Vieillesse), do której Pan już jest zapisany. Do prośby należy dołączyć świadectwo pracy z Polski wraz z tłumaczeniem urzędowym na język francuski. Odnośną podwyżkę za okres polski wypłaci Kasa francuska z

tym, że Polski Zakład Ubezpieczeń Społecznych, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, płaci tę część renty, jaka przypada za lata pracowane na terenie polskim.

Według polskich przepisów, lata spędzone w wojsku mogą być doliczone do renty starczej, począwszy od 1 listopada 1918 roku.

W myśl francuskich przepisów, okresy, w jakich ubezpieczony nie był w stanie opłacać składek ze względów niezależnych od swej woli, a więc okres bezrobocia (uzasadniony), wypadku przy pracy, choroby, służby wojskowej, mobilizacji, a zatem i niewoli — są uznane jako okresy pracy i otwierają prawo do renty starczej (art. L. 342 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych).



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:

120 litrów
495 F.

143 litry
595 F.

150 litrów
620 F.

175 litrów
675 F.

240 litrów
810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

KONKURS LIGI FLANDRYJSKIEJ

Towarzystwo Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego „Liga Flandryjska” organizuje, podobnie jak w ubiegłych latach, festiwal folklorystyczny połączony z konkursem o tytuł mistrza północnej Francji (Nord, Pas-de-Calais). Odbędzie się on w dniu 12 MAJA 1968 R. we Flines-les-Râches, place de Général de Gaulle w godz. 10—12 z udziałem zespołów ligowych. W godzinach 12—15 przewidziany jest bal-apéritif, o godz. 13 defilada z udziałem miejskiego zespołu muzycznego, a od godz. 16.15 prezentacja zespołów w sali miejskiej.

Impreza organizowana jest przy współudziale Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz komitetu miejskiego. Przewodnictwem nad nią objęli: p. Bouchar — mer Flines-les-Râches, konsul generalny PRL w Lille p. Wegner, p. Roger — deputowany oraz p. Martel — radca generalny.



z życia
różnych
kolonii

KONKURS DYKCJI

LENS. W rozgrywanym na poziomie departamentalnym konkursie dykcji **UFOLEA** wyróżnienia honorowe otrzymali na podstawie decyzji jury: Kategoria A-6: Irena Buza (Avion), Katarzyna Jezierska (Méricourt), Daniela Szczępańska (Liévin III) Michał Skalski (Evin-Malmaison). Kat. A-5: Arlette Hareza (Liévin), M-Hélène Stawska, Gérard Mielczewski (Liévin-Macé), A-4: Gabriela Coppik (Loos-en-Gohelle), Chantal Kochanek (Méricourt-Pasteur), Katarzyna Sołtyś (Noeux I). M.-Sophie Krawczyk (Courcelle), Evelyne Raczynska (Avion-Centre), Fabrice Rozmiarek (Arras), excellence, Eric Piatrowski (Blache), Alain Matusiak (Barlin-Pasteur), Jean-Marc Rengiewicz (Blache St. Vaast), Fabrice Kalitka (Rebreuve), A-3: Yolanda Kempa (Avion nr 7), excellence, Daniela Smielewska (Bruay-Jaurès) — excellence, Sabina Tajan (Hénin-Falliers), Katarzyna Francuzik (Dourges-Centre), Claudine Wypłata (Liévin-la-Fontaine), Fabien Skowrobek (Vermelles-Centre). A-2: Isabelle Brodzik (Harnes-21): Evelyne Jankowska (Méricourt-Mermez), Dorota Wojciechowska (Leforest-Centre). B-1: Serge Nawrot (Wingles), Eliane Zinkiewicz (Sallaumines-2), Teresa Romanowska (Loos-Basly), Marta Doroginska (Béthune-Sévigne), Monika Gajek (Fouquières-lez-Lens). B-2: Joanna Wolicka (Avion), excellence, Kwapich M. (Carvin), Michèle Chudzińska (Billy), Annie Podworny (Vitry), Eliane Grzeskowiak (Lens), Annick Lupicka (Wingles), Evelyne Mitkowska (Sallaumines), Teresa Pęczak (Béthune), Jacques Włodarczyk (Lens), Christian Ciesiak (Avion), Jan Wawrzyniak (Bully) B-3: Lydia Matyjaszczyk (Bruay-CES). Dzieci 1962 i 1963: Jocelyne Walczanka (Mazingarbe-Centre), Eric Rednarek (Liévin-fosse 3), Eric Liszewski (Liévin-Vent de Bise), Dany Kaminski (Lens-Berthelot), Katarzyna Michalik (Avion-Cité 5).

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

OIGNIES. W tutejszym Centrum lekarskim pomyślnie złożyli egzaminy samarytańskie: p. A. Kuc, p. F. Kalinski, p. R. Kalinski, p. C. Saffian, p. S. Kalinski, p. J. L. Safian. Instrukctorem głównym kursu był p. Czapllicki.

DAWCY KRWI

BILLY-MONTIGNY. Srebrne medale otrzymali jako dawcy krwi p. Józef Czechlewski, p. Jarosław Trinka i p. Teresa Czarna.

EGZAMINY MUZYCZNE

CALONNE-RICOUART. W ramach dorocznych egzaminów muzycznych w Auchel dyplomy ze wzmianką „très bien” otrzymali: Bruno Siwek, Corinne Kruszewska, Henryk Pływaczek, Daniela Grabarek, a ze wzmianką „bien” Jan Jakubiak, Alain Biziak, Jacqueline Zawalisz, p. Roland Stempus, Jean-Marc Cichowlas, Ryszard Cichowlas.

ODZNACZENIA KOMBATANCKIE

MARLES-les-MINES. Za długoletnią pracę w Związku Byłych Kombatantów został ostatnio odznaczony medalem honorowym p. Lucjan Hostyń.

BULIŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Cité Verte. W ramach konkursu świątecznego p. Stanisław Rakoninski zajął miejsce drugie, a p. Jan Maćkowiak trzecie.

BILARD

BILLY-MONTIGNY. Juniorzy klubu Amicale-Club de Billard zorganizowali spotkanie turniejowe z rówieśnikami z Rouvroy. Najlepiej spisał się p. Michalak, który wygrał swoje spotkanie w 17 pociągnięciach. W pozostałych grach Matuszak z Rouvroy pokonał Gailliez z Billy, Nowak z Rouvroy Janickiego z Billy, Mikołajczak z Billy Szymańskiego z Rouvroy, Caron z Billy Mitrege z Rouvroy, Wojciechowski z Billy Byrgek z Rouvroy, Cieslik z Rouvroy Lukasa z Billy.

PETANKA

LA SAULE. W ramach wiosennego konkursu petanki p. Swoboda zajął miejsce drugie, ulegając w finale tylko ułamkiem punktu.

ZYCIE MŁODZIEŻOWE

STRZELANIE

SANVIGNES - les - MINES. Młodzież „rocznika 70” obradowała nad organizacją życia towarzyskiego. Obradom przewodniczył prezes p. Michał Misiak w otoczeniu sekretarza p. Gerarda Czupary i skarbnika p. Edmunda Bąkowskiego. Postanowiono zorganizować w połowie lipca duży bal w Bois-du-Leu.

BILLY-MONTIGNY. Pierwszy tegoroczny konkurs strzelania stowarzyszenia „Les Carabiniers” w serii ogólnej wygrał p. Stanisław Łukaszewski. P. Stanisław Jędraszczak zajął czwarte miejsce.

W serii na 10 m p. Stanisław Jędraszczak zajął pierwsze miejsce. W grupie III wygrał konkurs p. Marc Jędraszczak.

BÉTHUNE. Stowarzyszenie „Amicale Michelet” zorganizowało konkurs dla najmłodszych, w którym Bernard Wiorek zajął miejsce drugie, a J.-Michel Wiorek — siódme.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

BRUAY-en-ARTOIS. W konkursie stowarzyszenia „Entente 7” sur Breteuil gołąb p. Piaczyńskiego zajął miejsce pierwsze. Dalsze miejsca zajęły gołębie p. J. Walińskiego — 23 i 31.

SESSEVALLE. W konkursie Entente Colombophile sur Creil gołębie p. Leona Bonczyka z Sessevalle zajęły miejsce 2, 3, 14, a p. Edmund Pawlaka 4, 5, 8, 48. Liczba gołębi biorących udział w konkursie wynosiła 196.

AVION. Konkurs „sur Corbie”, organizowany przez Entente Colombophile Avion-Méricourt, wygrały gołębie p. Szymkowiaka. Gołębie p. Spaczynskiego zajęły miejsce piąte, a 19 p. Grobelnego. W kategorii jednolatków gołębie p. Stanisława Podjackiego zajęły miejsca czwarte, bo 1, 5, 6, 19, 24 i 25, p. Alberta Lubina 2, 10 i 14, p. Jędraszczaka 11 i p. Ziejdziałki — 13. Serię wygrały gołębie p. Al. Lubina i p. St. Podjackiego.

HOJNI OFIARODAWCY

AVION. Zebrane w czasie uroczystości ślubnych pieniądze ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Rybak — Hernandez, Luzniak — Głachet i Lartisien — Fornalik.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

GUESNAIN: Carole Dwornikowska. **VENDIN-le-VIEIL:** Isabelle Mazurczak. **LIÉVIN:** Gerard Leczyński. **AUCHEL:** Agata Andrzejewska. **BÉTHUNE:** Waleria Knopik, Frédéric-François Bourdon, syn René i Danieli z domu Krzywda (Annezin), Brigitte-Marcelle Cauche, córka Rolanda i Lucyny z domu Poprawka. **HAGONDANGE:** Francis Owczarek. **DOUAI:** Natalia Szymańska, Isabelle Zawieja, Dominique Cizak, Christelle Malinowska, Natalia Wiśniewska. **SALLAUMINES:** Luc Stachowiak. **LENS:** Natalia Tomaszewska. **NOYELLES-sous-Lens:** Laurent Ratajczak. **BARLIN:** Danielle Karasiewicz. **BULLY-les-MINES:** Odile i Karolina Maciejewska. **NOEUX-les-MINES:** Laurent Szalamacha. **VERMEILLES:** Fryderyk Broda. **BILLY-MONTIGNY:** Nadine Stefiak, Christine Kowalska. **OSTRICOURT:** Christine Turek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

OSTRICOURT: Rose-Marie Ludwiczak i Donald Czarbecki. **AUCHEL:** Tadeusz Zieliński i Sabine Porier. **BULLY-les-MINES:** Marie-Madeleine Delplanque i Jan Gierliński. **BILLY-MONTIGNY:** Michele Laury i Leon No-



Było to na pierwszej po wojnie kolonii letniej w Berck-Plage. Wśród dzieci — ich ulubiona wychowawczyni, pani Pędziwiatr

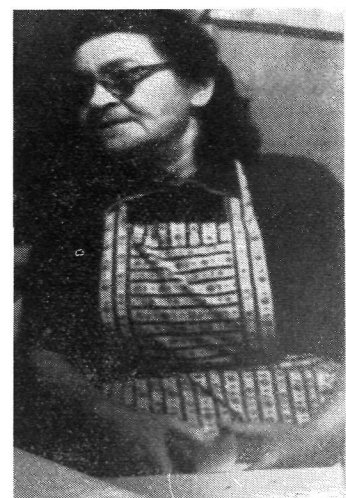
NAUKA POLSKIEGO W 1944 R.

— Takiego entuzjazmu jak zaraz po wyzwoleniu, nie było nigdy. Jak to bractwo garnęło się do szkoły! Wszyscy chcieli się uczyć! Dzieci, których zebrało się kilkadziesiąt, przychodziły na lekcje wcześniej, a o 8 wieczorem zaczynały się kursy dla młodzieży od 14 do 20 lat. Wychodziłam wtedy z domu do pracy o 8 rano, a wracałam o 12 w nocy.

Tak wspomina p. Maria Pędziwiatr z Lourches początki nauki języka polskiego w 1944 r. Trzy klasy dzieci, dwie klasy młodzieży na kursach wieczorowych, w sumie ponad 120 uczniów. Wtedy było kogo uczyć! Oprócz Lourches prowadziła również naukę polskiego w Abscon, w Quiévrehain, Hérin, Denain, w Valenciennes.

— W początkach nie było książek, panowała bieda, ale bractwo uczyło się z wielką chęcią. Spotykałam się też z bardzo życzliwym stosunkiem do nauki polskiego ze strony dyrektorów szkół francuskich, którzy bardzo zachęcali młodzież do uczeszczenia na moje lekcje. Organizowane były w tym okresie również kolonie letnie dla dzieci polskich rodzin. Pierwsza kolonia po wyzwoleniu, na którą pojechałam, odbyła się w Berck-Plage. Udała się ona tak świetnie, że na następne zgłaszało się coraz więcej dzieci. I ja także co rok jeździłam na kolonie. Dawały one świetny wypoczynek dzieciom, a jednocześnie stanowiły dogodną okazję do nauki polskiego, organizowania wieczorków, przedstawień, tańców i innych imprez.

P. Pędziwiatr pochodzi z



Obecnie osiada w dniach samotności są dla nauczycielki wspomnienia z lat jej pracy

Kujaw. Do Francji przyjechała jeszcze przed wybuchem wojny, po 2 latach pracy nauczycielskiej w Kraju. Po wojnie pracowała do r. 1963, obecnie jest na emeryturze. Samotne lata osładzają nauczycielce wspomnienia z pracy, wspomnienia dawnych uczniów. Wielu z nich zajmuje dzisiaj poważne stanowiska. Jeden jest sędzią, inny prokuratorem, inny jeszcze kapitanem statku.

— I wszyscy — dodaje p. Pędziwiatr — mówią dobrze po polsku. Nie zapomnieli tego, czego nauczyli się w szkole w Lourches. Warto ich było uczyć!

wicki. **DECHY:** Annie Dymerska i Jean-Louis Decroo. **STRING-WENDEL:** Françoise Akie-laszak i Norbert Gress. **CALONNE-RICOUART:** Teresa Kaczmarek i Noël Bart. **MARLES-les-MINES:** Janina Dworniczek i Lucien Rohart, Elżbieta Kamińska i Roland Lechoń.

Nowożeńcom — życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIÉVIN: Marianna Kaczmarek, lat 45. **BILLY-MONTIGNY:** Stanisław Wawro, lat 72, Mikołaj Zukiewicz, lat 60. **LENS:** Antonina Jędrzejczak z domu Wichlacz, lat 78. **HOU-DAIN:** Wiktor Kurowski, lat 64. **DIVION:** Wiktoria Sobańska z domu Sobczak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Wienczysław Chuderski. **DOUAI:** Janina Peplińska z domu Masson, lat 49. **Władysław Zagórski,** lat 68. **LOOS-en-GOHELLE:** Stanisława Kalinowska z domu Białas, lat 70, Marianna Karaś z domu Lirek, lat 80, **Jadwiga Wyżła** z domu Stachowiak, lat 73. **FRAIS-MARAIS:** Jan Nowakowski. **MAZINGARBE:** Franciszka Naglik z domu Kajzer, lat 82. **LA TALAUDIÈRE:** Marcin Marczewski, lat 78. **AUCHY-les-MINES:** Piotr Gorzelski.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

POZIOMO: 1) część pieniędzy dawana naprzód przy zawieraniu umów, 5) niedopieczony ciasto w chlebie, 6) osłona lampy, abażur, 9) strzałka zegara, 11) elastyczna odskocznia do skoków do wody, 14) stała podaż, 15) zbiór przepisów prawnych, 18) obszerny płaszcz bez rękawów, 19) śmiałek lubiący porywać się na niepewne przedsięwzięcia, 20) proces sądowy, 23) pora roku, 24) hala targowa pośrodku rynku w Krakowie, 29) biała odmiana gipsu, używana w rzeźbiarstwie, 30) specjalna stalówka do pisania liter grubymi liniami, 31) skrzepiny krwi w naczyniach krwionośnych, 32) kobieta zalotna.

PIONOWO: 1) zaciszne miejsce, zakamarek, zaułek, 2) szlak komunikacyjny, szosa, trakt, 3) bywa na podwórzu do trzepania dywanów i chodników, 4) pracuje w kuźni, 5) zgromadzenie zakonne, klasztor, 6) przyjdzie do woza, 7) pieczone wyroby cukiernicze, 10) okno sklepowe, wystawa, 12) człowiek gwałtowny, porywczy, wybuchowy, 13) książka z mapami, 16) pólson, 17) przedstawienie w kinie lub pokaz spirytystyczny, 19) nieutulony smutek, desperacja, 21) człowiek bez poczucia humoru, 22) nie wierzący w Boga, 25) urywek, fragment utworu literackiego, 26) nazwa litery „y”, 27) państwo w Azji, którego premierem jest kobieta, 28) muzyka Murzy-

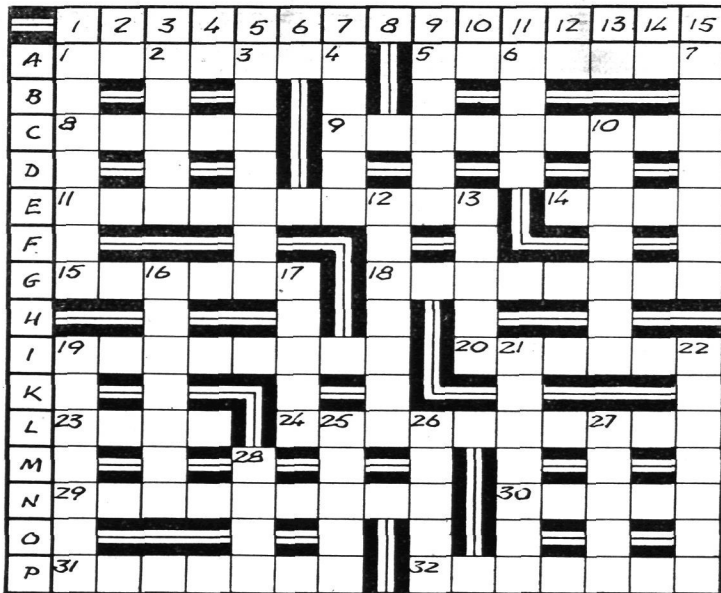
nów amerykańskich (pisownia obca).

Hasło utworzą litery wypisane w następującej kolejności: C-7, L-6, P-5, I-2, G-6, A-15, I-4, E-2, G-2, A-3, O-5, N-14, F-8, G-13, M-7, D-13, O-7, M-5, H-8, G-3, M-13, P-2, P-3, K-1, C-13, P-10, B-1, N-2, E-12, L-7, L-3, P-12, N-12, B-5, B-9, E-4, K-8, L-12, N-1, K-15, I-2, N-6, L-9, D-1, L-14, C-4, P-7,

K-11, N-15, B-7, N-4, C-12, I-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE



ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 18

REKA REKĘ MYJE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pierśnik, 2) prześto, 3) parkiet, 4) podanie, 5) poprawa, 6) przedza, 7) paskarz, 8) pojęcie, 9) piórnien, 10) pacynka, 11) pasjans, 12) przeboj.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 18

SWIĘTO MIĘDZYNARODOWEJ SOLIDARNOŚCI LUDZI PRACY

POZIOMO: 1) pośląd, 4) wstęga, 7) zeznanie, 3) czapka, 11) opiatek, 15) odludek, 17) animusz, 18) trawler, 21) grymas, 24) mieszcina, 25) daszek, 26) ateusz.

PIONOWO: 1) poziomka, 2) linia, 3) danie, 4) wiec, 5) tara, 6) Azja, 9) zaleta, 10) pędzel, 12) łęciny, 13) tenuta, 14) koszt, 16) kiermasz, 19) rzeka, 20) wycie, 21) grad, 22) mecz, 23) smok.



**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**
5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY
■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■
LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



— Jak pan widzi, mam doskonałe referencje!
— Comme vous pouvez le constater, j'ai de bonnes références.

— Kochany, dziś upływa rok, jak objełam u ciebie posadę sekretarki!
— Chéri, tu sais qu'il y a un an jour pour jour que je travaille comme dactylo chez toi...

— Szkoda, że pani od nas odchodzi, panno Ziuto, pani ortografia dawała nam dużo radości!
— Dommage que vous nous quittez, vorte orthographe nous donnait beaucoup de joie.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme OL Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
**Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé**
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3

TV du 19 au 25 mai

PREMIÈRE CHAINE
ACTUALITES TELEVISEES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).
PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi mercredi et vendredi).
LES SHADOKS — 20.30 (lundi, mardi, mercredi, jeudi).
LES DEMOISELLES DE SURESNES — 19.40 lundi et mardi. A partir de mercredi le 22 mai un nouveau feuilleton.

DIMANCHE 19 MAI.
12.00 La séquence du spectateur.
14.30 Télé-Dimanche avec Annie Cordy et Line et Willy
17.17 „Les Compagnons de la Noubia” — (avec Laurel et Hardy).
19.32 „Les secrets de la Mer Rouge”.
20.45 „Le Passage du Rhin” — un film d'André Cayatte (avec Charles Aznavour, Nicole Courcel, Georges Riviere, Jean Marchat).
22.45 Un certain regard — une émission du Service de la Recherche de l'ORTF — ce soir: Lopez-Ibor, psychiatre.

LUNDI 20 MAI.
18.25 Magazine féminin
18.55 Livre mon ami
20.35 Pas une seconde à perdre.
21.20 „Les vieux” nr 1.
22.40 „Les dossiers de l'agence O”.

MARDI 21 MAI.
20.20 Le quart d'heure de Louis Leprince-Ringuet.
20.40 „La Reine Morte” — une pièce de Henri de Montherlant spectacle de la Comédie-Française.
22.55 Lecteurs pour tous.

MERCREDI 22 MAI.
18.25 Sport Jeunesse.
20.35 Inter-Parade: Black and white show.
21.20 Pleins Feux sur... nr 2.

JEUDI 23 MAI.
16.30 Emissions pour la jeunesse — Jeudimage.
20.32 Hommage à Django Reinhardt.
21.30 A vous de juger.
22.15 Concert Django Reinhardt.

VENDREDI 24 MAI.
20.20 Panorama.
21.40 Rediffusion Deuxième chaine.

SAMEDI 25 MAI.
16.45 Magazine féminin.
20.30 Les chevaliers du ciel.
21.00 „Eugenie Grandet” d'après Honoré de Balzac.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR
(C)-émissions en couleur, (C N)-en noir et blanc, émissions sans aucune mention — en noir et blanc uniquement.
24 HEURES ACTUALITES (C N) — 19.40. et à la fin du programme.
SPORT ACTUALITE — 19.55.
ANNONCES — 20.30 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 19 MAI.
14.30 (C) „Colt 45” — un film de Edwin L. Marin.
15.45 (C) Le Petit Dimanche Illustré.
16.30 (C) Images et idées.
17.15 (C) Sports.
18.00 (C) Voyages et aventures.
18.40 Série: La grande caravane.
19.45 (C) Regard sur Picasso.
20.45 (C) Le Corso des „Fumeurs” — 2-ème partie.
22.05 (C) Couleurs du temps.
22.45 (C) Sur la piste du crime.

LUNDI 20 MAI.
20.00 (C) Monsieur Cinéma.
20.35 (C) „La Danseuse des Folies Ziegfield” — un film de Robert Z. Leonard (James Steward, Judy Garland, Lana Turner).

MARDI 21 MAI.
20.35 (C N) Seance Tenante.
22.20 Série: Hitchcock Suspicion.

MERCREDI 22 MAI.
20.35 (C) Vassili Kandinsky et la découverte de l'art abstrait — une émission de Philippe Soupault.
21.27 Festival de Bourges.

JEUDI 23 MAI.
20.00 Un quart d'heure avec Clio...
20.35 Les dossiers de l'écran.
20.40 (C) „La Reine Margot” — un film de Jean Dreville (avec Jeanne Moreau).

VENDREDI 24 MAI.
20.05 (C) Portrait d'Orson Welles — une émission de Frédéric Rossif.
20.15 (C) Histoire Immortelle — un film d'Orson Welles (avec Jeanne Moreau et Roger Coggio).
21.40 (C) En couleur de USA — une émission de Jacques Sallebert.

SAMEDI 25 MAI.
18.15 Bouton Rouge (C).
19.00 Journal à la demande.
20.30 (C) Une émission de Guy Lux.
21.00 (C) La caméra invisible.
21.30 SHOW FRANCOISE HARDY ET UDO JURGENS (C) une émission de Michèle Arnaud, réal., Pierre Koralnick.
22.30 Cinéastes de notre temps.

SWINOUJSCIE, ville maritime située au nord-est de l'île de Uznam et contrôlant l'estuaire de l'Oder, a toujours intéressés les riverains de la Baltique. Ses premiers conquérants furent les Vikings, ensuite les Slaves, puis les Germains, les Danois, de nouveau les Polonais, les Suédois, les Prussiens et enfin — une fois pour toute — les Polonais. Au cours de la dernière guerre, les hitlériens créèrent près de Swinoujście la fameuse base de Peenemünde où virent le jour les prototypes de V1 et V2. Aujourd'hui Swinoujście est une cité paisible vivant des fruits de la mer, de son port et du tourisme. Elle est considérée avec justesse comme étant l'avant-port de Szczecin. Grâce à la modernisation de ses quais, qui est effectuée en collaboration avec des maisons françaises, Swinoujście deviendra d'ici peu le plus grand port minéralier de Pologne et peut-être de toute la Baltique. Les cargos chargés de minerai de fer, de matières premières pour l'industrie chimique ne seront plus obligés de se diriger vers Szczecin, ils pourront décharger à leurs cargaisons. De là des péniches adaptées au transport de cette sorte de marchandise se dirigeront vers les régions industrielles du sud de la Pologne. D'autre part le charbon des mines silésiennes à destination de l'étranger prendra le même chemin, mais en sens contraire. De cette manière Swinoujście déblocquera le port de Szczecin qui est devenu au cours des dernières années le plus important port de la mer Baltique.



FRANCUSKIE TAŚMOCIĄGI W PORCIE NAD ŚWINĄ



Montaż francuskich taśmociągów powierzono doświadczonej załodze znanego polskiego przedsiębiorstwa „Mostostal”

WLECIE ubiegłego roku ukończono trwające od kilku lat prace nad pogłębieniem i poszerzeniem zachodniego toru wodnego przecinającego Bałtyk w kierunku na zachód od granic Polski z Niemiec Republiką Demokratyczną i wzdłuż wyspy Uznam, której część stanowi terytorium polskie. Przystąpiono też energicznie do budowy nowych nabrzeży portu w Swinoujściu. Ten do niedawna avant-port Szczecina i najbardziej na zachód i na północ wysunięty morski port w Polsce zyskał w ostatnich latach na znaczeniu. Tu kończy się szlak węglowy wiodący z Górnego Śląska, a następnie drogą wodną Odrę przez Zalew Szczeciński do Swinoujścia. Tu zawiązują statki wielu bander przywożąc rudy metali i inne towary, które następnie również drogą wodną, w górę Odry, dostarczane są do południowo-zachodnich dzielnic Kraju.

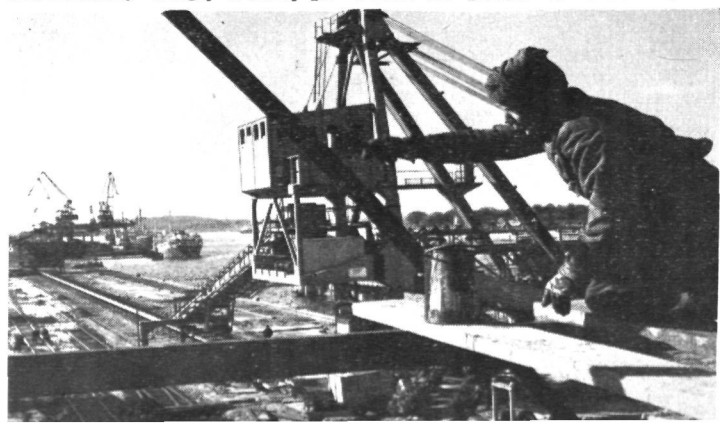
Należało wyposażyć rozbudowujący się port w nowoczesne i wysokosprawne urządzenia przeladunkowe i wyladunkowe. Na mocy zawartej z Francją specjalnej umowy przystąpiono przed rokiem do budowy i montażu rozległego systemu taśmociągów i dźwigów automatycznie sterowanych przy pomocy

oraz długie i szybko biegnące po rolkach taśmociągi, które zdolne będą do osiągnięcia przepustowości 2 tysięcy ton węgla na godzinę, a więc w ciągu jednej doby będzie można załadować obszerny dwudziestotysięcznik. Z wielkich placów składowych tona węgla z szybkością 5 metrów na sekundę powędruje na statek w czasie 3 i pół minuty. Nabrzeże węglowe przyjmować będzie statki do 35 tysięcy DWT i to po kilka naraz. Barki ze śląskim węglem będą miały swój własny basen portowy umieszczony w bliskiej odległości od placów składowych, nie przeszkadzając w ruchu statków po głównym korycie żegludowym, jakim jest jedna z trzech odnog odpływowych Odry, zwana Świną. Stąd pochodzi nazwa całego portu — Swinoujście.

Za dwa lata rozpocznie się w porcie budowę trzeciego nabrzeża. Będzie ono służyć głównie do wyladunku surowców dla pobliskiego kombinatu chemicznego w Policach nad Odrą. Specjalne barki będą tam dowozić ze Swinoujścia fosforyty, apatyty, rudy pirytowe i inne. I to nabrzeże zostanie wyposażone w wysokowydajne urządzenia wyladunkowe, kryte i szczelne (z uwagi na surowce chemiczne), taśmociągi między statkiem a magazynem.

ROZBUDOWA PORTU wpłynęła na rozwój miasta, które jest zarazem jednym z najpiękniejszych polskich kąpielisk nadmorskich. Rozległa piaszczysta plaża, liczne domy zdrojowe i przyrodolecznice, piękny drzewostan stwarzają dogodne i atrakcyjne warunki wypoczynku. Znajduje się tu niewielkiej wagi atrakcja. Jest nią stary pruski fort wojenny i

Wkrótce zakończone zostaną prace montażowe i taśmociągi przeladunkowe będą na statki wielu bander śląski węgiel dostarczony drogą wodną po Odrze do portu w Swinoujściu



potężny pas olbrzymich bunkrów żelbetowych. To tutaj w pobliskim ośrodku doświadczalnym w Peenemünde hitlerowscy naukowcy pracowali nad konstrukcją nowej broni rakietowej. Tutaj na wyspie Uznam wywiad Armii Krajowej wykrył tajemnicę hitlerowskiej „Wunderwaffe” i przekazał odpowiednio dane do Londynu, dzięki czemu w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 roku lotnictwo alianckie dokonało wielkiego nalotu, posługując się lokalizacją obiektów dostarczoną przez polski ruch oporu. Opóźniło to o 10 miesięcy użycie pocisków V-1.

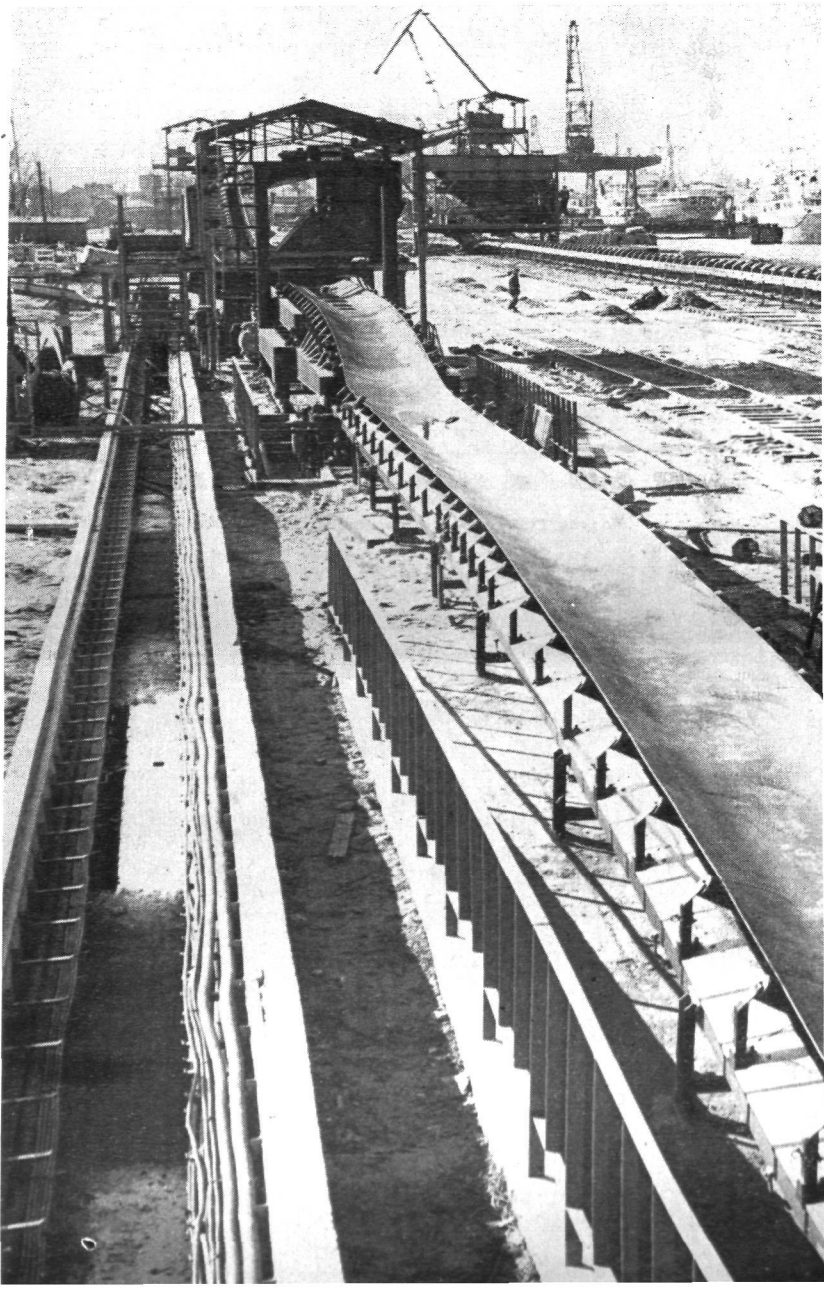
Swinoujście ma długą i bogatą historię. Ujście Odry do Bałtyku było od wieków punktem zainteresowania nie tylko Polaków i Niemców, ale także Duńczyków i Szwedów, a jeszcze wcześniej, o czym świadczą wykopaliska archeologiczne, legendarnych Wikingów. O drogę na Zalew Szczeciński i jego okolice

toczyły się długie i krwawe boje. Już w początkach swego istnienia państwo polskie było w posiadaniu ujścia Odry. Walczył o nie następnie Bolesław Krzywousty. Dalsze losy Swinoujścia związane były ze Szczecinem, odległym stąd o 65 kilometrów. W pierwszej połowie XVII wieku wyspę Uznam opanowali Szwedzi pobierając wysokie opłaty celne za korzystanie z drogi wodnej z Odry na Bałtyk. W roku 1720 ujściem Odry i Szczecinem zawiadnęły Prusy.

Dzisiaj polski port w Swinoujściu tętni życiem. Panuje tu duży ruch, a wśród licznych morskich kolosów wpływają zgrabne stateczki żeglugi przybrzeżnej, wypełnione rozbawionymi i opalonymi kuracjuszami i turystami.

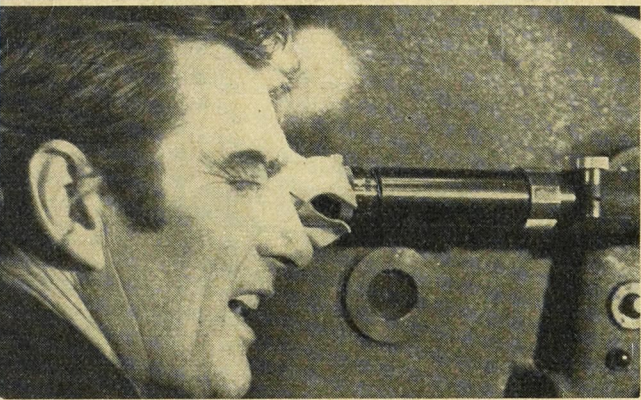
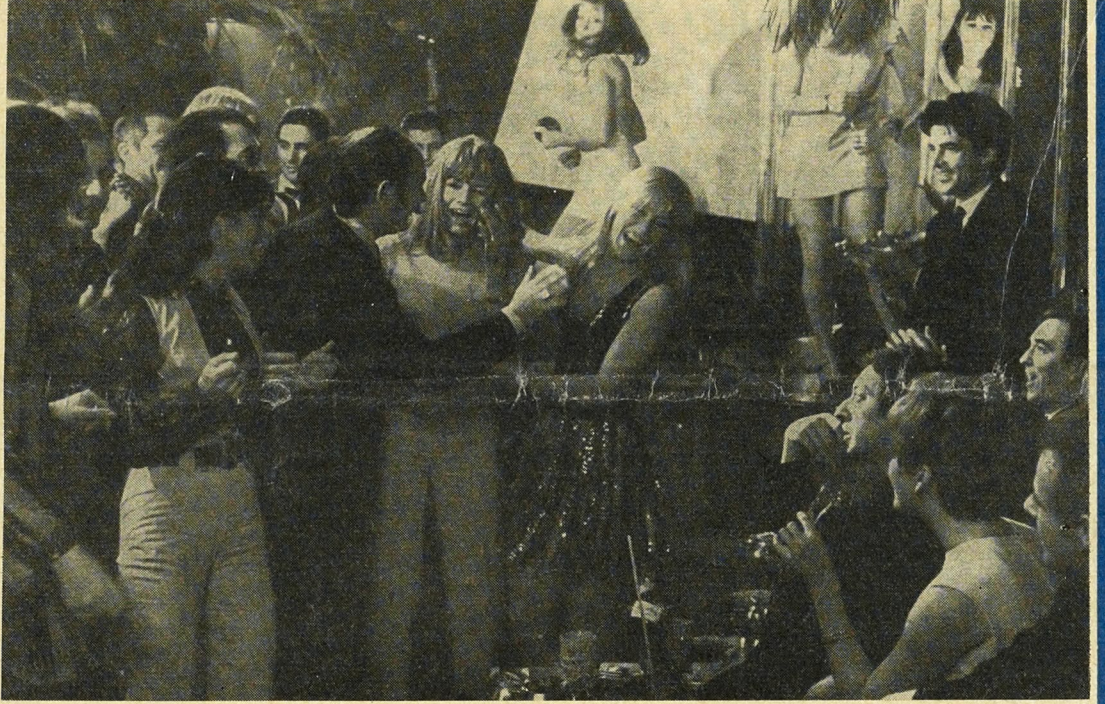
O.

Zdjęcia:
ALEKSANDER
JAŁOSIŃSKI



NOWE

FILMY — NA EKRANACH



VIVRE LA NUIT

NOUS AVONS rencontré Marcel Camus et lui avons demandé de nous parler de son nouveau film: Quelle est cette histoire?

— „C'est l'histoire d'un premier amour, mais tissée dans un milieu très particulier. A Paris, chaque nuit, la vie se réfugie au sein de quelques oasis chaudes, perdues dans le grand désert de la ville.. Brusquement tout devient différent dans cet univers „en marge”. Les sentiments s'exaspèrent, les sensations sont plus vives, la morale du jour s'estompe, la notion du temps, elle-même, est perturbée par une sorte de téléscopage de la durée. Une grande amitié, un grand amour peuvent naître, s'exalter et mourir en quelques heures. Et c'est là le double aspect du thème de VIVRE LA NUIT. La pathétique recherche de l'amour par deux très jeunes gens, Philippe et Nora, ne peut se concevoir hors de ce monde fascinant et redoutable, sans ses pièges, ses refuges ...et ses mirages, sans la complicité qui unit „ceux de la nuit” contre l'agressivité, le désenchantement, la mécanisation de l'univers diurne; sans la facilité des contacts, encore accrue par l'alcool, la frénésie de la danse, la musique, l'érotisme, l'exaspération nerveuse; mais aussi par la violence et la soudaine dureté avec lesquelles cet univers de velours peut basculer dans le désespoir... C'est au bout de la nuit que l'on ouvre les tubes de barbituriques et que l'on joue sa vie à pile ou face...”



— Comment définissez-vous ce film? Film d'aventure, film d'amour?

„Les deux bien sûr! La recherche de l'amour est toujours une aventure et la nuit un jungle presque inexplo- rée...”

— Parlez-nous de vos interprètes ...Jacques PERRIN, par exemple, n'est-il pas le jeune premier „dans le vent”?

— „Jacques est un merveilleux comédien ...et un garçon merveilleux. S'il est „dans le vent” c'est certainement parce que les jeunes se sentent vraiment concernés par les personnages qu'il interprète. Et ces personnages ayant leur âge, leurs révoltes, leurs pudeurs, leurs désarrois et leurs enthousiasmes, tous se retrouvent en lui... Avec Jacques Perrin et Catherine Jourdan, la jolie partenaire que je lui ai donnée, pour mener cette angoissante quête de l'amour, j'espère laisser l'image heureuse d'un couple adolescent, éclos dans les désordres de ce „nouveau mal du siècle” qui secoue, égare et souvent désespère la jeunesse des grandes cités.

— Avec „Vivre la nuit” peut-on parler d'un tableau de la jeunesse d'aujourd'hui?

— „D'une certaine jeunesse seulement, mais qui influence toutes les autres. Les modes; les tics, les danses, la mu- sique, les cheveux longs des garçons, les mini-jupes des filles, même les lunettes de soleil naissent de la vie noc- turne”.

— Et vos deux protagonistes -jouent-ils, eux aussi leur vie „à pile ou face”?

— „Oui, mais heureusement face est sortie... et ils vont pouvoir s'ai- mer au grand jour. Guy Bontem- pelli (auteur-compositeur) a vu „Vivre la nuit”. Voici le poème qu'il a écrit pour la chanson du film, dont la musique est de Clau- de Bolling:

*Je laisserai, la Nuit,
Et ses matins jaunés,
Et je vivrai sans bruit,
Contre ta bouche...
Aux enfants perdus
La Nuit a tendu
Le velours et l'or de ses mirages*

*Je boirai l'eau verte
Dans tes mains ouvertes
Le coeur jeté
Au vent perdu....*

*Je fermerai, la nuit
La chambre aux murs tout gris
Et je ferai mon lit
Sur tes paupières
Aux enfants perdus
La Nuit a tendu
Le piège de soie de ses mensonges*

*Mais ton ombre s'allonge...
Voici le jour....*

*Je quitterai, la Nuit
La chambre aux murs tout gris
Je ferai notre lit
Dans une vague
Le soleil mouillé
Du matin brouillé
Porte dans ses plis comme un sourire.*

*Le ciel se déchire, dans tes yeux
Voici le jour....*

— „Je ne peux ajouter à ces mots que des images...”